

**Grzegorz W. Kołodko**

**MOJA GLOBALIZACJA,  
CZYLI DOOKOŁA ŚWIATA  
I Z POWROTEM**

*(wyciąg z książki), rozdział 1*

---

# Od WIDER-a do TIGER-a

## 1. Z polskich pałaców do ciszy Helsinek

Była już środa, 5 lutego 1997 roku, gdy o drugiej nad ranem wyszedłem z gmachu Urzędu Rady Ministrów przy Alejach Ujazdowskich. Wtedy już po raz ostatni oficerowie BOR-u odwieźli mnie pustymi ulicami do domu. Gdy w latach 1994-97 byłem w rządzie, często o podobnej porze – prawie zawsze po północy – wracałem do domu, aby wcześniej rano znowu wracać do nigdy niekończącej się pracy. Tym razem noc była jeszcze krótsza niż zazwyczaj, bo musiałem jeszcze trochę popracować i spakować się. O wpół do siódmej rano ponownie siedziałem w samochodzie, aby szybko dojechać na cotygodniowe spotkanie ze słuchaczami mazowieckiego „Radia dla Ciebie”. Stamtąd zaś jeszcze szybciej na Okęcie, aby o ósmej mieć zapięte pasy i w chwilę potem wystartować. Już z prywatnym, a nie z dyplomatycznym paszportem.

Było szaro-buro, padał deszcz i nie miałem najmniejszej nawet ochoty rzucić okiem na pierwsze strony gazet, które podsuwały mi uśmiechnięte stewardesy. Widniało na nich duże zdjęcie, na którym Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, wręcza za zasługi w dziele reformowania i rozwoju polskiej gospodarki odchodzącemu wicepremierowi do spraw gospodarczych i ministrowi finansów Krzysztofowi Kozyrki Orderu Odrodzenia Polski. Ciekawe że przez minione dwadzieścia lat

nie otrzymałem żadnego odznaczenia państwowego, ale za to tym razem – jedno z najwyższych. Jeśli zaiste koresponduje to z tym, co udało się uczynić dla dobra rozwoju Polski, to można się tylko cieszyć. Wtedy jednak trzeba było patrzeć już w inną stronę. Leciałem do Helsinek.

Zważywszy na godzinną różnicę czasu, wylądowałem tam wkrótce po jedenastej. Padał śnieg. Na lotnisku powitał mnie nasz ambasador w Finlandii – Józef Wiejacz. Dyplomata wielce zasłużony nie tylko dla dobrej współpracy polsko-fińskiej, ale także dla naszej aktywności na szerszej scenie międzynarodowej, wcześniej bowiem pełnił wiele ważnych funkcji, między innymi radcy na placówce w Waszyngtonie oraz ambasadora we Włoszech, a bezpośrednio przed swoim wyjazdem do Helsinek był wiceministrem spraw zagranicznych. Gdy tylko była ku temu okazja, przez cały czas pobytu w Helsinkach chętnie współdziałaliśmy. Sądzę, że niektóre z organizowanych, także z inicjatywy ambasady, spotkań w kręgach politycznych i naukowych, a zwłaszcza pośród przedsiębiorców i inwestorów, sprzyjały intensyfikacji współpracy między Polską i Finlandią.

Na helsińskim lotnisku – skądinąd niezwykle funkcjonalnym, co okazało się bardzo ważne, ponieważ potem przewijałem się przez nie wiele razy – oczekiwał mnie również profesor Giovanni Andrea Cornia. Był on (do końca 1999 roku) dyrektorem WIDER-a, czyli Światowego Instytutu Badań Rozwoju Gospodarczego funkcjonującego w ramach Uniwersytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych<sup>1</sup>. W ten sposób też stałem się „dyplomata”, gdyż jako pracownikowi struktur ONZ-towskich przysługiwał mi taki status. Lecąc tam nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale skoro można było zostać „dyplomata”, to dlaczego nie? Nawet kilka razy skorzystałem z małego parkingu przed lotniskiem Vaanta, co bardzo się przydawało. Samochód chwilę powstał, w tym czasie można było wzbić się w przestrzeń, po dwudziestu minutach wylądować po drugiej stronie Zatoki Fińskiej w Tallinie, wygłosić wykład na tamtejszym uniwersytecie i jeszcze wrócić do WIDER-a przed końcem dnia.

Ta placówka naukowa powstała w 1984 roku, między innymi z inspiracji Amartya Sena, późniejszego pracownika instytutu i laureata Nagrody Nobla, którą uzyskał w dziedzinie ekonomii w 1998 roku<sup>2</sup>. Nie licząc udziałów w konferencjach naukowych, miałem okazję gościć już tam dwukrotnie wcześniej – w 1988 i w 1989 roku. Każdy z tamtych pobytów też zaowocował ciekawymi wynikami badań

---

<sup>1</sup> Strona internetowa WIDER-a informująca o projektach badawczych, publikacjach i innych formach aktywności naukowej tej placówki znajduje się pod adresem:

<http://www.wider.unu.edu>

<sup>2</sup> Zgodnie z oficjalnym uzasadnieniem Komitetu Nagrody Nobla – Amartya Sen dostał to wyróżnienie „za wkład do ekonomii dobrobytu” (welfare economics). W szczególności chodzi o badania na temat stosunków podziału i przeciwdziałania ubóstwu.

oraz publikacjami<sup>3</sup>. Tym razem jednak wyzwania były większe, a zakres planowanych studiów i prac badawczych daleko szerszy.

Wyjaśnić jednak trzeba wpierw, dlaczego właśnie wtedy – na przedwiośniu 1997 roku – odszedłem z rządu? Dlaczego, jak to napisał w liście przysłanym kilka dni po wyjeździe jeden z posłów, zdecydowałem, że pora odejść z aktywnej polityki właśnie wtedy, kiedy to według dość zgodnej opinii sejm przyjął najlepszy w latach dziewięćdziesiątych budżet? Otóż właśnie dlatego: byłem przekonany, że to co można było dobrego w istniejących warunkach uczynić, zostało właśnie zrobione. Najlepiej jak tylko potrafiłem.

Nigdy nie byłem zawodowym politykiem, zawsze zaś uważałem, że można się nią dla dobra sprawy zająć, jeśli jednocześnie spełnione są dwa warunki. Po pierwsze, trzeba mieć rzetelną, opartą o dobrą teorię ekonomiczną wiedzę, co należy zrobić. Po drugie, muszą istnieć niezbędne warunki polityczne umożliwiające w sensowym zakresie realizację tych zamierzeń. Jeśli oba warunki nie są spełnione, ktoś naprawdę odpowiedzialny nie powinien się do polityki zabierać.

Zanim na początku 1994 roku przyjąłem propozycję pracy w rządzie, dwukrotnie wcześniej odmówiłem: w sierpniu 1989 roku i ponownie w październiku 1993 roku. Nie dlatego, że nie wiedziałem, co czynić. Bynajmniej; pisałem i mówiłem na ten temat bardzo dużo, także w latach 1989-91<sup>4</sup>, kiedy to uczestniczyłem w pracach Rady Ekonomicznej Rady Ministrów kierowanej przez profesora Witolda Trzeciakowskiego i później, gdy nieustannie toczyły się debaty na temat sposobów naprawy Rzeczypospolitej, a zwłaszcza wprowadzania mechanizmów rynkowych do gospodarki. Wtedy odmówiłem, ponieważ uważałem, że nie były spełnione warunki polityczne umożliwiające realizację polityki gospodarczej, którą uważałem za słuszną. A przecież nie mogło mnie interesować paranie się inną, gdyż polityka powinna służyć rozwiązywaniu na gruncie ekonomicznym problemów społecznych.

---

<sup>3</sup> Po wizycie w roku 1988 ukazało się opracowanie pt. *Reform, Stabilization Policies, and Economic Adjustment in Poland*, WIDER Working Papers, WP 51, UNU/WIDER, Helsinki 1989, a w rezultacie projektu badawczego realizowanego w roku 1989, wspólna z profesorami Marianem Ostrowskim i Dariuszem Rosatim, publikacja pt. *Stabilization Policy in Poland: Challenges and Constraints*, WIDER Working Papers, WP 81, UNU/WIDER, Helsinki 1990. W oparciu o tamte badania w Polsce ukazała się książka *Kryzys, dostosowanie, rozwój*, PWE, Warszawa 1989, s. 148.

<sup>4</sup> W tamtym czasie ukazało się kilka moich książek. Były to nie tylko teoretyczne monografie, ale także prace ukierunkowane normatywnie pod kątem odpowiedzi na wyzwania polityki gospodarczej. Zob. *Inflacja, reforma, stabilizacja*, Alma-Press, Warszawa 1990, s. 136; *Hiperinflacja i stabilizacja w gospodarce postsocjalistycznej* (współautorzy Danuta Gotz-Kozierkiewicz i Elżbieta Skrzyszewska-Paczek), PWE, Warszawa 1991, s. 184 (wydanie w języku angielskim: *Hyperinflation and Stabilization in Postsocialist Economies*, Kluwer Academic Publishers, Boston – Dordrecht – London 1992, s. 206) oraz *Transformacja polskiej gospodarki. Sukces czy porażka?*, Poltext, Warszawa 1992, s. 200. W ramach studiów prowadzonych przez Instytut Finansów, którym kierowałem w latach 1989-1994, ukazały się prace zbiorowe pod moją redakcją naukową: *Polityka finansowa – stabilizacja – transformacja*, Instytut Finansów, Warszawa 1991, s. 448 oraz *Polityka finansowa – transformacja – wzrost*, Instytut Finansów, Warszawa 1992, s. 368.

W kilka miesięcy po nieprzyjęciu propozycji wejścia w skład rządu, bezpośrednio po wyborach z jesieni 1993 roku, wyjechałem za granicę. Gdy wkrótce potem, pewnego późnego lutowego wieczoru, w moim mieszkaniu, na jednym z niezliczonych „końców świata”, zadzwonił telefon i ówczesny premier rządu – Waldemar Pawlak – zapytał, kiedy wracam, wiedziałem, że sytuacja się zmienia. Byłem wtedy w Tokio i prowadziłem badania oraz seminaria w japońskim Instytucie Polityki Fiskalnej i Monetarnej. Przed sobą miałem dalsze plany zawodowe i związane z tym podróże, ale wakacje powstały po niespodziewanej rezygnacji z funkcji ministra finansów Marka Borowskiego stworzył nowe okoliczności. Telefony z Warszawy odzywały się coraz częściej.

Z Tokio poleciałem przez Pacyfik na wykład do Los Angeles. Tam dowiedziałem się, że kandydatura profesora Dariusza Rosatego nie zyskała akceptacji prezydenta Lecha Wałęsy. Zarazem premier Pawlak ponawiał swoje propozycje. Podobnie czynili inni liderzy ówczesnej koalicji SLD – PSL. Z Los Angeles poleciałem do Waszyngtonu na seminarium Banku Światowego. Można wszakże było już wyczuć (także ze sposobu zadawania pytań), że bardziej słuchają przyszłego *chief economist* Polski niż profesora ekonomii zajmującego się posocjalistyczną transformacją. Ja tak jednakże nie uważałem i robiłem swoje. Poleciałem dalej – do Londynu. Tam z kolei przedstawiłem wyniki prowadzonych badań na seminarium zorganizowanym w *London Business School* (LBS). Wreszcie dotarłem do Warszawy. Zakończyła się moja pierwsza podróż dookoła świata i z powrotem.

Choć niezupełnie „z powrotem”, gdyż podróżowałem dalej. Po przeprowadzeniu serii rozmów z premierem i wieloma czołowymi politykami koalicji SLD – PSL zrozumiałem, że tym razem warunki polityczne wydają się bardziej sprzyjać realizacji mojej linii polityki gospodarczej nakreślonej w ramach 44 punktów „Strategii dla Polski” kilka miesięcy wcześniej, jeszcze w październiku 1993 roku<sup>5</sup>. Poleciałem jednak do Rzymu, gdzie miałem przebywać semestr, prowadząc badania i wykładając na *Universita di Roma „La Sapienza”*. Zdążyłem nawet wynająć mieszkanie w uroczym zakątku koło Forum Romanum. Nie na długo. Po kilku dniach wróciłem i odebrałem w Belwederze z rąk prezydenta Wałęsy nominację na

---

<sup>5</sup> Program reform systemowych i rozwoju społeczno-gospodarczego znany jako „Strategia dla Polski” oparty był na wcześniejszych próbach poszukiwania właściwej polityki gospodarczej. W szczególności wywodzi się on z analizy przedstawionej w książce *Kwadratura pięciokąta. Od załamania gospodarczego do trwałego wzrostu*, Poltext, Warszawa 1993, s. 144. Ta z kolei praca oparta jest w dużej mierze na opracowaniu wcześniej przygotowanym dla MFW, gdzie byłem konsultantem w 1991 i 1992 roku. Wtedy to powstało między innymi studium pt. *From Output Collapse to Sustainable Growth in Transition Economies: The Fiscal Implications*, International Monetary Fund, Washington, DC, December 1992. Jest ono dostępne w Internecie pod adresem:

[http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT\\_ID=183497](http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT_ID=183497)

Co zaś tyczy się samych 44 tez, to były one w pierw opublikowane w listopadzie 1993 roku w tygodniku *Nowe Życie Gospodarcze*, a następnie w wersji książkowej. Zob. *Strategia dla Polski*, Poltext, Warszawa 1994, s. 224.

Wiceprezesa Rady Ministrów i Ministra Finansów. Sądziłem bowiem, że zarówno wiem, co i jak należy robić na rzecz ustrojowej transformacji w sferze gospodarczej, jak i przekonałem się, iż aczkolwiek nie idealne, to jednak dostatecznie korzystne są polityczne warunki podjęcia tych wyzwań.

Czas mijał, lata bieły. Były to bezsprzecznie dobre lata polskiej gospodarki, co widać z perspektywy czasu, jak i w porównawczym ujęciu międzynarodowym. Obecnie znajduje to potwierdzenie coraz częściej i coraz powszechniej, także w poważnych opracowaniach międzynarodowych<sup>6</sup>. Zaiste, udało się nam wspólnym wysiłkiem osiągnąć wiele. Jeśli tylko spojrzeć przez pryzmat pięciokąta stabilizacji makroekonomicznej, którego maksymalizacja legła u podstaw „Strategii dla Polski”, to jego powierzchnia wzrosła znakomicie<sup>7</sup>.

Wszystkie zatem cele, które postawiłem sobie w odniesieniu do polityki ekonomicznej, zostały zrealizowane. Łatwo było to śledzić, gdyż „Strategia dla Polski”, jak żaden inny program, zawierała ilościowe kryteria umożliwiające obserwowanie postępu i mierzenia stopnia realizacji wszystkich czternastu programów węzłowych, które się na nią składały<sup>8</sup>. A od polityki zamierzałem odsunąć się właśnie wtedy, gdy zamierzone cele zostaną osiągnięte. Nadeszła więc ku temu pora. Decyzję o odejściu z rządu podjąłem już latem 1996 roku, przy czym jej wyegzekwowanie warunkowałem wcześniejszym spełnieniem kilku okoliczności.

Po pierwsze, zwieńczone, aż po nieodwołalną parlamentarną ratyfikację, miało być dzieło doprowadzenia Polski do członkostwa w Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). To wymagało przeprowadzenia wielu trudnych reform strukturalnych. Dzień 11 lipca 1996 roku, kiedy to w Paryżu podpisałem historyczny akt akcesji do tej ważnej organizacji, co podniosło na trwałe międzynarodowy prestiż Polski, z pewnością jest dniem największego sukcesu naszej gospodarki od 1989 roku i zostanie przyćmiony dopiero z chwilą naszego wejścia do Unii Europejskiej.

---

<sup>6</sup> *World Economic Outlook 2000* Międzynarodowego Funduszu Walutowego poświęca aż dwa rozdziały kwestiom związanym z posocjalistyczną transformacją i integracją tych krajów z gospodarką światową. Przez pryzmat tej analizy również łatwo można dostrzec, że lata 1994-97 były szczególnie korzystne dla polskiej gospodarki i to również dzięki osiągnięciom tego właśnie okresu Polska radzi sobie relatywnie lepiej niż inne kraje regionu. Zob. *World Economic Outlook 2000*, IMF, Washington, DC, October 2000, rozdział III i IV.

<sup>7</sup> Zob. *Kwadratura pięciokąta. Od załamania gospodarczego do trwałego wzrostu*, op.cit. Wierzchołki tzw. pięciokąta stabilizacji makroekonomicznej wyznacza pięć zasadniczych parametrów ekonomicznych: stopa wzrostu PKB, stopa bezrobocia, stopa inflacji, saldo budżetu (w procentach PKB) oraz saldo rachunku obrotów bieżących (w procentach PKB).

<sup>8</sup> Program ten w całości – wraz z później przygotowanym i przyjętym przez rząd w 1996 roku *Pakiem 2000*, który nakreślił ścieżkę postępowania w sferze polityki fiskalnej pod kątem sprzyjania wysokiemu tempu wzrostu – został opublikowany jako książka *Polska 2000. Strategia dla przyszłości*, Poltext, Warszawa 1996, s. 160. Ukazała się ona także nakładem tego samego wydawnictwa w języku angielskim, niemieckim i rosyjskim.

Po drugie, nieustannie miała spadać inflacja. Jeśli nie działało się tak z miesiąca na miesiąc, to udawało się pożądaną trend utrzymywać nie tylko w ujęciu rocznym, ale także z kwartału na kwartał. Inflacja z okresu na okres była konsekwentnie coraz niższa i tak mogło, i powinno być także w następnych okresach, gdyż strukturalne przesłanki ku temu zostały stworzone.

Po trzecie, obniżone miały być podatki. W praktyce okazało się to jednym z trudniejszych celów, jednakże został on koniec końców pomyślnie osiągnięty. W trzech etapach całkowicie wyeliminowany został sześcioprocentowy podatek importowy wprowadzony w końcu 1992 roku. W dwu etapach obniżone zostały podatki od dochodów osobistych – z 45, 33 i 21 do odpowiednio 40, 30 i 19 procent. Wreszcie, decyzjami przesądzonymi w „Pakiecie 2000”, w czterech etapach został obniżony podatek dochodowy dla przedsiębiorstw. Mocą przyjętych przez parlament ustaw był on sukcesywnie redukowany o dwa punkty rocznie, z 40 do 32 procent w roku 2000<sup>9</sup>.

Po czwarte, wprowadzona w życie miała być reforma centrum gospodarczego. Chodziło o to, aby układ i struktura ministerstw i centralnych urzędów gospodarczych stała się bardziej funkcjonalna. Zależało nam także na usprawnieniu koordynacji całokształtu polityki gospodarczej na szczeblu rządu i jego komitetów, w tym również Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, którym jako wicepremier kierowałem. Miało to zmniejszyć mitręgę biurokratyczną, w którą uwikłany był mechanizm międzyresortowych uzgodnień podczas przygotowywania nowych rozwiązań prawnych. I ten cel udało się osiągnąć, bowiem strona organizacyjna resortów gospodarczych została głęboko zreformowana, pewne ministerstwa zniknęły, funkcje innych zostały zintegrowane i zmienione w nowej konfiguracji.

Po piąte, stworzona miała być nowa instytucja służąca do rozprzestrzeniania polskich doświadczeń w zakresie reform gospodarczych i polityki rozwoju. Chodziło zwłaszcza o dzielenie się naszymi umiejętnościami (także przy wykorzystaniu środków finansowych pozyskiwanych z Zachodu) na Wschodzie – tak w Europie, jak i poradzieckich republikach centralnej Azji. Decyzjami rządu powołana została zatem do życia fundacja „Wiedzieć Jak”, a projekt budżetu na 1997 rok preliminował na uruchomienie jej działalności dwa miliony złotych. Z czasem miała stać się instytucją finansowaną bez angażowania środków z kasy publicznej, ale w początkowej fazie takie wsparcie było nieodzowne. I chociaż w sejmie, ze względu na politycznie motywowane obstrukcje, skreślono preliminowane na ten cel kwoty, to jednak inicjatywa ta też ruszyła z miejsca. Jeszcze w grudniu 1996 roku prezydent Kwaśniewski mógł zaprosić do Pałacu Namiestnikowskiego liczną grupę ambasadorów krajów przechodzących transformację oraz poinformować ich o fundacji i jej celach. W swoim zaś gronie nie ukrywaliśmy, że ma to służyć również promocji

---

<sup>9</sup> W roku 1999 parlament podjął decyzję o dodatkowej redukcji stopy o dwa kolejne punkty, tak więc w roku 2000 została ona obniżona do 30 procent.

polских interesów w tej części świata, sprzyjając między innymi ekspansji naszych firm, a z czasem także inwestycjom bezpośrednim lokowanym w tym regionie.

Po szóste, miał być przyjęty przez sejm dobry budżet. I to udało się osiągnąć, gdy w styczniu 1997 roku izba przegłosowała rządowe propozycje w tym zakresie. Był to ważny fakt, ponieważ budżet państwa – i to w dodatku przy zmniejszonych podatkach! – przesądzał podstawowe proporcje makroekonomiczne oraz wielkość strumieni finansowych na cały rok. A był to rok szczególnie, nadchodziły bowiem kolejne wybory parlamentarne. W kontekście wcześniej przeprowadzonych reform przyjęcie rozsądnego budżetu gwarantowało w miarę sprawne funkcjonowanie gospodarki w roku wyborów i rokowało jej dobre perspektywy rozwojowe na przyszłość. Można zatem było odejść.

Wydawać się mogło, że dalsza ewolucja sytuacji gospodarczej rysowała się korzystnie. Nie zakładałem wówczas, że tak szybko i tak wiele zostanie popsute później, w latach 1998-2000. Wtedy nie było ku temu żadnych podstaw, gdyż wcześniejsze reformy, a zwłaszcza lata 1994-97, doprawdy stworzyły dobre strukturalne i instytucjonalne, finansowe i społeczne, wewnętrzne i zewnętrzne warunki do długofalowego i zrównoważonego wzrostu.

Skądinąd ciekawe, że tuż po wrześniowych wyborach parlamentarnych w 1997 roku ton zagranicznych reakcji prasowych był dość minorowy. Obawiano się szybkiego pogorszenia sytuacji finansowej i gospodarczej. Ukazały się wtedy moje polemiczne komentarze, których intencją było uspokojenie zagranicznych inwestorów<sup>10</sup>. Wydawali się oni niemile zaskoczeni politycznym obrotem spraw w wyniku wyborów i utratą władzy przez SLD, który przeszedłszy w latach 1994-97 swoistą próbę wody i ognia był postrzegany jako pragmatyczna partia reform.

Napisałem o tym artykuł sugerujący, że zasadniczo polityka gospodarcza poprzednich lat będzie przez jakiś czas kontynuowana, a to ze względu na brak pozytywnej alternatywy. Takie były fakty. Brak możliwości realizacji zarówno błędnego, bo zbyt populistycznego podejścia AWS, jak i złej, bo nadmiernie liberalnej polityki preferowanej przez UW, zmuszał obu partnerów do kompromisu. Nie był on wszakże chciany i zaplanowany, ale został wymuszony koniecznością podzielenia się władzą, a nie wspólnotą programową. Swoją linię rozumowania wyłożyłem na łamach paryskiej „Kultury”<sup>11</sup>. Miejsce tej publikacji niektórych zdziwiło. Mnie też, gdyż do tego pisma zaglądałem, ale nigdy wcześniej tam nie pisywałem. W kraju jednak tekstu nie chciano wydrukować na łamach pisma, dla którego pierwotnie był przeznaczony.

---

<sup>10</sup> Zob. *Hope for Poland*, *International Herald Tribune*, October 2, 1997 oraz *Change of government will not hurt Polish economy*, *Financial Times*, October 8, 1997.

<sup>11</sup> Zob. *Post scriptum*, *Kultura* (Paryż) 1997, nr 11 (602), s. 72-77. Artykuł jest przytoczony w trzeciej części książki.



Gdy zastanawiałem się, gdzie go ogłosić, zaprzyjaźniony od lat wybitny matematyk wykładający na uniwersytecie w Kapsztadzie zasugerował, abym zwrócił się właśnie do paryskiej „Kultury”. Przecież niejednen opozycyjny tekst już opublikowała – wywodził. Zrazu nie potraktowałem tej propozycji zupełnie serio, ale czasami okazuje się, że to druga myśl jest lepsza. Gdy tylko nadeszła – wysłałem tekst do redakcji na Maisons-Laffitte. Zaskoczenie było niemałe, gdy już po kilku godzinach otrzymałem odpowiedź (faksem, nie e-mailem) od redaktora naczelnego, że tekst jest bardzo ciekawy i idzie *in extenso* w najbliższym numerze pisma. Zatelefonowałem do redaktora Jerzego Giedroycia i dłużej porozmawialiśmy o sprawach naszej wspólnej, jak się okazało, troski. Zaintrygowało mnie to, że bardziej niż ja martwił się o skutki polityki tamtej koalicji, przy czym obaj obawialiśmy się w większej mierze dewiacji prymitywnego liberalizmu niż prawicowego populizmu. Najbardziej zaś tego, że jedno stanie się pożywką dla drugiego.

To wszystko jednak było już kilka miesięcy później, a w pierw do Helsinek musiałem przylecieć. Dlaczego akurat 5 lutego? Ano dlatego, że prezydent Kwaśniewski prosił, abym towarzyszył mu jeszcze ten jeden raz jako wicepremier rządu na Światowym Forum Gospodarczym w Davos. I tak się stało, choć zdążyłem przedtem dosłownie na kilka godzin zawitać do rodzinnego Tczewa na imprezę, na którą organizatorzy zaprosili dziesiątkę najbardziej znanych i zasłużonych tczewian<sup>12</sup>. Uznano mnie za jednego z nich – obok wybitnej aktorki Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, kompozytora i gwiazdy rocka Grzegorza Ciechowskiego, długodystansowca i brązowego medalisty igrzysk olimpijskich w Rzymie Kazimierza Zimnego. Znalazł się również w tym gronie zasłużony dla polskiej estrady Zbigniew Korpolewski, który najbardziej ze swoich młodych lat pamiętał „szneki z glancem”. Tak na Kociewiu mówiło się na drożdżówki z lukrem. Dzięki zapobiegliwości organizatorów imprezy drożdżówek nie brakowało, zabrałem więc trochę obiecując, że nazajutrz rano spożyjemy je z prezydentem na pokładzie samolotu po drodze w szwajcarskie Alpy.

Tak było. Prezydentowi szneki smakowały. Podobnie profesorowi Markowi Belce. W Davos niektórzy z naszych rozmówców zostali już dyskretnie poinformowani o nadchodzącej zaraz po forum zmianie na stanowisku ministra finansów<sup>13</sup>. Zgodnie w tej kwestii współpracowaliśmy z profesorem Belką, akcentując w pełni płynne przekazanie spraw i to w bardzo korzystnej sytuacji polskiej gospodarki i naszych finansów publicznych. Prezydent Kwaśniewski wspominał o tym podczas swego spotkania z prezesem Banku Światowego – Jamesem Wolfensohnem – i ówczesnym prezydentem EBOiR – Jacques'em de Larosičre'em. Byli za-

---

<sup>12</sup> Ich drogi życiowe opisuje książka Józefa M. Ziółkowskiego *Drogi do sukcesu*, Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1997.

<sup>13</sup> Przekazanie właśnie jemu roli ministra finansów i wicepremiera zostało ustalone nieco wcześniej. Pełnił on z powodzeniem tę funkcję przez miesiące pozostające do końca kadencji rządu kierowanego przez premiera Włodzimierza Cimoszewicza.

skoczeni, ale w ich „większych światach” podobne nowiny zdarzały się przecież od czasu do czasu. Za to o sznekach się nie dowiedzieli.

Dla mnie nader ciekawa okazała się zupełnie prywatna rozmowa z Gro Harl Brutland, obecnie dyrektora generalnego Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), a do 1996 roku wieloletnim premierem Norwegii. Pani Brutland też odeszła z piastowanego stanowiska z własnej woli i z poczuciem spełnienia swej misji. Stało się to również w dobrej sytuacji gospodarczej jej kraju i także na kilka miesięcy przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi. Motywacja jej odejścia wszakże była inna. Brutland powiedziała, że odeszła przed końcem kadencji, gdyż chciała dać czas swojej partii na rozstrzygnięcie kwestii swojego następstwa na stanowisko szefa oraz przygotowanie się do nowych wyborów już pod jego przywództwem. Tak też się stało. W moim natomiast wypadku tylko część tych argumentów miała zastosowanie, choć bezsprzecznie chęć umożliwienia zawodowym politykom i liderom koalicyjnych partii prowadzenia długotrwałej kampanii wyborczej na ich sposób, bez mojego wnikania się w tamtą walkę, odegrała tutaj znaczną rolę. Ta rozmowa jednak ostatecznie utwierdziła mnie w przekonaniu, że podjąłem wtedy słuszną decyzję.

Chociaż postanowienie o odejściu z rządu podjąłem dużo wcześniej, a dokładnie w lipcu 1996 roku podczas pobytu w Paryżu w związku z podpisywaniem aktu przystąpienia Polski do OECD, to zakomunikowałem ją na piśmie prezydentowi i premierowi dopiero pół roku później. Prezydenta Kwaśniewskiego konsekwentnie informowałem o tym zamiarze już w grudniu, ale nie był skłonny uwierzyć. Dopiero gdy otrzymał w tej sprawie oficjalne podanie, zrozumiał, że jest to w pełni przemyślana decyzja, a nie polityczna gra. Moje odejście z rządu zostało przez głowę państwa zaakceptowane. Udało się, tak jak postanowiliśmy, utrzymać to w tajemnicy aż do przedednia dymisji. Ale w końcu i ten dzień nadszedł.

Już nazajutrz podjąłem pracę w Helsinkach. Miejscowa prasa odnotowała przyjazd jako interesujący fakt. W końcu niewiele wtedy się wokół działo i nieoczekiwany przyjazd polskiego wicepremiera (nawet jeśli od kilkunastu godzin już byłego) to był jakiś „news”. W ślad za tym pojawiło się w fińskiej prasie kilka artykułów i wywiadów. Jeden z nich pod frapującym tytułem „Z polskich pałaców do ciszy Helsinek”<sup>14</sup> miał jakoby oddawać istotę zmiany miejsca mego pobytu i pracy. Tam w Polsce niby w splendorze rządowych pałaców, a tutaj – tak cicho. Trochę prawdy w tym było. W Helsinkach jest nadzwyczaj spokojnie. Nade wszystko można było iść ulicą, jak czyni to każdy inny człowiek. Nieznany. Korzystałem z tego z przyjemnością. Było inaczej i panował spokój, i cisza. Przeciwnieństwo tego, co jeszcze wczoraj działo się po drugiej stronie morza. Już w południe byłem w WIDER-ze. Powróciłem do pracy naukowej.

---

<sup>14</sup> Antti Autio, *Puolan palatsesista Helsingin hiljaisuuteen*, *Savon Sanomat*, Helsinki, 16 luty 1997. Tłumaczenie fragmentów tego artykułu znajduje się w czwartej części książki.

W centrum tego pięknego miasta – „córki Bałtyku” – na Aleksanderinkatu znajduje się nie tylko ministerstwo finansów, na które nie zwracałem uwagi, ale jest tam klub sportowy z siłownią „Alexis”, nazwany tak na cześć rosyjskiego cara. Jego pomnik stoi nieopodal, na Placu Senackim, i nikomu to nie przeszkadza. To w końcu władający imperium rosyjskim w latach 1855-81 car Aleksander II, choć ciemieżyciel, przyczynił się w latach sześćdziesiątych XIX wieku do rozkwitu miejscowego uniwersytetu. W tej uczelni miałem także kilka okazjonalnych wykładów. Codziennie za to chodziłem ćwiczyć i – a jakże – używać fińskiej sauny. Gdy już w dniu przyjazdu, w kilka godzin po przybyciu do WIDER-a, wszedłem do ukropu, siedzący tam człowiek o coś zapytał w języku fińskim. Pojąłem tylko tyle, że chciałby polać wodą rozżarzone kamienie, więc odpowiedziałem po angielsku, że oczywiście tak. Po chwili spytał, czy jestem Amerykaninem. Gdy odpowiedziałem, że Polakiem, zastanawiał się przez chwilę, po czym rzekł: *very good economy*. Też tak uważałem. Gdy stwierdziłem, że tym, aby tak właśnie było, zajmowałem się przez ostatnie lata, bardzo dokładnie mi się przyjrzał i jakby nie dawał wiary. Chyba rzeczywiście gospodarka wtedy była w lepszej formie niż ja sam, z czego się tylko cieszyłem.

## 2. Między ONZ-tem a Oksfordem

Tak jak nie odchodzi się w normalnych warunkach z rządu z dnia na dzień, bez odpowiedniego przygotowania, tak nie wyjeżdża się w takim trybie do pracy za granicę. To trzeba było odpowiednio przygotować. Tak też było. Już pół roku wcześniej nawiązałem kontakt z dyrektorem WIDER-a – profesorem Cornią – a jeszcze we wrześniu 1996 roku, na pięć miesięcy przed wyjazdem, złożyłem aplikację, ubiegając się w konkursowym trybie o upatrzone stanowisko. Nazywało się to bardzo ładnie, dostojnie i długo: *Distinguished Sasakawa Chair and Research Professor in Development Economics*. Przyznano mi to stypendium i w ślad za tym nadeszło zaproszenie do rocznego pobytu w tym ONZ-towskim instytucie.

WIDER jest tak zorganizowany, aby goszczący w nim uczeni pochodzili z wszystkich kontynentów i zajmowali się zarazem kluczowymi problemami rozwoju. Nie jest to grono liczne, gdyż grupa rotujących się co rok lub dwa naukowców liczy około piętnastu uważnie wyselekcjonowanych osób. Z krajów, którym w szczególności poświęciłem swoje studia, przebywali tam w tym czasie jedynie Władimir Popow z Rosji i Lu Aiguo z Chin. Tematy ich badań, zwłaszcza profesora Popowa, stykały się po części z moim obszarem zainteresowań, dyskutowaliśmy więc często. Natomiast za bezpośrednich sąsiadów na korytarzu miałem z jednej strony Peruwiankę – doktor Cecilie Ugaz, a z drugiej profesora z Tanzanii – Nguyuru H.I. Lipumba. Co ciekawe, też wcześniej zdarzyło mu się zajmować polityką i przed przyjazdem do Helsinek zdążył nawet przegrać w wyborach prezydenckich.

Ubiegając się o *Sasakawa Chair* przedłożyłem projekt badawczy, który zamierzałem realizować podczas swego pobytu w Helsinkach. Studia miały koncentrować się na zagadnieniach związanych z rynkową transformacją w krajach posocjalistycznych, a zwłaszcza na uwarunkowaniach wejścia w fazę zrównoważonego wzrostu. Od początku pragnąłem napisać na ten temat książkę obejmującą szeroką paletę ekonomicznych, społecznych i politycznych wątków dotyczących tego ważnego procesu. Chociaż była to kontynuacja wcześniejszych badań, to tym razem było to zadanie z wielu powodów bardziej ambitne. Miało też odmienny niż poprzednio charakter.

Po pierwsze, rodziło się podczas pobytu w instytucie zajmującym się problemami rozwoju gospodarczego w skali globalnej. Stąd też od początku tak ukierunkowałem sposób analizy procesów i prezentacji tez, aby transformację przedstawić na szerszym, światowym tle. Trzeba ją przecież widzieć w kontekście intensyfikującej się w tym samym czasie globalizacji, która nie byłaby pełna, ani też nie byłoby to przedsięwzięcie dostatecznie kompleksowe, gdyby nie uczestniczyły w nim gospodarki naszej części świata. Zarazem sama globalizacja silnie rzutuje na przebieg procesów transformacyjnych. Innymi słowy można rzec, że współcześnie zarówno globalizacja nie może obejść się bez transformacji, jak i transformacja nie może obejść się bez globalizacji.

Po drugie, WIDER funkcjonuje w ramach specyficznej międzynarodowej struktury naukowej, jaką jest Uniwersytet Organizacji Narodów Zjednoczonych<sup>15</sup>. To stawiało pewne dodatkowe wymagania w podejściu do badań, a w szczególności skłaniało do pytań o właściwy sposób ukierunkowania rozwoju społeczno-gospodarczego w gospodarce posocjalistycznej. Skądinąd ten wątek często był i nadal, niestety, bywa niedoceniany w literaturze przedmiotu, która nadmierną, a niekiedy wręcz jednostronną uwagę koncentrowała na aspektach zmian systemowych, lekceważąc konieczność prowadzenia autonomicznej polityki rozwojowej. Rozwój miałby pojawiać się niejako samoistnie, gdy tylko osiągnięta jest masa krytyczna tych zmian. Tak się jednak nie działo i to wzbudzało szczególne zainteresowanie właśnie w ONZ-towskiej placówce zajmującej się badaniami rozwoju gospodarki światowej. Miałem okazję dyskutować o tym z sekretarzem generalnym ONZ Kofi Annanem, gdy odwiedził instytut. I jemu zależy, aby z prac naukowych prowadzonych w WIDER-ze jak najwięcej pragmatycznych wniosków wynikało dla polityki rozwoju w innych regionach. Sugerował zatem, abym przy okazji realizacji swego projektu zaproponował szerzej, jak borykać się skuteczniej z problemami zrównoważonego wzrostu.

Po trzecie, przystępowałem do pisania tej pracy w zupełnie innej sytuacji niż poprzednio. Miałem przecież za sobą już nie tylko lata studiów i rozmyślań nad tymi zagadnieniami, ale także jedyne w swoim rodzaju doświadczenie praktyczne.

<sup>15</sup> Szersze informacje o tej instytucji znaleźć można na stronie internetowej pod adresem:

Przecież przez kilka poprzednich lat zajmowałem się wdrażaniem do rzeczywistości konkretnych koncepcji polityki gospodarczej, które wywodziły się z określonych przesłanek teoretycznych. Był to okres tak podejmowania nowatorskich przedsięwzięć, jak i zarazem konfrontacji naukowych założeń z faktycznym przebiegiem procesów społeczno-gospodarczych. Skoro na tej konfrontacji na ogół dobrze wychodziliśmy, to tym bardziej warto było uporządkować metodologicznie ogrom doświadczeń i ująć je w ramy uogólniających koncepcji teoretycznych.

Po czwarte wreszcie, książka miała być napisana dla międzynarodowego czytelnika, na rynek światowy. Ukazać miała się za granicą, stąd też od początku pisana była po angielsku. Inaczej jednak pisze się do tak zdefiniowanego adresata, inaczej zaś pisać należałoby do czytelnika wyłącznie rodzimego. Szybko jednak zrozumiałem, że trzeba pisać do obu tych gremiów naraz. A przy okazji jeszcze do kilku innych. I chociaż można by sądzić, że czytelnik światowy jest jeden, to jest to nieprawdą. Nieprawdą bowiem jest i to, że wiedza ekonomistów, tak w ogólności, a już na pewno zrozumienie dla problemów posocjalistycznej transformacji w szczególności, jest chociażby zbliżona w różnych miejscach świata. Niejednokrotnie mogłem się o tym przekonać po sposobie zadawania pytań – przez studentów i profesorów – na wykładach w tak różnych miejscach jak Rio de Janeiro i Maribor, Berkeley i Baku, czy też Waszyngton i Moskwa. Od pewnego momentu zatem starałem się pisać tak, aby odpowiedzieć na pytania nurtujące potencjalnych czytelników – zwłaszcza studentów – nie tylko za granicą, ale i w Polsce, nie tylko na Zachodzie, ale i na Wschodzie, nie tylko w Rosji, ale i w Chinach.

Tak więc napisanie tej właśnie książki było głównym celem mego wyjazdu za granicę, a spokój Helsinek stwarzał ku temu dobrą atmosferę. Natomiast liczne podróże po świecie czasami pomagały, czasami przeszkadzały. Zawsze jednak kształciły. Podczas rocznego pobytu w Helsinkach odwiedzałem nie tylko często Polskę. Najczęściej bywałem w Londynie. Z wykładami lub na konferencje i seminaria zawiązałem w tym czasie także do USA, Brazylii, Chin, Indii, Uzbekistanu, Holandii, Francji, Włoch, Austrii, Rumunii, Estonii, Łotwy i na Litwę. Odwiedziłem także Kazachstan, Szwecję, Danię i Norwegię. Cały czas jednak powstawała nowa książka. Czasami radziłem się innych, jak i o czym pisać? Niezależnie od wielu mądrych rad wielu mądrych ludzi chyba najbardziej pomogły mi trzy rady nadzwyczaj proste.

Profesor Nuti<sup>16</sup> radził, abym pisał i pisał, gdyż jego zdaniem należało przede wszystkim przelać na papier to wszystko, co już wcześniej zostało przemyślane. Niby rzecz prosta, ale jakże skomplikowana. Pisałem więc. I to w sposób niekonwencjonalny, jak nigdy przedtem. Poszczególne rozdziały, a w ich ramach paragrafy, nie powstawały po kolei. Rodziły się w różnej sekwencji, wraz z natłokiem myśli i przebijaniem się różnych ujęć. Miało to też bezsprzecznie związek z częstymi podróżami, z których większość dostarczała kolejnych obserwacji, prowokowała do nowych pytań, podpowiadała ciekawe wnioski. Współczesna technika komputerowa powodowała jednak to, że „na wierzchu” zawsze był tylko zaktualizowany czystopis, który objętościowo nieustannie się rozbudowywał, przybywało bowiem w stosunku do pierwotnego zamysłu kolejnych wątków. Udawało się jednak iść nieustannie do przodu i luka pomiędzy pytaniami a odpowiedziami systematycznie malała.

W maju 1997 roku, akurat w Dzień Zwycięstwa, zaproszono mnie na Oksford z wykładem zatytułowanym „Post-Communism: from shock without therapy to therapy without shock”. Zawsze warto tam wystąpić, ale tym razem pojechałem chętniej, skoro zapraszali studenci. Gospodarzem było uniwersyteckie *European Affairs Society* i właśnie nakładem Oxford University Press ukazać się miała książka. Gdy przy okazji zapytałem profesora Chrisa Davisa, czego on spodziewałby się po niej najchętniej, po chwili zadumy odpowiedział, abym napisał to, czego oni – to znaczy zachodni ekonomiści, wychowani w duchu neoklasycznej ekonomii – nie rozumieją. I tak właśnie pisałem, gdyż i tej rady wysłuchałem. Przy okazji tej wizyty natknąłem się na posadzcę kościoła w *Christ Church College*, gdzie spoczywa wielki filozof angielski John Lock, na jego piękną myśl, która posłużyła za motto do całej książki: „I know there is truth opposite to falsehood that it may be found if people will and is worth seeking”<sup>17</sup>. Szukałem więc nadal.

---

<sup>16</sup> Profesor D. Mario Nuti był moim doradcą w czasie, gdy pełniłem funkcję wicepremiera. Wiele zawdzięczam jego głębokiej wiedzy i zaangażowaniu w sprawy transformacji, w tym zwłaszcza Polski. Zanim przystąpiłem do pisania książki, razem przygotowaliśmy inne opracowanie dla WIDER-a. Zob. *The Polish Alternative. Old Myths, Hard Facts and New Strategies in the Successful Transformation of the Polish Economy, Research for Action*, 33, UNU/WIDER, Helsinki 1997. Jego tłumaczenie – uzupełnione o ostatnią część *Strategii dla Polski*, czyli *Euro-2006*, które nakreśla ścieżkę dojścia Polski do członkostwa we wspólnym obszarze walutowym Unii Europejskiej – ukazało się w języku polskim jako książka. Zob. *Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie*, Poltext, Warszawa 1997, s. 140. Ukazały się także tłumaczenia tego opracowania na język chiński i rosyjski.

<sup>17</sup> W polskim wydaniu książki (*Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji*, Poltext, Warszawa 1999, s. 400) motto to jest przytoczone w moim tłumaczeniu, które, jak sądzę, wiernie oddaje głębię tej myśli: „Wiem, że istnieje prawda zaprzeczająca fałszowi; warto do niej dążyć, gdyż jeśli tylko zechcemy, potrafimy ją odkryć”. Całą pracę przełożył z języka angielskiego Jasper Tilbury, którego osobiście nie znałem, a kontaktowaliśmy się wyłącznie poprzez e-mail. Spotkaliśmy się dopiero po ukazaniu się książki drukiem. Redaktorem polskiego wydania był Tomasz Jeziorański.

Zaraz potem zawitałem do Waszyngtonu na doroczną konferencję ABCDE<sup>18</sup>. To skrót od *Annual Bank Conference on Development Economics*, którą BŚ organizuje każdej wiosny. Przedstawiany był tam referat powstały w oparciu o wspomniane opracowanie napisane dla WIDER-a wspólnie z profesorem Nutim. Przy okazji spotkałem się również z pierwszym zastępcą dyrektora zarządzającego MFW – profesorem Stanleyem Fischerem. Choć to jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów, to radę też dał mi prostą: pisz, co wiesz. I chyba była to najlepsza rada z wszystkich, jakie dostałem. Wróciłem do tych cichych Helsinek i pisałem, co wiedziałem. Raz kawałek rozdziału IX, potem fragment IV. Niedługo później tkwiłem w rozdziale XII, aby zaraz potem przeskoczyć do VII. I tak przez kolejne miesiące.

Po roku pobytu trzon książki był gotowy. WIDER wysłał tak zaawansowaną roboczą wersję do trzech recenzentów, którzy wkrótce potem przekazali swoje opinie. Tym razem nie były to już proste rady, ale wiele cennych uwag i szczegółowych spostrzeżeń, które w tej fazie twórczości zawsze mogą się autorowi przydać. Choć sporo już było napisane, sporo także pozostawało do zrobienia. Ale już nie w Helsinkach i nie w WIDER-ze. Ten pobyt dobiegał końca.

W przeddzień wyjazdu zaprosił mnie na długą rozmowę prezydent Finlandii – Martti Ahtisaari. Jego pałac mieści się w pobliżu WIDER-a. Albo raczej odwrotnie – to WIDER-a znalazł sobie nową siedzibę nieopodal, nad tym samym nabrzeżem, obok malowniczego targu rybnego, który każdego dnia znika bez śladu (dosłownie) o drugiej po południu. Do tej zaś godziny pod oknami prezydenta można było zawsze kupić śledzie i łososie, a także inne dobra, często wprost z zacumowanej łodzi.

Rozmowa z prezydentem dotyczyła trzech zasadniczych wątków. Po pierwsze, tendencji w zakresie globalizacji i zmian międzynarodowej sytuacji gospodarczej. Gospodarz miał w tych sprawach sporo do powiedzenia, także ze względu na swoje doświadczenia z okresu wcześniejszego, kiedy to pracował w sekretariacie ONZ w Nowym Jorku. Co do oceny tych tendencji obaj byliśmy raczej pozytywnie nastawieni. Wiedział już wcześniej, że przenoszę się na czas jakiś za jeszcze większą wodę niż ta za oknami – za Atlantycką. Mówiliśmy zatem i o tym, jak kto widzi rolę wielkich organizacji międzynarodowych w kształtowaniu rozwoju światowej gospodarki.

Po drugie, prezydent Ahtisaari interesował się wynikami badań oraz wnioskami, jakie z perspektywy mijającego roku wyciągałem konfrontując praktyczne doświadczenia z polityki z rozważaniami teoretycznymi. W szczególności pytał o implikacje tych przemyśleń dla przebiegu transformacji w Rosji, która zawsze była bardzo ważnym partnerem jego kraju. Tak było za czasów Związku Radzieckiego,

---

<sup>18</sup> Przy tej okazji opublikowałem w ważnych gazetach artykuły propagujące osiągnięcia i perspektywy naszej gospodarki. Zob. *Poland's transformation is a model for others*, *The European*, 1-7 May 1997, s. 6 (współautor D. Mario Nuti) oraz *Poland's path to a strong economy*, *The Journal of Commerce*, 9 May 1997, s. 7.

tak było również w latach dziewięćdziesiątych i dlatego Finlandia była, i jest żywotnie zainteresowana powodzeniem zmian systemowych i wejściem w fazę wzrostu gospodarczego swego wielkiego wschodniego sąsiada.

Po trzecie, sporo mówiliśmy o stosunkach dwustronnych i uwarunkowaniach dalszego rozwoju współpracy, zwłaszcza na płaszczyźnie gospodarczej. Prezydent Finlandii odwiedził kilka miesięcy wcześniej Polskę i oczekiwał na nadchodzącą wkrótce rewizytę, ale nie tylko z tych powodów miał niezłą orientację w sprawie. Był świadom także mojej, niejako pozaobowiązkowej aktywności we wspieraniu tej współpracy i licznych roboczych kontaktów, które w międzyczasie nawiązałem w różnych miastach Finlandii.

Tak zresztą było i jest zawsze, i wszędzie. Niezależnie od celów zawodowych podróży, gdy tylko istniały takie możliwości czy potrzeba, starałem się pomagać i służyć naszej polskiej sprawie. Obojętnie czy była to konferencja OECD w Brasiliu czy też misja BŚ w Uzbekistanie, seminarium UE w Rzymie czy organizowane przez ING spotkanie inwestorów w Amsterdamie, zawsze można i warto było działać na rzecz Polski. Często we współpracy z naszymi placówkami dyplomatycznymi, niekiedy bez takich kontaktów. Z reguły jednak informowane były one o spotkaniach, a niejednokrotnie same je inspirowały lub organizowały. Przykładów można by przytoczyć mnóstwo. I tak w Brazylii na prośbę ambasadora Bogusława Zakrzewskiego rozmawiałem z „kolegą po fachu”, ministrem finansów Pedro Malanem na temat naszych rozliczeń finansowych. W Chinach przyjął mnie wicepremier Li Lanqing, z którym spotykałem się już dwukrotnie w czasach rządowych – wprawdzie w Warszawie, potem w Pekinie – była to więc dobra sposobność, aby pomówić o możliwościach wzrostu polskiego eksportu na tamten olbrzymi rynek, o co bardzo troszczył się ambasador Zdzisław Góralczyk.

Co do Helsinek zaś – to nadszedł moment ich opuszczenia. Znowu tonęły w śniegu jak rok wcześniej, gdy tam zawitałem. Teraz wyjeżdżałem, ale zimą łatwiej się wyjeżdża niż latem, kiedy miasto tonie w zieleni. Wpierw promem odbijającym dosłownie spod okien WIDER-a do Sztokholmu, a stamtąd przez Ystad do kraju. Noc spędziłem już na polskim promie (kiedyś, w latach siedemdziesiątych były bezpośrednie połączenia Helsinek z Gdańskiem), rano w porcie w Świnoujściu, a wieczorem byłem w domu. Nie na długo jednak. Następną noc znowu w podróży, tym razem w samolocie do Kapsztadu.

Pobyt w Afryce Południowej miał charakter całkowicie prywatny; poleciliśmy z żoną na safari. Odwiedziliśmy także Namibię, a później już sam dotarłem do „królestwa w chmurach” – Lesotho. W Parku Narodowym Etosha widzieliśmy na wolności lwy i słonie, nosorożce i żyrafy, a one widziały nas, bo czasami można mieć wrażenie, że zwierzęta przyglądają się ludziom z takim samym, jeśli nie większym, zaciekawieniem jak my im. Było trochę czasu, aby przed udaniem się w dalszą podróż posłuchać tej ciszy, która panuje na sawannie i pustyniach Namibii. Przejechaliśmy je wraz ze znajomym profesorem. Towarzyszył on nam tym chętniej, że dopiero co opuściłem Helsinki, a tam przebywała jego przysłała żona.



Poznałem ją w dniu naszego święta narodowego 3 Maja na przyjęciu w ambasadzie. Później wielokrotnie dyskutowaliśmy na fascynujące, filozoficzne najczęściej, tematy. Z naszym „Afrykanerem” zapoznałem ją za pośrednictwem poczty elektronicznej, a pretekstem w pewnym sensie była polityka. Pani doktor wykładała na uniwersytecie język i kulturę polską. Aczkolwiek zasadniczo zajmuje się literaturą i poezją, to przygodnie nakreśliła w niezwykle ciekawym ujęciu recenzję mojej napisanej prozą „trylogii”, która powstała w latach współpracy z redakcją „Polityki” i pracy „w polityce”<sup>19</sup>. Przesłałem ten materiał anonimowo na drugą półkulę, aby zobaczyć, jak na taki wywód zareaguje ktoś z przeciwnego krańca spektrum – tym razem nie zawodowy humanista, a matematyk, choć też czytający poezję. Zareagował strasznie... Po odpowiednim ocenzurowaniu przesłałem (anonimowo) autorce ten postponujący ją komentarz. W odpowiedzi otrzymałem komentarz do komentarza, który po sekundach był już w Kapsztadzie. Po trzech dniach jednak „robienia za listonosza” połączyłem oboje fachowców. Wkrótce okazało się, że miało to być już połączenie na zawsze. Internet i w tym wypadku pokazał swą potęgę. Co do recenzji zaś, to nigdy się nie ukazała...

Choć wakacyjna, to wizyta na południu Afryki była dobrą okazją, aby pracować. Odwiedziłem wprawdzie *University of Cape Town*, a następnie skorzystałem z zaproszenia i wygłosiłem wykład na temat transformacji na *University of Pretoria*. W Johannesburgu z inicjatywy naszego radcy handlowego spotkałem się z inwestorami bezpośrednio lokującymi w Polsce. Zostałem także przyjęty przez ówczesnego gubernatora banku centralnego Republiki Południowej Afryki – Chrisa Stallsa, z którym wcześniej stykaliśmy się w trakcie dorocznych szczytów MFW i BŚ. Uważa on, że polska transformacja to przedsięwzięcie bardziej skomplikowane niż zmiany zachodzące w jego kraju, ponieważ w wypadku RPA problem polega głównie na włączeniu się do układu globalnego po latach izolacji, gdyż gospodarka rynkowa funkcjonowała tam od lat. U nas natomiast trzeba się i transformować, i integrować. No, ale globalizacja dotyczy nas już w takiej samej mierze.

W spotkaniu tym uczestniczyła ambasador Polski w RPA, profesor Zofia Kuratowska. Poprzednim razem spotkałem się z nią, gdy sprawowała godność wice-marszałka senatu. Było to w listopadzie 1996 roku podczas trudnej batalii o obniżenie podatków. Sprzyjała wtedy moim działaniom, choć przecież była w partii opozycyjnej w stosunku do naszego rządu. Zawsze jednak, gdy była taka potrzeba, potrafiła zachować się pryncypialnie, co należy docenić. Niestety, nasze spotkania na krańcu Afryki okazały się ostatnie.

---

<sup>19</sup> W latach 1994-97 regularnie pisałem cotygodniowe komentarze dla tygodnika *Polityka*. Było ich razem 157. Wraz z innymi wybranymi materiałami ukazały się w trzech kolejnych tomach. Zob. *Rok w polityce*, Real Press, Kraków 1995, s. 272; *Dwa lata w polityce*, Real Press, Kraków 1996, s. 216 oraz *Trzy lata w polityce*, Realbud, Kraków 1997, s. 278.

### 3. Przez okna Banku Światowego

Po powrocie z południowej Afryki spędziłem w Warszawie znowu tylko jeden dzień. Tyle by spotkać się z prezydentem i spakować do następnej długiej podróży. Chwilę też spędziłem z rodziną. Z Alą, moją żoną, byliśmy co prawda razem w Afryce, ale z córkami – Julią i Gabrielką – wspólne ostatnie dłuższe wakacje to była zimowa wyprawa na daleką Północ, za koło podbiegunowe, do Laponii. Wpierw wzięliśmy udział w tygodniowej wyprawie zaprzęgami psów husky, a potem jeździliśmy na nartach i snowboardach podczas nocy polarnej. Tą samą rzeką Tornio, na granicy fińsko-szwedzkiej, po której spienionych wodach latem spływałyśmy tratwami, zimą pędziliśmy saniami, a w noc sylwestrową chodziliśmy „z roku do roku”, a to dzięki różnicy czasu. Gdy w Finlandii już był rok 1998, to w Szwecji jeszcze przez godzinę 1997.

Z żoną i córkami, niezależnie od wielu wzajemnych odwiedzin w Helsinkach i Warszawie, spotkaliśmy się w różnych miejscach zagranicą. Gdy dokądś leciałem, któraś z nich – a kolejność była troskliwie przestrzegana, bo sprawiedliwość przecież musi być – przylatywała tam z Warszawy. W ten sposób przekonywaliśmy się, że Paryż jest wart tyle samo co Wilno, a Praga dorównuje Londynowi. Przynajmniej ja starałem się lansować takie tezy, pokazując przy okazji uroki różnych miejsc, a także samemu poznając coraz to inne zakątki, nawet w tych miastach, w których wcześniej byłem już wielokrotnie. Do Waszyngtonu jednak leciałem sam, ale szybko okazało się, że wcześniejszy zamiar pobytu jedynie około roku zmienia się. Realizacja planów zawodowych wymagała jego przedłużenia o jeszcze jeden rok, można więc było sprowadzić rodzinę i następne dwa lata spędzić razem. Choć też nie do końca.

Do Waszyngtonu wyjechałem na zaproszenie Josepha E. Stiglitz, głównego ekonomisty i pierwszego wiceprezesa Banku Światowego ds. rozwoju. Znaliśmy się już jakiś czas. Poprzednio był szefem doradców ekonomicznych prezydenta Clintona, a jeszcze wcześniej (a także później, po odejściu na własne życzenie wiosną 2000 roku z BŚ) profesorem *Stanford University*, na którym także odbyłem okazjonalne seminarium. Zaprosił mnie do odwiedzenia Banku Światowego po naszym spotkaniu w Helsinkach, gdzie wygłosił specjalny wykład na temat konsensusu post-waszyngtońskiego. WIDER w tamtym czasie zainicjował serię *Annual Lectures* i drugi z tych wykładów wygłosił akurat profesor Stiglitz<sup>20</sup>.

Pierwszym natomiast gościem, wiosną 1997 roku, był profesor Douglass C. North, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii z 1993 roku, który mówił o znaczeniu instytucji w procesach transformacji. Nie wszyscy w kręgach zachodnich ekonomistów lubią profesora Northa, wytyka on bowiem kolegom zbyt uproszczone, by nie rzec schematyczne, podejście do kwestii zmian systemu gospodarczego.

---

<sup>20</sup> Zob. Joseph E. Stiglitz, *More Instruments and Broader Goals: Moving toward the Post Washington Consensus*, WIDER Annual Lectures, 2, UNU/WIDER, Helsinki, January 1998.

W swoim odczycie w Helsinkach powiedział wprost, że niewielu zachodnich ekonomistów rozumie istotę instytucjonalnych wymagań, którym trzeba zadośćuczynić, aby rynek kapitału i towarów mógł efektywnie funkcjonować. Ekonomia neoklasyczna przyjmuje, że instytucje te w zasadzie istnieją, a to przecież nieprawda w gospodarkach dopiero tworzących nowy ład instytucjonalny. Sama liberalizacja to dużo za mało w takich wypadkach. Prowadzi to też do ułomności neoklasycznej (neoliberalnej) myśli ekonomicznej w odniesieniu do analiz gospodarczych, ponieważ gubi ona ze swego pola widzenia ważne segmenty całokształtu stosunków ekonomicznych<sup>21</sup>.

Roli budowy i doskonalenia instytucji w przechodzeniu do gospodarki rynkowej w posocjalistycznych realiach poświęcam szczególnie wiele uwagi w swoich pracach, a na temat tzw. konsensusu postwaszyngtońskiego w książce, której zręby powstawały właśnie wtedy w WIDER-ze, jest o tym cały rozdział. Te fakty miał na myśli profesor Tadeusz Kowalik, który potem, już po opublikowaniu pracy, napisał: „To poważna synteza transformacji w świecie postkomunistycznym. Łut szczęścia sprawił, że Kołodko znalazł się w twierdzy współczesnej ortodoksji w momencie rewizji jej założeń. Mógł więc współtworzyć postwaszyngtoński konsensus”<sup>22</sup>. Tak naprawdę to tym „łutem szczęścia” był trafny wybór miejsca pobytu we właściwym czasie. Otóż Stiglitz znał moje poglądy i niektóre prace, i dlatego właśnie zaproponował, bym przyjechał popracować w DECRG, czyli *Development Economics Research Group*. Przesunąłem zatem na późniejszy termin skorzystanie z dwu innych zaproszeń i tak znalazłem się w centrum Waszyngtonu.

Dosłownie. Nie tylko bowiem pracowałem na 19. ulicy, między H i G, gdzie znajdują się organizacje *Bretton Woods* – Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, ale zamieszkałem też w pobliżu, na rogu 20. i F, mając kilka minut spacerem tak do banku, jak i w okolice Białego Domu, tak do funduszu, jak i na pola National Mall. Krótko mówiąc, było gdzie uprawiać jogging. A na dodatek z okien był wspaniały widok na iluminowane monumenty Waszyngtona i Jeffersona oraz – nieco dalej – na spokojnie tam płynący Potomac.

Niewielu miałem gości, ale wszyscy panoramę podziwiali. Pierwszym z nich był zaprzyjaźniony jeszcze z czasów pobytu w WIDER-ze w roku 1988 i 1989 wicedyrektor rosyjskiej konstytuandy w MFW – Andrej Wernikow. Nieświadom mojej abstynencji przyniósł – jak na Rosjanina przystało – butelkę dobrej, czystej wódki. Stała nienaruszona w lodówce aż do czasu, gdy odwiedzili mnie prezes PSL – Jarosław Kalinowski i kolega z rządu, były minister obrony narodowej – Stani-

---

<sup>21</sup> Zob. Douglass C. North, *The Contribution of the New Institutional Economics to an Understanding of the Transition Problem*, WIDER Annual Lectures, 1, UNU/WIDER, Helsinki, March 1997. Otrzymał on Nagrodę Nobla „za dokonanie odnowy w dziedzinie badań historii gospodarczej poprzez zastosowanie teorii ekonomicznej i metod ilościowych w celu wyjaśnienia zmian gospodarczych oraz instytucjonalnych”. Drugim laureatem był wtedy Rober W. Fogel.

<sup>22</sup> Opinia ta, wraz z kilkoma innymi, zamieszczona jest na okładce polskiego wydania książki.

sław Dobrzański. Ale o możliwościach wsparcia przez BŚ finansowania restrukturyzacji polskiego rolnictwa również dyskutowaliśmy. Miałem też okazję pokazać okolicie Elżbiecie Dzikowskiej, a być akurat jej przewodnikiem to przecież rzadka frajda<sup>23</sup>. Ostatnim zaś gościem był Jerzy Hylewski – polski wicedyrektor szwajcarskiej konstytuanty w BŚ, do której należymy wraz z Azerbejdżanem, Kazachstanem, Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem. Było to w dniu amerykańskiego wielkiego święta – Independence Day – przypadającego 4 lipca. Wtedy przez przeszkloną ścianę podziwialiśmy wspaniały pokaz sztucznych ogni, który został przyćmiony chyba dopiero feerią na zakończenie olimpiady w Sydney.

Dzień tamten jednak był specjalny z innego powodu. Otóż wtedy właśnie zakończyłem pisanie książki rozpoczętej dokładnie siedemnaście miesięcy wcześniej w Helsinkach. Był on także nader szczególny dla innych osób. Tego bowiem dnia para, którą wpierw połączyło zainteresowanie moimi poglądami na temat transformacji oraz Internet, a potem dużo więcej – pobrała się. Chcieli, abym był świadkiem na ich ślubie, ale tego już nie dało załatwić się kliknięciem komputerowej myszy. Ale do tego też dojdziemy. Znajomy profesor z krańca Afryki potrafi zrobić na szybkich komputerach dużo bardziej wyrafinowane symulacje. Ja zaś zastanawiałem się, jak udało się nam załatwić, że na cześć tego szczęśliwego związku filologa z matematykiem wystrzelono tyle kolorowych rac i sztucznych ogni spod samego Białego Domu...

W Banku Światowym miałem przede wszystkim przygotować seminarium i opracowanie na temat posocjalistycznej transformacji. Kontynuacja prac nad książką była niejako dodatkowym zadaniem. Wymagało to ogromu czasu i pracy prawie na trzy zmiany. Z reguły wychodziłem z gmachu między pierwszą a drugą w nocy. Niesamowity jest wtedy od wewnątrz gmach banku.

Aczkolwiek nie był to jedyny powód, to po przyjęciu w poczet członków krajów Europy Środkowowschodniej i wszystkich piętnastu republik poradzieckich instytucja ta rozrosła się. Także w znaczeniu dosłownym. Dobudowano kilka skrzydeł, które otaczają wielkie patio z małym sztucznym jeziorkiem i wodospadem. A nad tym wszystkim rozpościera się wielki, przeszklony dach. W gmachu światło wyłącza się automatycznie. Po raz pierwszy o godzinie 19<sup>00</sup>, ale wtedy w bardzo wielu pokojach natychmiast jest zapalane ponownie przez pracujących tam ludzi. Ponownie światła gasną o 22<sup>30</sup>, ale wtedy już prawie nikogo nie ma. Pracują tylko wyjątki. I wtedy wewnątrz jest ciemno, a tylko przez przeszklony, zawsze czysty dach, widać niebo. Czasami gwiazdziste. I jest cicho. Dużo nawet ciszej niż w Helsinkach. O ósmej rano znowu jest jasno i gwarno. I znowu można pracować

---

<sup>23</sup> Kiedyś towarzyszyła mi w jednej z licznych służbowych podróży po Polsce. Przy okazji zrobiła piękne zdjęcia z nisko lecącego helikoptera. Razem przejechaliśmy Podkarpacie i dotarliśmy na Dolny Śląsk na dożynki. Wtedy podsunąłem pomysł, aby zrealizować serial telewizyjny o pięknie naszej Polski, jej przyrody i ludowej kultury pod nazwą „Groch i kapusta”. To oczywiście nawiązanie do tytułu programu, który robiła razem z Toni Halikiem – „Pieprz i wanilia”. Redaktor Dzikowska złożyła TVP stosowaną propozycję i czeka na decyzję. Miejmy nadzieję – pozytywną.

osiemnaście godzin, aby wyjść podczas tej niesamowitej ciszy. Ciekawe, że kojażyło mi się to z wnętrzem pustej świątyni, a najbardziej ze starożytnym Abu Simbel nad Zalewem Asuańskim, gdzie kiedyś przez nieuwagę zostaliśmy z żoną zamknięci. Tym razem to całkowita współczesność.

A nawet przyszłość, gdyż moje opracowanie zatytułowane zostało „Dziesięć lat posocjalistycznej transformacji. Wnioski dla reform polityki”<sup>24</sup> i w końcowej części zawiera postulaty, także pod adresem MFW i BŚ, co do pożądanego kierunku reform w sferze polityki gospodarczej. Po uprzednim przeanalizowaniu przebiegu pierwszej dekady wielkich przemian w naszej części świata, a także krytycznej ocenie wpływu na realizowane polityki założeń konsensusu waszyngtońskiego, sformułowane są zalecenia pod kątem rewizji tych założeń. Przy okazji w dużym stopniu kwestionowane jest podejście stosowane wcześniej przez bank, a zwłaszcza

---

<sup>24</sup> *Ten Years of Postsocialist Transition. The Lessons for Policy Reforms, Policy Research Working Paper*, No. 2095, The World Bank, Washington, DC, April 1999. Opracowanie to jest także dostępne w Internecie pod adresami:

<http://www.worldbank.org/html/dec/Publications/Workpapers/wps2000series/wps2095/wps2095.pdf>

Zob. także *Transition to a market economy and sustained growth. Implications for the post – Washington consensus*, *Communist and Post-Communist Studies*, Vol. 32, No. 3, September 1999, s. 233-61; *Transition, Policy Reforms and Sustainable Growth*, EMERGO. *Journal of Transforming Economies and Societies*, Vol. 5, No. 4, Kraków, Spring 1999, s. 2-22 oraz *Ten Years of Postsocialist Transition: the Lessons for Policy Reforms*, *Naše gospodarstvo. Revija za aktualna gospodarska vprašanja* (Słowenia), Vol. 45, No. 5-6, s. 321-45. Tekst ten pojawił się także jako rozdział zatytułowany *Challenges of Economic Policy in Post-Communist Transition* w pracy zbiorowej pod redakcją Iliany Zloch-Christy, *Economic Policy in Eastern Europe: Were Currency Boards a Solution?*, Praeger Publishers, Westport, Connecticut 2000. Opis książki można znaleźć pod adresem:

<http://info.greenwood.com/books/0275968/0275968588.html>

W krótszej nieco wersji opracowanie zostało udostępnione przez amerykańską agencję rządową – *Overseas Development Center* podczas konferencji w czerwcu 1998 roku. Zob. *Transition to a Market and Post-Washington Consensus* pod adresem internetowym:

<http://www.odc.org/programs/kolodko.html>

fundusz wobec polityki dostosowań strukturalnych w Europie Środkowo-wschodniej i na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP)<sup>25</sup>.

Krytyka ta, jak również konsekwentnie z niej wynikające propozycje reform, w niektórych kręgach establishmentu nie zyskała zwolenników. Przez wiele miesięcy nie było pewności, czy to opracowanie w ogóle zostanie opublikowane pod winietą Banku Światowego. Chociaż jego mury opuściłem na początku września 1998 roku, to ukazało się dopiero ponad pół roku później – w kwietniu 1999 roku. Chciał tego jednak zarówno profesor Stiglitz, jak i prezes Wolfensohn. Miałem okazję debatować z nim wielokrotnie i nie mam żadnych wątpliwości, że w toczących się fundamentalnych sporach o wzloty i upadki globalizacji, a także kontrowersjach co do dróg i bezdroży posocjalistycznej transformacji, najczęściej był po naszej stronie.

Tradycyjny konsensus waszyngtoński zalecał przede wszystkim radykalną liberalizację i szybką prywatyzację przy równoczesnej twardej polityce finansowej, ale zarazem nie doceniał znaczenia budowy instytucji niezbędnych dla sprawnego funkcjonowania gospodarki rynkowej oraz lekceważył wagę sprawiedliwszego i bardziej zrównoważonego społecznie podziału dochodów<sup>26</sup>. Nie doceniał on też roli państwa i nieodzowności jego interwencjonizmu w sterowanie procesami gospodarczymi<sup>27</sup>. W obliczu nowych wyzwań obecnej fazy globalizacji oraz trans-

---

<sup>25</sup> Być może to właśnie potrzeba takiego alternatywnego, ale usystematyzowanego i uargumentowanego ujęcia skłoniła wiele ośrodków i pism do przetłumaczenia tekstu albo jego skrótu na własne języki. Został opublikowany w wielu krajach. Poza USA i Wielką Brytanią, Polską, Słowenią i Austrią, gdzie drukowany był po angielsku (w Austrii jako *Transition to a Market Economy and the Post-Washington Consensus, The Vienna Institute Monthly Report* 1999/2, s. 13-18), ukazał się również w Chinach (*Cong Xiu ke Shi bai dao Hou Hua sheng dun Gong shi, Jingji Shehui Tizhi Bijiao* [Studia Porównawcze Systemu Ekonomicznego i Społecznego], No. 2, s. 8-3), Chorwacji (*Deset godina postsocijalistické tranzicije: poduka o politickim reformama, Ekonomist*, Sijecanj 2000, s. 32-42), na Węgrzech (*A posztoszocialista atalakulas tiz eve – a gazdasagpolitikai reformokkal kapcsolatos tanulsagok, Közgazdasági Szemle*, Vol. 47, No. 3, Marzec 2000, s. 197-214), we Włoszech (*Il ‘consenso di Washington’: il vecchio e il nuovo, Europa Europe*, Vol. VIII, No. 4, 1999, s. 99-110), w Rosji (*Uroki diesiati let postsocialistycznej transformacji, Voprosy Ekonomiki*, No. 9, Sentiabr 1999, s. 19-32), w Rumunii (*Zece ani de tranzitie postsocialista – lecti pentu politicile de reforma, Economist*, No. 537/1563/, 14 lutego 2000, s. 5-6) oraz w Bułgarii (*Dest godini prehod od socialism; uroki za politiczeskata reforma, Ikonomiczka Missal* 2000, No. 5).

<sup>26</sup> Zgubne skutki lekceważenia znaczenia instytucjonalnej obudowy rynku najdobitniej unaoczniają przypadki dwu krajów: wielkiej Rosji, w której latem 1998 roku doszło do „kryzysu w kryzysie”, oraz małej Albanii, gdzie jesienią 1997 roku załamała się cała gospodarka na skutek tolerowania przez władze „piramid finansowych”. O sprawach tych mówiłem i pisałem przy różnych okazjach, w tym na temat Albanii w artykule zatytułowanym *Albania pays a heavy price* zamieszczonym w tygodniku *The European* w październiku 1997 roku. Jest on przytoczony w trzeciej części książki.

<sup>27</sup> W tym zakresie poglądy ulegały rewizji. Znaczącym wkładem do ewolucji podejścia do roli państwa i zdefiniowania jego roli we współczesnej gospodarce był raport BŚ wydany we wrześniu 1997 roku. Jego przygotowanie koordynował wpierw Michael Bruno, a potem Joseph Stiglitz. Zob. *World Development Report 1997. The State in a Changing World*, Published for the World Bank, Oxford University Press, New York 1997.

formacji ustrojowej w krajach posocjalistycznych postulowałem w swoim opracowaniu modyfikację dominującej doktryny i rewizję stosowanej polityki. Uzasadnione jest to wnioskami płynącymi z doświadczeń ostatniej dekady. Alternatywne propozycje zgłaszało szereg innych ekonomistów, a niekiedy także polityków, stąd coraz częściej i więcej mówi się o konsensusie postwaszyngtońskim<sup>28</sup>.

Sądzę, że Wolfensohn byłby nawet bardziej krytyczny wobec dominującej w kręgach waszyngtońskich ortodoksji, gdyby nie tocząca się wówczas w amerykańskim kongresie batalia o przyznanie 18 miliardów dolarów na dokapitalizowanie organizacji *Bretton Woods*. Pojawianie się dodatkowych rozdzźwięków w samym banku, jak i pomiędzy bankiem a funduszem – mogłoby uzyskanie tego efektu bardziej skomplikować, a tak po wielu trudach środki te zostały zdobyte.

Zdecydowane większe kontrowersje niż studium przygotowane w DECRG wywołała rozmowa, której zapis ukazał się w wydawnictwie Banku Światowego „Transition”<sup>29</sup>. Jest to periodyk publikujący analizy, oceny, prognozy, a także, obok oficjalnego stanowiska instytucji, niezależne opinie o różnych aspektach procesów transformacji. Otóż z inicjatywy redaktora tego pisma – Richarda Hirschlera – udzieliłem wywiadu, który został opublikowany w czerwcu 1997 roku. Wywołał on wiele niezadowolenia wśród części kierownictwa BŚ, a nawet interwencje amerykańskiego Departamentu Skarbu. Jakby *déjà vu*...

---

<sup>28</sup> Może z tej właśnie przyczyny krótki artykuł, który syntetyzował studium dla Banku Światowego, zrobił zaiste światową karierę? Zob. między innymi: *Transformacija postsocialisticznich ekonomik i post-Waszyngtonskij Konsensus*, *Dień*, No. 18, 2 lutego 1999 (po ukraińsku); *Zahodna nestrpnost, Delo*, 10 lipca 1999, s. 36 (po słoweńsku); *A transicio pos-komunista e o Consenso de Washington*, *Monitor Mercantil* (Rio de Janeiro), No. 23. 471, 26-28 Juhnio 1999, s. 12 (po portugalsku); *Der ‘Washington-Konsens’ zehn Jahre danach. Unterschätzte Rolle marktwirtschaftlicher Spielregeln*, *Neue Zürcher Zeitung*, Nr 320, 4 October 1999, s. 16 (po niemiecku); *Tadjeed Nazar Dar Siyasathayeh, Akhbareh Eghtesad* (Teheran), No. 22, 13 Mehr 1378 (14 wrzesień 1999), s. 8 (w języku farsji, tj. współczesnym perskim); *An unsound consensus*, *Business India*, June 28 – July 11 1998, Rs. 15, No. 556, s. 44; *‘Washington consensus’ needs revision*, *The Jakarta Post*, 30 July 1999, s. 4; *Post – Socialist Transition and Post – Washington Consensus*, *EMERGO, Journal of Transforming Economies and Societies*, Vol. 5, No. 3, Kraków, Summer 1998, s. 95. Zob. ponadto *Economically blessed are the institution builders*, *The World Paper*, January 1999, s. 7-8. Artykuł ten ukazał się również w odpowiednikach tego pisma drukowanych po arabsku, chińsku, francusku, hiszpańsku i rosyjsku.

<sup>29</sup> *Economic Liberalism Became Almost Irrelevant...*, *Transition*, The World Bank, Washington, DC, Vol. 9, No. 3, June 1998, s. 1-6. Tekst dostępny jest również w Internecie pod adresem:

<http://www.worldbank.org/html/prddr/trans/june1998/kołodko.htm>

Dodać warto, że w listopadzie (choć jest to numer czerwcowy) ukazało się także wydanie *Transition* w języku rosyjskim, gdzie tytuł wywiadu, zwłaszcza dla czytelnika z kręgu kultury słowiańskiej, zabrzmieć mógł jeszcze bardziej wymownie: *Ekonomiczeskij neoliberalizm uže poczi ni priczom...* Wersja internetowa dostępna jest pod adresem:

<http://www.worldbank.org/html/prddr/trans/WEB/russian.htm>



Wywiad ostro wytykał ułomności polityk budowanych w oparciu o błędne założenia konsensusu waszyngtońskiego, zarazem wskazując, w którą stronę powinny pójść zmiany. Krytyka dotyczyła głównie podejścia wobec Rosji, ale także wczesnej fazy transformacji w Polsce, kiedy to jej koszty okazały się dużo większe niż było to konieczne, a rezultaty znacznie mniejsze niż było to możliwe. Odniosłem się w nim do błędów, jakie w mojej opinii popełnił bank, a jeszcze bardziej fundusz, w stosunku do polityki dostosowań strukturalnych w krajach tzw. wyłaniających się rynków, nie tylko posocjalistycznych. W pełni podtrzymuję sformułowane wtedy oceny. Choć z natury rzeczy przedstawione zostały w sposób skrótowy, to przecież stały za nimi bogate wyniki rzetelnych badań.

Wysunięte argumenty wywołały także poruszenie i z drugiej strony, czyli pośród zwolenników zaprezentowanego stanowiska. Dzięki Internetowi odezwało się ich sporo, co było kolejną okazją do poznania wielu znakomitych fachowców – tak teoretyków, jak i praktyków. W następnym wydaniu „Transition” opublikował kilka opinii, które mocno poparły mój punkt widzenia, moderując nieco początkową falę niezadowolenia w samym banku<sup>30</sup>. Opinie te bynajmniej nie były tendencyjnie dobierane; nawet pytano mnie, czy nie mógłbym kogoś poprosić, aby napisał coś przeciwko własnej linii argumentacji... Co ciekawe i cenne, opinie te nadeszły z bardzo różnych miejsc, tak w sensie wyznawanej orientacji i charakteru aktywności zawodowej, jak i dosłownie – z różnych zakątków globu.

O znaczeniu równowagi i instytucji pisał Gerhard Fink oraz Jean Monnet – profesor mikroekonomii stosowanej z *European Integration Institute* w Wiedniu. O sprawiedliwszy podział dochodów upominał się Wendell W. Solomons z instytutu *Management Research* w Colombo. O konieczności pogłębionego dialogu napomknął Borislav Petkow z banku centralnego Islandii. O tym, że klasyczna liberalna szkoła ekonomiczna była słuszna, a jej poniekąd parodia w wykonaniu neoliberalnym niezupełnie przekonywał Edwin Dolan z *American Institute of Business and Economics* w Moskwie. O potrzebie większego pragmatyzmu i przedsiębiorczości wypowiedział się Richard Suren Keoseian z *Privatization Investment Funds* w Nowym Jorku. Swe wątpliwości co do efektywności forsownej prywatyzacji zgłosiła Janine Wedel, jedyna obok profesora Finka osoba z tego grona, którą znałem osobiście już wcześniej. Ale nie dlatego zaprosiłem ją później na seminarium do Yale, tylko ponieważ napisała dobrą, ważną i odważną książkę na temat nieprawidłowości i „przekrętów” związanych z pomocą Zachodu dla Wschodu<sup>31</sup>. Ta spontaniczna reakcja zrobiła swoje. Sądzę, że skłoniła ona niektórych opozycjoni-

---

<sup>30</sup> Zob. *Letters to Editor, Transition*, The World Bank, Washington, DC, Vol. 9, No. 4, July – August 1998. Opinie te można znaleźć w Internecie pod adresem:

<http://www.worldbank.org/html/prddr/trans/julaug98/letters.htm>

<sup>31</sup> Zob. Janine R. Wedel, *Collision and Collusion: The Strange Case of Western Aid to Eastern Europe 1989-1998*, St. Martin's Press, New York 1998.



stów jeśli nie do zrewidowania własnych poglądów, to przynajmniej do utemperowania werwy w ich lansowaniu i narzucaniu innym jako prawd jedynych.

Najważniejsze jednak podczas pobytu w Banku Światowym były profesjonalne, często techniczne dyskusje z wieloma znakomitymi fachowcami. Jest ich w banku, jak i w funduszu, mnóstwo. Różne są jednak szkoły ekonomii, różne są też doświadczenia. Odmienne są punkty widzenia, niejednakowe interpretacje. Dlatego też wymiana poglądów jest zawsze bardzo kształcąca. Sam nauczyłem się bardzo wiele, ale mam nadzieję, że czegoś także mogli z tych dyskusji dowiedzieć się inni.

Wierzę też, że jeśli jeszcze kiedyś przyjdzie mi znowu na jakiś czas do tej instytucji zawitać, to znowu dostanę pokój z oknem. Takich pomieszczeń nie starcza dla wszystkich, nawet dla etatowych pracowników. Niektórzy z nich, w chwili zadumy czy intelektualnej refleksji, mogą sobie popatrzeć co najwyżej na wewnętrzne atrium i drzewka w wielkich donicach. Inni jeszcze gorzej; pracować muszą w pokojach bez okien. W firmie uważa się, że niejako wyznacznikiem prestiżu i pozycji jest gabinet z oknami na zewnątrz. Najlepszy pokój bezsprzecznie ma wiceprezes odpowiedzialny właśnie za Europę Środkowowschodnią i Azję Centralną – Johannes Linn. To pewnie dlatego, że jesteśmy coraz ważniejszym regionem świata. Sam zaś siedziałem w pokoju nie aż z tak piękną panoramą Waszyngtonu za oknami, ale za to miałem dwa okna. A za nimi kilka drzew i kawałek błękitnego nieba. Widać jednak było dużo więcej. W końcu to światowy bank.

## 4. Uniwersyteckie życie od Atlantyku do Pacyfiku

Zbliżał się nowy rok akademicki, który w USA rozpoczyna się miesiąc wcześniej niż w Polsce. Niekiedy w ostatni poniedziałek sierpnia, niekiedy w pierwszy wtorek września, jako że na pierwszy poniedziałek zawsze przypada *Labor Day*. Nadszedł też i czas, aby zmienić charakter pracy. Nadal miała być badawcza, ale teraz był to już epizod uniwersytecki.

Z reguły pracuję przy komputerze on-line, nieustannie zatem nadchodzą e-maile z różnych miejsc świata. Zwykle staram się od razu, na bieżąco odpowiadać. Jeszcze w Helsinkach otrzymałem tą właśnie drogą propozycję wykładania na Yale. Zapraszał profesor Jeffrey E. Garten, dziekan *School of Management (SOM)*<sup>32</sup>. Znaliśmy się już wcześniej, a poprzednio spotkaliśmy się na Światowym Forum Gospodarczym w Davos w 1996 roku, gdzie skonfrontowano nas w tym samym panelu. Aczkolwiek w dyskusji o problemach *emerging markets* w wielu kwestiach nie zgodziliśmy się do końca (a może właśnie dlatego), zapragnął ściągnąć mnie na Yale przynajmniej na jeden semestr. Z chęcią przyjąłem zaproszenie, planując wi-

<sup>32</sup> Informacje o *School of Management* na uniwersytecie Yale znaleźć można pod adresem:

zytę na jesień 1998 roku. Myślałem, że wcześniej będę w MFW i dopiero stamtąd przeniosę się na Yale, do „ligi bluszczowej”<sup>33</sup>. Ta sekwencja uległa jednak zmianie. Gdy jest się profesorem akademickim, pierwszeństwo należy dawać studentom i życiu uniwersyteckiemu, a organizacje międzynarodowe dobre są w międzyczasie.

Pierwszy raz zetknęliśmy się z Gartenem, gdy też pracował w rządzie. To on jako podsekretarz handlu w pierwszej administracji prezydenta Clintona był twórcą koncepcji *Ten Big Emerging Markets*. Polegała ona na wytypowaniu spośród państw przechodzących przez fazę liberalizacji i integracji z gospodarką światową dziesięciu krajów i zwrócenie na nie specjalnej uwagi amerykańskich inwestorów. Chodziło nawet o więcej, co także potwierdza tytuł jego pracy. Wcześniej odszedł z rządu, to i wcześniej mógł napisać i wydać swoją książkę<sup>34</sup>. Zanim to jednak nastąpiło, w styczniu 1995 roku, odbyło się w Cleveland w stanie Ohio spotkanie znaczącej grupy amerykańskich inwestorów oraz czołowych polityków z wysokiej rangi przedstawicielami rządów tejsze „wielkiej dziesiątki”. Obok Brazylii był tam Meksyk, obok RPA Egipt, obok Indii Chiny, obok Argentyny Turcja, obok ASEAN-u Polska.

To bardzo ważne, że udało się nam znaleźć tam w takiej właśnie formule, gdyż były propozycje, aby i w tym wypadku – podobnie jak w odniesieniu do Stowarzyszenia Państw Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) – zaprosić jako jeden *emerging market* cztery kraje z Europy Środkowej, a konkretnie całą ówczesną grupę wyszehradzką<sup>35</sup>. W końcu wyróżniono nas samodzielnie, a w ślad za tym na Polskę zwrócono jeszcze większą uwagę i w następnych latach inwestycje amerykańskie płynęły coraz to bardziej wartkim strumieniem. W Cleveland nadarzyła się sposobność krótkiego spotkania z prezydentem Clintonem. Nasz pierwszy kontakt miał miejsce podczas jego oficjalnej wizyty w Polsce w 1994 roku. Merytoryczne rozmowy prowadziłem jednak głównie z przełożonym swego dziekana na Yale, sekretarzem handlu USA, Ronem Brownem<sup>36</sup>.

Na Yale pojechałem głównie po to, aby uczyć. Wykłady dotyczyły strategii prowadzenia interesów w wyłaniających się gospodarkach rynkowych krajów postsocjalistycznych. Były to zajęcia na studiach podyplomowych. Wszyscy słuchacze mieli za sobą studia podstawowe z zakresu ekonomii, prawa lub finansów, a niekiedy także nauk politycznych. Posiadali obycie w praktyce, gdyż jednym z warun-

---

<sup>33</sup> Elitarną „Ivy League” tworzy osiem amerykańskich uniwersytetów, wszystkie ze wschodniego wybrzeża: Brown, Columbia, Cornell, Dartmouth, Harvard, University of Pennsylvania, Princeton oraz Yale. Określenie wzięło się stąd, że są to uczelnie dostojne i stare, a ich budowle spowija sędziwy bluszcz.

<sup>34</sup> Zob. Jeffrey E. Garten, *The Big Ten: The Big Emerging Markets and How They will Change Our Lives*, Basic Books, New York 1998.

<sup>35</sup> W jej skład wchodziły wtedy cztery kraje. Obok Polski, także Czechy, Słowacja i Węgry.

<sup>36</sup> Zginął on tragicznie w kwietniu 1996 w wypadku lotniczym pod Dubrownikiem.

ków przyjęcia na cykl czterech semestrów nauki w SOM było dwuletnie doświadczenie i rekomendacja z miejsca pracy. Najczęściej były to banki lub inne instytucje pośrednictwa finansowego, ale także – zwłaszcza w wypadku studentów zagranicznych – agencje rządowe parające się polityką rozwojową. W tym czasie manuskrypt książki był już gotowy. Okazał się bardzo przydatny, a studenci na Yale byli pierwszymi jej czytelnikami.

Cały czas wszakże kontynuowałem prace naukowe<sup>37</sup>. Wraz z dziekanem Gartenem zorganizowaliśmy specjalne seminarium, na którym przedstawiłem referat porównujący polskie osiągnięcia reformatorskie z rosyjskimi niepowodzeniami. Wtedy było już po podsycanej sztucznie przez dłuższy okres euforii wokół Rosji, pękł bowiem spekulacyjny „balon” na rosyjskim rynku kapitałowym i chęcią krytykowania tego co tam się działo, raptem zapałali bez mała wszyscy. A jeszcze kilka miesięcy wcześniej krytyka patologii rosyjskiej transformacji nie była mile widziana ani w Moskwie, ani w Waszyngtonie.

Obok Janine Wedel oraz profesora Gura Ofer z Uniwersytetu Jerozolimskiego referat komentował emerytowany profesor Yale, James Tobin, noblista w dziedzinie ekonomii<sup>38</sup>. Choć nigdy bliżej nie zajmował się zagadnieniami związanymi z funkcjonowaniem gospodarek centralnie planowanych ani też ich przechodzeniem do systemu rynkowego, to celowo zaprosiłem go do udziału w panelu. Uważam, że jego poglądy w sprawach finansowych, zwłaszcza odnoszące się do potrzeby regulowania międzynarodowych przepływów krótkoterminowego kapitału przy użyciu instrumentów polityki fiskalnej, są słuszne. Gdyby tzw. podatek Tobina (*Tobin tax*) był nakładany na krótkoterminowy kapitał spekulacyjny, to z pewnością mogłoby to zasadniczo zmniejszyć skalę ryzyka inwestycyjnego, także w Rosji. Niestety, w praktyce do tego instrumentu rzadko się sięga<sup>39</sup>.

Yale znajduje się w New Haven leżącym w stanie Connecticut nad Atlantykiem. Jesień jest tam niezwykle barwna, co kampusowi dodaje uroku. Zwłaszcza pnączom bluszczu. Jest podobny do Oksfordu, bo w czasach, gdy powstawał,

---

<sup>37</sup> Yale opublikował poszerzoną wersję opracowania przygotowanego w Banku Światowym. Zob. *Transition to a market economy and sustained growth. Implications for the post-Washington consensus*, Yale University, School of Management, January 1999.

<sup>38</sup> Omówienie referatu oraz całej debaty zatytułowanej *The Russian Malaise and Polish Success: The Economics and Politics of Post-Communist Transition*, w tym także też wygłoszonych przez profesora Tobina, znaleźć można w Internecie pod adresem:

<http://users.erols.com/mietek/kolodko.html>

James Tobin otrzymał Nagrodę Nobla w 1981 roku za analizy rynków finansowych oraz ich związków z decyzjami dotyczącymi wydatków, produkcji i cen.

<sup>39</sup> W Rosji bynajmniej nie było politycznych możliwości i gotowości do sięgania do tego narzędzia, także pod wpływem ortodoksji neoliberalnej. W tym samym czasie rozwiązanie tego typu skutecznie zastosowano w Chile. Ciekawe, że później były minister finansów Eduardo Aninat (prezentowaliśmy wcześniej referaty na temat polityki kształtowania dochodów na konferencji MFW w Waszyngtonie) został zastępcą dyrektora zarządzającego funduszu.

wpływy angielskiej kultury, w tym podejście do sposobów budowy i organizacji uniwersytetów, były znaczne. Stąd zresztą ten region USA znany jest jako Nowa Anglia. Czasami wydaje się, że jedyna różnica to ta, że jeździ się inną stroną ulicy. Ale jak się biega wzdłuż rzeki czy też mieszka w stuletnim Lawn Club to podobieństwa są zaskakujące.

Do New Haven dojeżdżałem z Waszyngtonu, zatrzymując się tylko z rzadka na cały tydzień. Przecież w Waszyngtonie była już cała rodzina – żona i córki, a także pies Salem. Tylko koń, nasza klacz Madagaskar, została „w domu”, czyli w stajni w Bogusławicach. Też chciała do Ameryki, ale bez przesady. Dużym problemem było wynajęcie domu pod Waszyngtonem ze względu na wybór szkół, do których miały chodzić córki oraz właśnie ze względu na psa. Rynek mieszkaniowy zawężył się natychmiast o około cztery piąte, gdy ktoś ma psa albo kota. Jest to oczywista dyskryminacja rasowa. Dobrze więc, że chociaż ten koń został w kraju... Dom znalazłem i byliśmy razem. Tyle że, akurat przez większość czasu do końca tamtego roku, byłem nieobecny.

Często do New Haven latałem, kilka razy jechaliśmy samochodem (ponad 500 kilometrów), a najczęściej podróżowałem pociągiem. Wtedy zresztą najłatwiej pracować czy to przygotowując wykład, czy to sprawdzając testy studentów, czy też szkicując kolejny artykuł. Po drodze przejeżdża się przez Nowy Jork. Już kiedyś dojeżdżałem regularnie do pracy pociągiem, zatem nasuwały się pewne skojarzenia. Otóż nie od razu przyjęto mnie na studia do warszawskiej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Zanim przy drugim podejściu powiodło się, dojeżdżałem przez rok z Tczewa do Gdańska. Pracowałem jako robotnik przy budowie tunelu pod dworcem głównym, aby na te „szneci z glancem” trochę zarobić. Wtedy zawsze mijałem Pszczółki. Na tamtej trasie były one dla mnie tak ważne jak teraz Nowy Jork; jeszcze trochę i będę na miejscu, w pracy. Tak więc metropolia ta poczęła mi się kojarzyć z Pszczółkami i za każdym razem, gdy pociąg stawał na peronie, one mi się przypominały. A jak za oknami już „Pszczółki” i Penn Station, to jeszcze trochę i już zaraz będzie Yale. Ale tak naprawdę to jakże długa była ta droga z Pszczółek do Nowego Jorku...

Teraz jednak, będąc na Yale, trzeba było wieńczyć dzieło. Nazajutrz po *Independence Day*, jeszcze z Banku Światowego, wysłałem do WIDER-a pocztą elektroniczną manuskrypt książki. Wkrótce instytut przyjął pracę i przekazał ją do opracowania redakcyjnego. Miałem szczęście do dobrego redaktora. Z Robertem Zimmermannem poznaliśmy się już wcześniej, w WIDER-ze właśnie, i jemu przypadło zredagowanie pracy przed przekazaniem wydawcy. I to właśnie dzieło się w czasie, gdy tak kursowałem między Bethesdą a Yale, przejeżdżając co rusz przez te „Pszczółki”. A wraz ze mną przejeżdżały też różne fragmenty książki, które były ostatecznie domykane.

Nie tylko od strony edytorskiej, ale także merytorycznej, gdyż wciąż coś ważnego się działo, pojawiały się bardziej aktualne dane, nasuwały się nowe myśli.

Przez wszystkie te miesiące z redaktorem utrzymywałem wyłącznie kontakt elektroniczny; dziś pytanie, dziś odpowiedź. Ja na wybrzeżu Atlantyku, on we Florencji, ale za to obaj byliśmy już po stronie *new economy*. Dzięki temu i ta przedostatnia faza dobiegła końca. Stało się to na *Thanksgiving*, czyli w Dniu Dziękczynienia – innym wielkim amerykańskim święcie. Dlatego też wcześniejszy podpis pod podziękowaniami dla tych, którzy pomogli w realizacji tego projektu: „Washington, DC, Independence Day 1998”, został zmieniony na „Washington, DC, Thanksgiving Day 1998”. Po zakończeniu prac redakcyjnych WIDER wysłał wreszcie książkę do wydawcy, a ten do recenzentów<sup>40</sup>. Ja zaś, korzystając z przerwy w zajęciach, polecałem na dziesięć dni do Kijowa i Moskwy.

W Kijowie bardzo życzliwie w realizacji programu pomógł ambasador Jerzy Bahr, który gościł mnie w swojej rezydencji. Tam nie było „złotej jesieni”, musiałem więc biegać przez zaspy śniegu, co wywoływało pewne zdziwienie w placówce i w okolicach. Przed czym on tak ucieka, ktoś zapytał? Ale to nie ja uciekałem, tylko czas, starałem się przeto jak najlepiej go wykorzystać. Głównie na wykłady i dyskusje ze studentami. Tym bardziej, że miałem przed oczyma salę miejscowego uniwersytetu nabitą po brzegi podczas mego poprzedniego tu pobytu, w czasie oficjalnej wizyty, którą złożyłem jako wicepremier naszego rządu. Przemarzałem wtedy, gdyż byłem jak przystało w garniturze, natomiast tłum studentów i profesorów przybył w szubach i płaszczach, bo sale były nieogrzewane. Tym razem było już cieplej.

Skorzystałem też ze sposobności i spotkałem się z wicepremierem Serhijem Tihipko. Do tego doszły zainspirowane przez naszą ambasadę rozmowy z doradcami prezydenta Leonida Kuczmy, między innymi z Ewgenem Berszedą z Urzędu Bezpieczeństwa Narodowego, który wkrótce potem został wiceministrem spraw zagranicznych, a obecnie jest ambasadorem Ukrainy w Szwajcarii. Dotyczyły one tak transformacji i wyzwań stojących przed Ukrainą, jak i uwarunkowań uzyskania przez nią kredytów z MFW i BŚ.

Zaraz po powrocie do Waszyngtonu przyjął mnie nowy ambasador Ukrainy w USA, Anton Butejko, do niedawna minister spraw zagranicznych. Podzieliłem się z nim nie tylko spostrzeżeniami i refleksjami z podróży, ale przekazałem wiele sugestii co do tego, jak najlepiej prowadzić politykę wobec międzynarodowych organizacji finansowych. Tak, aby z kolei ich polityka w stosunku do Ukrainy była dla niej samej jak najbardziej korzystna. Ambasador znał już mój artykuł „Strategia dla Ukrainy” opublikowany w kijowskiej gazecie **Dień**<sup>41</sup>. Gdy tylko mogłem, starałem

---

<sup>40</sup> Oxford University Press o recenzje zwrócił się do profesor Marie Lavigne z paryskiego ISMEA (Institut de Sciences Economiques et Mathématiques Appliquées) oraz do profesora Andersa Aslunda z waszyngtońskiego Carnegie Endowment.

<sup>41</sup> Zob. *Strategija dlia Ukraini*, **Dień**, No. 225, 24 listopada 1998. Gazeta ta ukazuje się również w języku rosyjskim i angielskim. Wersja internetowa artykułu jest dostępna pod adresem:

się pomóc ukraińskiej sprawie, ponieważ w powodzeniu reform tamże mamy swoje polskie interesy. Nade wszystko jednak chodzi o to, aby i w wypadku tego kraju, o jeszcze większej liczbie ludności niż nasz, możliwie szeroko stosowana była ta polityka gospodarcza, co do słuszności której jestem głęboko przekonany.

Z Kijowa, gdzie za równowartość trzech dolarów zdążyłem jeszcze pójść do opery na „Toskę” Pucciniego, poleciałem do Moskwy. Tam natomiast – już za równowartość pięćdziesięciu, jako że komercjalizacja kultury zaszła dalej – poszedłem do Teatru Bolszoi na „Śpiącą Królową” Czajkowskiego.<sup>42</sup> Była Rosja, był Związek Radziecki, jest Rosja, zobaczymy, co będzie, a „Spiaszca Krasawica” jak była – tak jest. Wystawiano ten balet już 99. sezon, co, trzeba przyznać, skłania do zadumy i szacunku. Transformacja trwała jednak dopiero sezon dziewiąty i bynajmniej nie szła tak płynnie; nogi się ciągle plątały. Cały czas trwała „bitwa o Rosję”, rozgrywając się przy tym w wielu miejscach, ale przede wszystkim w samej Moskwie. Dużo rozmawialiśmy o tym z ambasadorem Andrzejem Załuckim<sup>43</sup>, troszcząc się przede wszystkim o kształtowanie dobrych dwustronnych stosunków, ale także patrząc na rosyjską transformację z globalnej perspektywy.

Podczas pobytu w Moskwie, niezależnie od wielu akademickich wykładów, spotkań, rozmów i wywiadów<sup>44</sup>, zaprezentowany został piętnastopunktowy „Plan dla Rosji”. Miał on dosyć szeroki odbiór nie tylko tam, gdyż zaraz po moim powrocie na Yale opublikował go *Columbia University*<sup>45</sup>. Dokument został także rozpowszechniony przez waszyngtoński instytut *The Jamestown Foundation*. Jego główne tezy znane były kierownictwu MFW i BŚ. Konsultowałem go także z se-

---

Później jeszcze wielokrotnie publikowałem artykuły i komentarze ekonomiczne na tych łamach, także na temat poszukiwań konsensusu postwaszyngtońskiego i sposobów wykorzystania globalizacji na korzyść rozwoju naszego regionu. Kilka z nich ukazało się jesienią 2000 roku, a są to tłumaczenia tekstów prezentowanych w drugiej części książki. Fragment innego artykułu dla gazety **Dień**, tym razem tłumaczenie z języka angielskiego komentarza ogłoszonego w internetowej **Johnson’s Russia List**, zaprezentowany jest w trzeciej części książki.

<sup>42</sup> Bilety za dobre miejsca do Washington Opera, którą kieruje Placido Domingo, kosztują od 106 do 259 dolarów. Mimo że tak drogo, to w trakcie sezonów od 1998/99 do 2000/01 „Toska” nie schodziła z afiszy. Ginęły za to inne bohaterki, jak Dalila, Izolda, Kleopatra czy Leonora.

<sup>43</sup> Ambasador RP w Rosji Andrzej Załucki, przed wyjazdem na placówkę był wiceministrem obrony narodowej w rządzie, którego byłem wicepremierem, ale znamy się jeszcze z czasów studenckich.

<sup>44</sup> Fragmenty niektórych z tych wywiadów przedstawione są w czwartej części książki.

<sup>45</sup> *A Plan for Russia, The Harriman Review*, Special Issue, *The Russian Economy in Crisis*, Columbia University, New York, December 1998, s. 24-27. Tekst ten w języku angielskim dostępny jest też w wersji elektronicznej pod adresem:

<http://www.jamestown.org/htm/conf-paper-kolodko.htm>

Oryginalna wersja opracowania w języku rosyjskim zatytułowana *Plan wychoda Rosji iz krizisa* dostępna jest między innymi pod adresem internetowym:

<http://www.jamestown.org/htm/conf-paperru-kolodko.htm>



kretarzem generalnym OECD – Donaldem Johnstonem. Notabene, to jego właśnie (oraz Stanleya Fischera z MFW) najłatwiej zastać *on-line*. Często odpowiadał mi natychmiast, nawet jeśli w Paryżu dochodziła północ. Pewnie też lubił wychodzić z pracy, gdy było już cicho i ciemno.

„Plan dla Rosji” był pisany niejako z marszu, w Moskwie, po rosyjsku, ale przecież w oparciu o wiele przemyśleń i obserwacji. Wkrótce opublikowałem na ten temat komentarz na łamach „Financial Times”<sup>46</sup>. Mogłem z bliska obserwować ewolucję poglądów w tej materii, będąc niejednokrotnie indagowany w sprawie i w MFW, i w innych waszyngtońskich instytucjach.

W czasie pobytu w Moskwie miałem sposobność przedyskutowania niektórych tez programu z rosyjskimi politykami gospodarczymi z rządu Jewgienija Primakowa oraz z ekspertami banku centralnego, a także z wieloma ekonomistami, między innymi z Aleksandrem Liwszycem i Aleksandrem Szochinem<sup>47</sup>. Spotkałem się też z byłym prezydentem Michaiłem Gorbaczowem i byłym premierem Jegorem Gajdarem, z którym wcześniej w różnych miejscach stykaliśmy się już wielokrotnie. Wspólnie z Michaelem Ellmanem wydaliśmy po angielsku książkę o transformacji<sup>48</sup>, która zawiera nasze wykłady przedstawione na specjalnej sesji w Rotterdamie, innej jesieni, jeszcze w 1992 roku. Wtedy właśnie ówczesny prezydent Rosji, Borys Jelcyn, zaproponował mi koordynowanie polityki gospodarczej.

Gdy tylko zakończył się pobyt na Yale, znowu pracowałem na 19. ulicy. Wtedy, wiosną 1998 roku, zaprosiła mnie na wykład do Rochester profesor Ewa Hauser. Jest twórczynią i wieloletnim dyrektorem centrum zajmującego się naszym regionem – jego kulturą, nauką, polityką. *Center for Polish and Central European Studies* na *University of Rochester*<sup>49</sup> miał wkrótce stać się mi szczególnie bliski, gdyż zaraz po tym okazjonalnym wykładzie dziekan William Scott Green wystosował zaproszenie na cały semestr. Znowu wybrałem jesienny. Tym razem nad inną dużą wodą. Nad wielkim jeziorem Ontario drugiego brzegu też nie widać, a do Kanady najbliżej przez wodospady Niagara. Mając także dwa inne zaproszenia, chętnie przyjąłem tę propozycję, by móc kontynuować badania. Zostawiliśmy więc za oceanem na jeszcze jeden rok, dzięki czemu córki mogły przy okazji ukończyć swoje szkoły – Gabrielka podstawową, czyli *middle*, a Julia średnią, czyli *high*.

---

<sup>46</sup> Zob. *Polish model for Russian debt relief*, *Financial Times*, December 8, 1998, s. 14. Tłumaczenie tego krótkiego tekstu zawarte jest w trzeciej części książki.

<sup>47</sup> Gdy Aleksander Szochin był jeszcze wicepremierem, spotkaliśmy się w Warszawie. Teraz przyjął mnie w gmachu rosyjskiej dumy, w której jest posłem i od razu w progu obdarował butelką przedniego koniaku. Dla abstynenta jak znalazł, doleciała więc nie tylko do New Haven i Waszyngtonu, ale nawet dalej.

<sup>48</sup> Zob. Michael Ellman, Egor T. Gaidar, Grzegorz W. Kołodko, *Economic Transition in Eastern Europe*, Blackwell, Oxford, UK and Cambridge, USA 1993.

<sup>49</sup> Informacje o centrum znaleźć można między innymi w Internecie pod adresem:

<http://www.rochester.edu/College/PSC/CPCES/home.html>

W ramach swoistego płodozmianu tym razem zostałem *visiting professor* na wydziale nauk politycznych. Na studiach podstawowych wykładałem ekonomię i politykę posocjalistycznej transformacji, zarazem prowadząc dyplomowe seminarium z zakresu globalizacji i integracji gospodarczej. Książka wciąż jeszcze składała się do druku w Oksfordzie, więc i tutaj studenci korzystali z powielonego manuskryptu, niezależnie od wielu innych pozycji literatury, gdyż staram się przedstawiać przedmiotowe zagadnienia w ujęciu komparatystycznym, omawiając przy sposobności kontrowersje towarzyszące debatom na temat transformacji i globalizacji<sup>50</sup>.

*University of Rochester* to mała, licząca niewiele ponad cztery tysiące studentów prywatna uczelnia, na której szczególnie wysoki poziom prezentują pewne dyscypliny medyczne i techniczne, ale także nauki polityczne. Może dlatego mieszczą się w tym samym budynku co ekonomia, ale o piętro wyżej? Uniwersytet powstał dokładnie 150 lat temu, wiele jego budynków jest już porośniętych bluszczem, ale widocznie za mało, gdyż w skład „ligi bluszczowej” jeszcze nie wchodzi. Gdy później, w połowie października 2000 roku, hucznie obchodzono tę okrągłą rocznicę, wszyscy starali pokazać się z jak najlepszej strony. Profesor Hauser zaproponowała, aby szerzej zademonstrować gościom i społeczności akademickiej centrum, organizując przy tej okazji publiczny wykład. Choć traf chciał, że tego dokładnie dnia ukazała się inna moja książka z określeniem „ciernista droga” w tytule, to mówiłem o polskich osiągnięciach, a wykład był zaanonsowany pod hasłem: „Poland – the Rising Star of Post-Communism”.

Uniwersytet słynie także ze znakomitej *Eastman School of Music*, której doktorat honorowy uzyskał nasz wielki kompozytor – Krzysztof Penderecki. Spotkaliśmy się także z panią Elżbietą Penderecką, w Nowym Jorku w styczniu 2000 roku, gdy w *Avery Fisher Hall* mistrz dyrygował orkiestrą *New York Philharmonic* wykonującą jego drugi koncert „Metamorphosis”. Wirtuozersko zagrała go na skrzypcach Anne Sophie Mutter. Później na kolację przyszła ze swoim instrumentem. Oczywiście stradivarius za – bagatela – pięć milionów dolarów. I spokojnie chodziła z tym po mieście. Pewnie dlatego nikt na to nie zwracał uwagi. Na nas jednak zrobiło to wrażenie nie mniejsze niż piękny koncert. A na koncerty chodziliśmy często, w wielu miejscach. Także i z tego powodu, że jakby łatwiej się potem pracuje. I pisze książki. W Rochester zatem, podobnie jak w Waszyngtonie i Los Angeles, często zaglądałem do sali koncertowej.

Najczęściej jednak do biblioteki i komputera. W rezultacie szybko powstała następna książka. Jeszcze poprzednia się nie ukazała, a już została opracowana i złożona druga praca, tym razem po części zawierająca wcześniej przygotowane opracowania – dla ONZ, MFW i BŚ. „Post-Communist Transition. The Thorny

---

<sup>50</sup> Ogólną informację o wykładzie, który prowadziłem w semestrze jesiennym 2000 roku, znaleźć można na stronie internetowej University of Rochester pod adresem:

[http://listener.uis.rochester.edu/cgi-bin/Registrar/zippy/PSC\\*#PSC292](http://listener.uis.rochester.edu/cgi-bin/Registrar/zippy/PSC*#PSC292)



Road”<sup>51</sup> pokazuje, jak skomplikowana i trudna zarazem jest droga albo raczej wiele dróg, którymi kroczymy podczas budowy nowego ustroju ekonomicznego, społecznego i politycznego. Czasami może wydawać się wręcz ciernista, szczególnie dla uboższych grup ludności i w krajach gorzej radzących sobie z wyzwaniami. Praca ta dowodzi, że tak wcale być nie musi. Pewne koszty transformacji są nieuniknione, ale znakomita ich część zawiniona jest błędami polityki gospodarczej.

Praca „The Thorny Road” („Ciernista droga”) ukazała się dopiero w październiku 2000 roku. Choć już w trakcie semestru, to jednakże nie za późno, aby mogli z niej korzystać moi studenci. Podczas drugiego pobytu na *University of Rochester*, były zatem dostępne dwie nowe książki. W kwietniu bowiem ukazała się wreszcie praca, której zamiar napisania była powodem mego czasowego wyjazdu za granicę. „From Shock to Therapy. The Political Economy of Postsocialist Transformation” jest w księgarniach<sup>52</sup>. Ukazało się także jej polskie tłumaczenie<sup>53</sup> oraz w maju chińskie<sup>54</sup>, a w sierpniu rosyjskie<sup>55</sup>. Zaawansowane jest przygotowanie wydania japońskiego, pojawił się zamysł tłumaczenia na hiszpański.

Gdy ta najważniejsza dla mnie praca wreszcie wyszła, byłem już na UCLA – *University of California* w Los Angeles. Tym razem „u siebie”, bo na wydziale ekonomii. Gdy w lutym poprzedniego roku miałem seminarium na temat ewolucji sytuacji gospodarczej w Europie Środkowowschodniej oraz lekcji wypływających z polskich doświadczeń dla innych krajów regionu, zostałem zaproszony na dłużej. Jedyne wszakże co mogło wchodzić w rachubę, to część roku akademickiego. Dziekan wydziału, profesor David E. Levine, oraz dyrektor *Center for European and Russian Studies*<sup>56</sup>, wybitny historyk gospodarczy, profesor Ivan Berend<sup>57</sup>, za-

---

<sup>51</sup> Zob. *Post-Communist Transition. The Thorny Road*, University of Rochester Press, Rochester, NY 2000, s. VIII+200. Informację wydawcy o książce można znaleźć w Internecie pod adresem:

<http://www.boydell.co.uk/CATURP.HTM>

<sup>52</sup> Zob. *From Shock to Therapy. The Political Economy of Postsocialist Transformation*, Oxford University Press, Oxford – New York 2000, s. XII+460. Informacje o książce znaleźć można pod adresami:

<http://www.oup-usa.org/isbn/0198297432.html>

oraz

<http://www.oup.co.uk/isbn/0-19-829743-2>

Opinie i oceny tego tomu WIDER przedstawia na swojej stronie internetowej pod adresem:

<http://www.wider.unu.edu/publications/book2000-1.htm>

<sup>53</sup> Zob. *Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji*, Poltext, Warszawa 1999, s. 400.

<sup>54</sup> *Cong Xiu ke Dao Liao fa: Hou she hui zhu yi de Zheng zhi jin gji*, Shanghai Far East Press, Sahnghai – Beijing 2000, s. 584.

<sup>55</sup> *Ot szoka k terapii. Ekonomija i politika transformacji*, Ekspert, Moskwa 2000, s. 392.

<sup>56</sup> Informacje o aktywności centrum i realizowanych projektach można znaleźć na stronie internetowej pod adresem:

proponowali zatem wiosną roku 2000. To dobrze domykało pełen rok akademicki i umożliwiało spokojne zwieńczenie realizowanych projektów badawczych.

Podobnie jak w Rochester na UCLA prowadziłem dwa rodzaje zajęć. Na studiach podstawowych wykładów na temat globalizacji i polityki rozwoju słuchała barwna i liczna, ponad 120-osobowa grupa studentów z całego świata. Jest to zresztą cechą szczególną UCLA. Uniwersytet jest wyjątkowo kosmopolityczny albo, jakby dzisiaj lepiej wypadało powiedzieć, zglobalizowany. Tak jak bardzo umiędzynarodowiła się cała Kalifornia, a szczególnie wielkie Los Angeles liczące ponad 15 milionów mieszkańców, tak też dzieje się z życiem akademickim. Odnosi się to zwłaszcza do studentów. Idąc campusem czasami ma się wrażenie, że to Szanghaj albo Bangkok, innym razem, iż Bangalore albo Lima. W mojej grupie byli studenci z ponad 30 krajów z wszystkich kontynentów, najwięcej z Azji i Ameryki Łacińskiej. Było to zatem wymagające gremium do dyskusji trudnych kwestii rozwoju w warunkach coraz bardziej zaawansowanej globalizacji.

Na studiach dyplomowych realizowane było seminarium na temat transformacji, na które uczęszczało blisko 20 osób, nie tylko studentów ekonomii, ale także stosunków międzynarodowych oraz nauk politycznych. Ma to znaczenie, że spora przecież grupa dobrze wykształconej młodzieży interesuje się naszymi problemami, zmianami systemowymi i perspektywami rozwojowymi takich krajów, jak Polska i Jugosławia, Rumunia i Litwa, Kazachstan i Chiny. Sądzić można, że przynajmniej niektórzy z nich później – już w trakcie pracy zawodowej – pozostaną wierni tym zainteresowaniom i w różnych firmach oraz instytucjach będą z nami twórczo współpracować.

UCLA jest wielkim uniwersytetem, z dziesięciokrotnie większą ilością studentów niż Rochester i kilka razy większą niż Yale. Odczuwa się to także w intensywności spotkań naukowych i innych akademickich imprez. Dzieje się tak wiele, że z rozważą trzeba wybierać, w czym uczestniczyć. Sam też miałem kilka dodatkowych wystąpień i prezentacji, między innymi panelową dyskusję o problemach naszego regionu z goszczącym tam byłym ministrem finansów Rumunii – Danielem Daianu. Los chciał, że na podobnych spotkaniach panelowych dyskutowaliśmy rok wcześniej w Genewie na konferencji Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ (UNECE) oraz pół roku później na kongresie Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomicznych Studiów Porównawczych (EACES) w Barcelonie.

Na innym z kolei spotkaniu wręczyłem Josephowi Stiglitzowi egzemplarz „From Shock to Therapy”. Znał wcześniej pracę z wydruku komputerowego, ale dopiero teraz mogłem dać mu gotową książkę z dedykacją. Najbardziej chyba po-

---

<http://www.isop.ucla.edu/euro/eastern.html>

<sup>57</sup> Do jednej z jego ważniejszych prac naukowych poświęconych współczesnej historii gospodarczej Europy Środkowowschodniej nawiązuję w eseju w drugiej części książki. Zob. Ivan T. Berend, *Central and Eastern Europe 1944-1993: Detour from the Periphery to the Periphery*, Cambridge University Press, Cambridge 1996.

dobał mu się tytuł, ale tak naprawdę to podczas jego wykładu publicznego słyhać było wiele tez, które wspólnie głosimy. Czasami posuwa się w swojej krytyce nawet dalej, niż ja to uczyniłem w swoich opracowaniach dla BŚ i MFW oraz w wywiadzie dla „Transition”. Robi to także dlatego, że oszedł z banku<sup>58</sup> i wrócił do pracy akademickiej. Wykłada ponownie na Stanford. Też uznał, że w polityce swoje zrobił, a teraz trzeba pisać i mówić, aby inni mogli przeczytać i wysłuchać. I zrozumieć.

Los Angeles leży w strefie wysokiej aktywności sejsmicznej, tuż obok uskoku San Andreas, ale mnie jakoś trzęsienia ziemi szczęśliwie ominęły. W innym, odległym miejscu świata w 1966 roku silne wstrząsy zniszczyły miasto. W gruzach legł Taszkient. Gdy 30 lat później, w czerwcu 1996 roku, odwiedziłem kraje wchodzące wraz z Polską do szwajcarskiej konstytuandy w MFW i BŚ<sup>59</sup>, zawiatałem także do Uzbekistanu. Pod pomnikiem upamiętniającym ofiary tamtego nieszczęścia spotkałem starego Uzbeka. Rozmawialiśmy o tym jak jest, jak będzie, jak było. Z godnością mówił o swoim kraju, z uznaniem zaś o Polsce. A nawet, jak wyczułem, z pewnym sentymentem. A to dlatego, że podobało mu się, gdy był w roku 1956 wraz z Armią Radziecką w Świnoujściu i, jak powiadał, wolności i pokoju pilnował. Teraz natomiast, gdy po drodze do *Joshua Tree National Park* z córkami tankowaliśmy benzynę pod Palm Springs, młody Amerykanin zapytał nas, a w jakim to języku mówimy? Podejrzywał, że po polsku, bo kojarzył kilka słów. A to dlatego, że zapalał do tego trudnego języka sentymentem, kiedy to w 1997 roku zaciemował na korwecie amerykańskiej marynarki wojennej w Świnoujściu. Też mu się podobało. I też, jak powiadał, wolności i pokoju pilnował.

UCLA jest pięknie położony w dzielnicy Belair. Z okien na wydziale rozpościera się wspaniały widok na wzgórza Hollywood, a uprawiając jogging szybko mogłem dobiec z domu do Bulwaru Zachodzącego Słońca. Kalifornia jest malowniczym miejscem ciągnącym się setkami kilometrów wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. To chyba najpiękniejszy obok Alaski stan z 40, które odwiedziłem. Wyjątkowo wiele tu znakomitych galerii i muzeów, interesujących okolic i ludzi, a samych parków narodowych aż osiem. Pomimo tych wszystkich walorów i sympatii dla samego uniwersytetu nie mogłem przyjąć powtórnego zaproszenia na wykłady, bo nadchodził zaplanowany czas powrotu.

---

<sup>58</sup> Jego miejsce w BŚ jako wiceprezesa ds. rozwoju oraz głównego ekonomisty zajął dotychczasowy główny ekonomista londyńskiego EBOiR – Nicholas Stern. Poglądy obu tych ekonomistów są bardzo zbliżone, także na transformację, którą profesor Stern (Brytyjczyk) zajmował się więcej ze względu na swą pracę. Natomiast co do sposobu prezentacji tych poglądów to z pewnością nowy główny ekonomista BŚ jest dużo spokojniejszy i łagodniejszy niż jego poprzednik. Stern w kwietniu 1999 roku zaprosił nas obu do Londynu na szczyt EBOiR, gdzie uczestniczyliśmy we wspólnym panelu. Obaj mówiliśmy podobnie, tak co do treści, jak i formy.

<sup>59</sup> Przypomnijmy, że te kraje to Azerbejdżan, Kirgistan, Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan. Z tej piątki nie pojechałem wówczas tylko do Tadżykistanu ze względu na toczące się tam walki. O zasadach funkcjonowania konstytuandy grupujących różne państwa, w tym zwłaszcza o sposobie zorganizowania krajów posocjalistycznych, piszę w książce *Od szoku do terapii...*, op.cit., s. 259-268.

Przedtem jednak spędziłem jeszcze jeden semestr ucząc ponownie na *University of Rochester* i pracując nad kolejną książką, a także realizując nowe już projekty badawcze, zainicjowane latem w Polsce. Po jednym z wykładów przyszedł na konsultacje student z prośbą, abym wraz z dwojgiem innych profesorów wziął udział w panelowej dyskusji na temat NATO. Oczywiście, przystałem na to natychmiast, tym bardziej że audytorium stanowiła też 120-osobowa grupa studentów. Ale nie tak barwna jak na UCLA; wręcz odwrotnie. Sami Amerykanie, wszyscy prawie jednakowi, bo w czarnych mundurach oficerów marynarki wojennej. To słuchacze specjalnego programu NROTC<sup>60</sup>, który na zlecenie Departamentu Obrony realizuje uniwersytet. A skoro ja też jestem już w NATO, to poproszono mnie, abym wyjaśnił ekonomiczne i polityczne implikacje poszerzenia tego ugrupowania o niektóre z państw posocjalistycznych. Opowiedziałem przy okazji i o starym Uzbeku, i o młodym Kalifornijczyku, ale nade wszystko o tym, że wolność i pokój najbardziej zależy od postępu społeczno-gospodarczego. I dlatego tak ważne są sukcesy w polityce transformacji i rozwoju. Mam nadzieję, że uwierzyli.

## 5. Transformacja widziana z Waszyngtonu

Kolejne uniwersyteckie epizody, tak te na Yale, w Rochester i UCLA, jak i okazjonalne wykłady i seminaria, które w międzyczasie zdarzyły się w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Filadelfii, Atlancie, San Francisco, Urbana-Champaign, Tulsa, Bloomington, Stillwater oraz na Cornell i w Stanford, przeplecione były licznymi podróżami oraz dwukrotnymi pobytami w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Spędziłem tam pierwszy kwartał zarówno 1999, jak i 2000 roku. Za pierwszym razem jako *visiting scholar* w departamencie polityki fiskalnej (FAD) kierowanym przez Vito Tanziego, za drugim tamże, a także w departamencie badań (RD), na czele którego stoi profesor Michael Mussa.

Ułożony w określonej sekwencji pobyt w organizacjach *Bretton Woods* w latach 1998-2000 był integralną częścią planu działań po zakończeniu misji w rządzie. Pobyt w Waszyngtonie wynikał z chęci podzielenia się doświadczeniami i przemyśleniami właśnie w miejscu, gdzie tak wiele decyduje się w sprawach posocjalistycznej transformacji. Ktoś mógłby uznać za ironię historii, że u progu nowego milenium w tak dużym stopniu losy społeczeństw Europy Środkowowschodniej i republik byłego Związku Radzieckiego zależą od tego, co dzieje się w Waszyngtonie. A może jeszcze bardziej od tego, co tam się myśli. I dlatego warto było akurat tam być w tym okresie.

---

<sup>60</sup> NROTC – *Navy Reserve Officer Training Corps*. Niebywałą zbieg okoliczności sprawił, że wykład odbył się tego dnia (11 października 2000 roku), kiedy to w Jemenie w wyniku zamachu terrorystycznego zginęło 17, a rannych zostało 38 amerykańskich marynarzy. Ataku dokonano na niszczyciel *USS Cole*, który zacumował w porcie Aden, by zatankować paliwo po drodze z Morza Czerwonego do Bahrajnu w Zatoce Perskiej. Nie wszędzie jest tak bezpiecznie jak w Świnoujściu.

Tak Bank Światowy, jak i Międzynarodowy Fundusz Walutowy są złożonymi organizacjami. Ich wpływ na losy świata jest zdecydowanie przeceniany zarówno przez tych, którzy z funkcjonowania tych instytucji żyją, jak i przez tych, którzy żyją z walki z nimi. Zresztą jedni i drudzy również się zglobalizowali i w przyszłości często będziemy oglądać obrazki podobne do tych, które telewizje całego świata rozpowszechniały po kolejnych spotkaniach na szczycie w Waszyngtonie i w Pradze. Padło akurat na te organizacje, bo zbierają się regularnie na wiosnę i jesienią – nie tak rzadko jak Światowa Organizacja Handlu (WTO), która tym samym daje mniej okazji do demonstrowania przeciwko sobie. Chyba też określenia „bank” czy „walutowy” bardziej kuszą do kontestacji niż „handel”. Ponadto WTO jest w Genewie, określanej jako „największa wieś Europy”, a Waszyngton to dużo bardziej ponętne miejsce do oburzania się na światowy porządek. Jest to bowiem nie tylko stolica USA, ale także polityczna stolica kapitalistycznego świata.

Dlatego tak wiele zależy od Waszyngtonu. Różne są jego oblicza, ale bardzo użyteczny jest podział na „Waszyngton polityczny” i „Waszyngton technokratyczny”. Przebiega on także wewnątrz organizacji *Bretton Woods*, które skądinąd pozostają pod przemożnym wpływem USA (czyli Waszyngtonu politycznego). Bierze się to nie tylko z dużego udziału USA w kapitale tych organizacji, co praktycznie wystarcza do zablokowania każdej strategicznej decyzji<sup>61</sup>, ale także z dominacji amerykańskiej czy, nieco szerzej, anglosaskiej myśli ekonomicznej. To ona właśnie, ściśle związana z monetarystyczną ortodoksją neoliberalną, legła u podstaw konsensusu waszyngtońskiego – z wszystkimi tegoż implikacjami dla polityki tak administracji amerykańskiej, jak i MFW oraz BŚ wobec krajów kiedyś nazywanych „Trzecim Światem”, a teraz najczęściej *emerging markets*. Do tej grupy wyłaniających się rynków dołączyły kraje posocjalistyczne, które zwracają się na Zachód po kapitał i dobre rady. Zachód zaś odpowiadając na te potrzeby, chętnie posługuje się tymi organizacjami. Udzielanie kredytów i ułatwienia w dopływie kapitału warunkują wysłuchaniem stosownych rad. Stąd też ich pozycja jest tak silna i dlatego niemało zależy od tego, jak tam się myśli, co doradza, czego wystrzega, o czym decyduje, przy czym zdecydowanie silniejszą organizacją jest MFW, w którego niejako cieniu pozostaje BŚ.

W potocznych dyskusjach, jak i politycznych debatach – od gazetowych komentarzy, poprzez liczne parlamenty, aż po ulice starej Pragi – najczęściej jednym tchem wymienia się obie te organizacje: Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, albo w odwrotnej kolejności. Tak jak kiedyś „Jaś i Małgosia” albo „Marks i Engels”. Jakby nieszczęścia już zawsze musiały chodzić parami... W istocie kierunkowe, strategiczne decyzje finansowe i systemowe podejmuje wprawdzie MFW pozostający pod niemałym wpływem amerykańskiego Departamentu Skar-

---

<sup>61</sup> Dla porównania: udziały USA i Polski wynoszą odpowiednio w Banku Światowym i w Międzynarodowym Funduszu Walutowym 16,49 i 0,69 oraz 17,67 i 0,65 procent. Zob. *The World Bank Annual Report 2000*, The World Bank, Washington, DC 2000, s. 37.

bu, który z kolei pozostaje pod przemożnym oddziaływaniem interesów zogniskowanych na Wall Street. Bank Światowy natomiast koncentruje się na wspieraniu polityki rozwoju i walki z zacofaniem oraz ubóstwem, częstokroć wspomagając rządy w ich borykaniu się z ubocznymi efektami sugerowanej przez MFW polityki stabilizacyjnej.

Jeśli zatem ktoś pragnie, chociażby w skromnej mierze, wpływać na bieg procesów związanych z transformacją systemową, to najlepiej robić to z odległego Waszyngtonu. Tam bowiem nie tylko ścierają się polityczne racje i konkretne interesy, ale modne stają się teorie i w ślad za tym kształtuje się polityka. Przebywając mnóstwo razy w różnych rewirach tych wyłaniających się rynków – obojętnie czy wywodzą się one z „Trzeciego Świata”, czy ze „Świata Drugiego”, czyli byłych gospodarek centralnie planowanych – mogłem obserwować, jak wielka jest siła idei „Made in Washington”. Także i dzisiaj, gdy rozmawiać z wpływowymi politykami albo po prostu zajrzeć do gazet – obojętnie w Warszawie czy Johannesburgu, w Sofii czy Hongkongu, Rydze czy Sao Paulo – często nie można uniknąć wrażenia, że poglądy są jak moda, a głosi się je jakby na życzenie. Jest to skutek dołączenia do dominującego nurtu, któremu nie jest ani łatwo, ani wygodnie się przeciwstawić. Często też to się po prostu nie opłaca. Gdy króluje określona ortodoksja i brak jest wobec niej dostatecznej dozy profesjonalnego krytycyzmu, to różnice poglądów sprowadzają się do szczegółów i spraw technicznych, a nie kwestii fundamentalnych. Ale ortodoksja też nie jest wieczna i gdy ewoluuje myśl teoretyczna, to z czasem i ona ulega modyfikacji.

MFW i BŚ nie tylko prowadzą działalność operacyjną, ale także skupiają w swoich departamentach badawczych ogromny potencjał intelektualny. Pracuje tam na stałe i przewija się okazjonalnie wielu doprawdy znakomitych ekonomistów, a wyniki ich badań i liczne publikacje śledzone są z uwagą na całym świecie. Z tych pionów badawczych dałoby się stworzyć wiele instytutów i niejedną radę naukową godną dostojnego uniwersytetu. Korzystałem zatem z okazji i uczyłem się, bo na naukę naprawdę nigdy nie jest za późno i dobrze jest być wiecznym studentem. Przy okazji jednak chodziło i o to, aby z innymi podzielić się własnymi przemyśleniami. W tym kontekście kilka nurtów aktywności miało szczególne znaczenie.

Po pierwsze, publikacje wyników własnych badań i przemyśleń oraz ich prezentacje na seminariach i sympozjach. W naukach ekonomicznych wdrażanie „wynalazków” i „odkryć” polega na rozpowszechnianiu nowych idei i odmiennych koncepcji. Stąd też trzeba je wprowadzać jak najszerszej do obiegu, prowokować innych do dyskusji, zmuszać siebie i otoczenie do nieustannego stawiania ciekawych i trudnych pytań. Najlepiej robić to właśnie z takiego miejsca, gdyż łatwiej wówczas przebijają się one na tym swoistym rynku myśli ekonomicznej. Ale wymyślić coś interesującego i sensownego to jedna rzecz, a umiejętnie to sprzedać – druga.

Potęę technologiczną i rynkową firmy Kodak stworzył George Eastman. To wspinała postać<sup>62</sup>. W jego domu w Rochester (który odnawiała polska firma konserwatorska) znajduje się obecnie muzeum. Twórca Kodaka określany jest tam nie bez powodu jako człowiek genialny, kojarzący zdolność do technicznych inwencji z wielkimi umiejętnościami marketingowymi. To prawda. Jego dzieło polegało nie tylko na tym, że wymyślił giętką błonę filmową i podręczny aparat fotograficzny, którym mógł posługiwać się każdy człowiek, ale i na tym, iż umiał ten zintegrowany produkt z sukcesem wprowadzić na masowy rynek. Gdy wielu innych wynalazców siedziało w swoich warsztatach i laboratoriach, i narzekało, że świat nie potrafi ani zrozumieć, ani docenić wielkości ich odkryć, Eastman tworzył rzeczy nowe i potrzebne nie tylko jako konstruktor i inżynier, ale także jako menedżer i rynkowy strateg. I wygrał.

Utwierdza mnie to tylko w przekonaniu, że nie wystarczy mieć racji. Trzeba jeszcze umieć pozyskać dla niej innych. Trzeba zatem umieć ją „sprzedać”. Zwłaszcza tym, od których sposobu myślenia i decyzji tak dużo zależy. Stąd też publikacje pod takimi szyldami, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Organizacja Narodów Zjednoczonych, *Oxford University Press* liczą się szczególnie. Stwarzają bowiem możliwości szerszego obiegu, a zatem również szerszego odbioru i – w konsekwencji – rozprzestrzeniania się głoszonych poglądów oraz przenikania do świadomości innych argumentów, co do słuszności których samemu jest się intelektualnie przekonanym. Toczone przy okazji dyskusje nie mogą nie mieć wpływu na oceny i analizy, na postrzeganie problemów, którymi się paramy i na wnioskowanie co do konieczności modyfikacji sposobu podchodzenia do ich rozwiązywania. Pisałem więc i publikowałem intensywnie i niemało.

Niezależnie od już wspomnianego studium przygotowanego w BŚ oraz wywiadu opublikowanego w „Transition” powstały w tym czasie trzy opracowania przygotowane dla MFW. Pierwsze było napisane jeszcze na wiosnę 1998 roku, podczas pobytu po drugiej stronie 19. ulicy. Z inicjatywy Michela Camdessus – ówczesnego szefa MFW – zorganizowano dużą konferencję na temat „Equity Issues in Policy Making”. Do udziału w niej zaproszono nie tylko wielu wybitnych uczonych i polityków, ale także działaczy związkowych i przedstawicieli kościołów, w tym wysokiej rangi przedstawiciela Watykanu. W ten sposób chciano podkreślić, że wbrew licznym posądzeniom MFW nie jest obojętny na kwestie nierówności w podziale dochodów i zasobów oraz chce także pomagać w walce z niesprawiedliwością społeczną i ubóstwem.

Stanley Fischer ujął to w dwójnasób podkreślając, że z jednej strony podział powinien być bardziej sprawiedliwy, gdyż ludzie mają prawo korzystać z efektów

---

<sup>62</sup> To właśnie George Eastman, który żył w latach 1854-1932, okazał się tajemniczym Mr. Smithem, który anonimowo dał 20 milionów dolarów na rozbudowę MIT, popierając w ten sposób naukę i postęp technologiczny. Był też wielkim sponsorem kultury i zbudował piękną salę koncertową – *Eastman Theatre*, gdzie obecnie koncertuje *Rochester Philharmonic Orchestra* (RPO). To w *Eastman School of Music* Krzysztof Penderecki otrzymał honorowy doktorat *University of Rochester*.



wzrostu gospodarczego, z drugiej zaś dlatego, iż relatywnie mniejsze dysproporcje dochodów sprzyjają samemu wzrostowi. Tak więc został podkreślony nie tylko aspekt ideologiczny, ale wyeksponowano pragmatyczny pierwiastek, co w jakiejś mierze mogłoby uwiarygodnić deklaracje składane przez kierownictwo tej organizacji odnośnie kwestii podziału. W praktyce jednak, gdy tylko przyjrzeć się bliżej polityce zalecanej, a niekiedy wręcz narzucanej przez fundusz, troska o sprawiedliwość społeczną zawsze pozostaje daleko w tyle za czysto finansowymi kryteriami. Nawet wtedy, kiedy nie ma takiej konieczności. Wtedy to właśnie powiedziałem, że jeśli MFW ma zajmować się sprawiedliwością, a Watykan efektywnością, to wolę już, aby zostało po staremu...

W konferencji uczestniczył między innymi Amartya Sen, który kilka miesięcy później odbierał w Oslo Nagrodę Nobla oraz Ravi Kanbur, który potem koordynował prace nad raportem Banku Światowego na temat walki z biedą. Był tam także aktualnie urzędujący sekretarz skarbu USA, Lawrence Summers oraz wspomniany wcześniej minister finansów Chile, Eduardo Aninat, który w następnym roku podjął pracę w kierownictwie firmy. Jej dorobek, który szybko ukazał się w wydaniu książkowym, jest znaczący i liczy się w literaturze przedmiotu<sup>63</sup>.

Opracowanie przedstawione na konferencji opiera się o fragment pracy „From Shock to Therapy”, ale miało dużo większy zasięg i w różnych wariantach było publikowane wielokrotnie po angielsku<sup>64</sup>, jak i w tłumaczeniu na inne języki<sup>65</sup>.

---

<sup>63</sup> Zob. Vito Tanzi, Ke-young Chu i Sanjeev Gupta, *Economic Policy and Equity IMF*, Washington, DC 1999. Mój rozdział zatytułowany *Equity Issues in Policymaking in Transition Economies* znajduje się na s. 150-188.

<sup>64</sup> W całości tekst dostępny jest w formacie pdf pod adresem:

<http://www.imf.org/external/np/fad/equity/kolodko.pdf>

oraz – wraz z szeregiem innych opracowań – w elektronicznej bibliotece nauk społecznych (SSRN – Social Science Research Network) pod adresem:

[http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT\\_ID=183495](http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT_ID=183495)

Najwcześniej poza MFW materiał ten ukazał się w naukowym periodyku poświęconym zagadnieniom transformacji. Zob. *Nouveaux Riches Vs Nouveaux Pauvres: Equity Issues in Policy – Making in Transition Economies*, EMERGO. Journal of Transforming Economies and Societies, Vol. 5, No. 2, Kraków, Spring 1998, s. 2-35. Zob. też *Income Distribution and Inequity. Nouveaux Riches Vs Nouveaux Pauvres in Transition Economies* [w:] Barbara Wejnert (red.), *Transition to Democracy in Eastern Europe and Russia. Impact on Economy, Politics and Culture*, Westport, Connecticut 2001. Ukazał się również skrócony artykuł w miesięczniku publikowanym przez MFW. Zob. *Income Policy, Equity Issues, and Poverty Reduction in Transition Economies*, Finance & Development, Vol. 36, No. 3, September 1999, s. 32-34. W wersji elektronicznej ten tekst znaleźć można pod:

<http://www.imf.org/external/pubs/ft/fandd/1999/09/kolodko.htm>



Najważniejsze jest jednak to, że trochę bliżej jest obecnie do uznania, iż sprawiedliwszy podział jest nie tylko wartością samą w sobie, ale także warunkiem utrzymania na długą metę zrównoważonego wzrostu. To jest właśnie przykład tezy, która powoli przebija się do obowiązującej doktryny i ma szansę z czasem stać się jednym z istotnych elementów wciąż jeszcze wypracowywanego konsensusu postwaszyngtońskiego. By tak się jednak stało, wprawdzie zarówno Waszyngton polityczny, jak i technokratyczny muszą uznać tę tezę za swoją.

Drugie z opracowań zostało przygotowane podczas pobytu w departamencie polityki fiskalnej w 1999 roku<sup>66</sup>. Problematyką było bardzo odległe od poprzedniego, ale pozostawało w głównym nurcie poszukiwania odpowiedzi na pytania odnoszące się do gospodarek transformowanych. Z licznych dyskusji wywnioskować można było, że rozważania te mają też szersze odniesienie, aktualne również dla wielu innych wyłaniających się rynków i gospodarek integrujących się z układem globalnym. Tak to powstało studium na temat związków pomiędzy polityką podatkową a oszczędnościami, formowaniem się kapitału, finansowaniem inwestycji i stymulowaniem wzrostu gospodarczego.

Bezspornie doświadczenia wyniesione z Polski okazały się i tu pomocne, ale poszukiwania były skierowane raczej w kierunku prawidłowego zinterpretowa-

---

Później zapraszany byłem na różne spotkania i konferencje, na których prezentowałem tezy dotyczące polityki godzenia wymogów efektywności i sprawiedliwości. Jedną z tych konferencji odbyła się w ramach cyklu przygotowań raportu BŚ na temat walki z biedą, które to prace koordynował profesor Ravi Kanbur. Wpierw zaprosił do siebie na *Cornell University*, a potem na symposium do Berlina (tzw. *Villa Borsig Workshop Series*). W wyniku tamtej debaty powstała praca zbiorowa zawierająca również skróconą wersję studium. Zob. *Income Policy, Equity Issues, and Poverty Reduction in Transition Economies* [w:] Gurdun Kochendorfer-Lucius i Boris Pleskovic (red.), *Inclusion, Justice, and Poverty Reduction*, Die Deutsche Stiftung für internationale Entwicklung and The World Bank, Berlin 2000, s. 125-132. Wersja internetowa dostępna jest pod adresem:

<http://www.dse.de/ef/poverty/kolodko.htm>

<sup>65</sup> Zob. między innymi *Política de ingresos, cuestiones de equidad y reducción de la pobreza en las economías en transición*, *Finanzas & Desarrollo*, Vol. 36, No. 3, Septiembre 1999, s. 32-34 oraz *Revenus, equite et reduction de la pauvreté dans les économies en transition*, *Finances & Developement*, Vol. 36, No. 3, Septembre 1999 s. 32-34. Fragmenty tekstu zostały też przetłumaczone na język polski. Zob. *Problemy równości w polityce gospodarczej krajów posocjalistycznych*, część pierwsza: *Od gospodarki niedoboru do szarej strefy*, *Trybuna* nr 149, 27-28 czerwca 1998, część druga: *Nie ma rynku bez kapitału*, *Trybuna* nr 155, 4-5 lipca 1998 (tytuły poszczególnych części pochodzą od redakcji).

<sup>66</sup> Zob. *Fiscal Policy and Capital Formation in Transition Economies*, Fiscal Affairs Department, IMF, Washington, DC, April 1998. Wersja internetowa dostępna jest pod adresem:

[http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT\\_ID=183496](http://papers.ssrn.com/paper.taf?ABSTRACT_ID=183496)

Studium to zostało opublikowane jako artykuł. Zob. *Fiscal Policy and Capital Formation in Transition Economies*, *EMERGO. Journal of Transforming Economies and Societies*, Vol. 6, No. 3, Kraków, Summer 1998, s. 33-62. Ponadto tekst ten zawarty jest w pracy zbiorowej pod red. Barbary Wejnert, *Transition to Democracy in Eastern Europe and Russia. Impact on Economy, Politics and Culture*, op.cit.

nia procesów akumulacji we współczesnych otwartych gospodarkach oraz implikacji tych wniosków dla polityk prowadzonych w krajach posocjalistycznych. Prawda jest taka, że możliwości wykorzystywania instrumentów fiskalnych dla stymulowania oszczędności są dość ograniczone i daleko mniejsze niż to się często twierdzi w ferworze dyskusji publicznych i politycznych sporów nad wysokością podatków. Ale prawdą jest też, że dobrobyt narodów na długą metę budowany może być tylko na wewnętrznej akumulacji kapitału. Ten wątek niejedną raz powracał będzie w rozważaniach przedstawionych w następnych częściach książki.

Trzecie opracowanie dla MFW powstało w departamencie badań na początku 2000 roku<sup>67</sup>. Aczkolwiek ilościowo prawie dziesięciokrotnie mniej obszerne niż „From Shock to Therapy” jest to „najdłuższe” opracowanie mego życia. Zaczyna się w roku 1950, a kończy w 2050, obejmuje więc swymi ramami czasowymi aż 101 lat. Mając za sobą wiele debat i publikacji uznałem, że należy raz jeszcze powrócić do kompleksowej oceny transformacyjnej recesji pierwszej dekady wielkich zmian i przedstawić to na tle procesów wzrostu socjalistycznej gospodarki centralnie planowanej w latach 1950-89. Stąd ta retrospekcja.

Wszystko jednakże po to, aby pokazać alternatywne ścieżki długofalowego wzrostu w przyszłości oraz opcje polityki gospodarczej, przed którymi będziemy stali przez okres następnych dwu pokoleń. To im w końcu zadedykowana jest praca „From Shock to Therapy”<sup>68</sup>. Nie mam bowiem wątpliwości, że globalizacja oraz ściśle z nią związana transformacja stwarzają daleko więcej szans niż barier rozwojowych. A skoro jednego i drugiego nie brakuje, lepiej wiedzieć jak najwięcej na temat, jak może wyglądać wzrost w tej bardziej odległej przyszłości. Tym zaś, którzy czytają tę książkę właśnie w roku 2050, mogę powiedzieć, że cieszę się, iż moje prognozy i oczekiwania zaprezentowane w studium z roku 2000 tak dalece się spełniły. Gdyby tylko popełniono mniej błędów w polityce gospodarczej, byłoby jeszcze lepiej! Kto podziela ten pogląd, może przysłać mi e-mail na adres:

[kolodko@wspiz.edu.pl](mailto:kolodko@wspiz.edu.pl)

---

<sup>67</sup> Zob. *Globalization and Catching-up: From Recession to Growth in Transition Economies*, IMF Working Paper, WP/00/100, IMF, Washington, DC, June 2000, s. 54. Wersja elektroniczna w formacie pdf otwiera się pod adresem:

<http://www.imf.org/external/pubs/ft/wp/2000/wp00100.pdf>

Studium ukazało się już po chorwacku (zob. *Ekonomist*, No. 7-8, 2000) oraz po rosyjsku (zob. *Globalizatsija i sblizhenie urowni ekonomiceskowo razwitija: ot spada k rostu w stranach s perechodnoi ekonomiki*, *Woprosy Ekonomiki*, No. 10, s. 4-26) i jest tłumaczone na polski, chiński, węgierski, bułgarski, rumuński i hiszpański.

Ukaże się ono także w tomie zawierającym materiały z VI międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Narodowy Bank Chorwacji oraz MFW w Dubrowniku w dniach 22-23 czerwca 2000 roku. W wersji rozszerzonej praca wyjdzie w roku 2001 nakładem University of Rochester Press. Będzie to trzecia już książka w języku angielskim powstała w trakcie tych podróży dookoła świata i z powrotem.

<sup>68</sup> Za sprawą redaktora dedykacja ta – *For the next generation* – wypadła z polskiego wydania.

Drugi nurt waszyngtońskich aktywności to seria spotkań, konsultacji, dyskusji. Miały głównie charakter profesjonalny, często technokratyczny, ale czasami również polityczny. Najwięcej z tych rozmów odbywało się przy ulicy 19., ale nie tylko. Indagowany byłem często w sprawie Rosji. Dyskusje z Michele Camdessus, jak i ze Stanleyem Fischerem, który *de facto* koordynował politykę MFW wobec naszej części świata, utwierdzały mnie w przekonaniu, że obok spraw technicznych związanych z polityką stabilizacyjną i zmianami strukturalnymi jest także inna polityka.

W czerwcu i lipcu 1998 roku fundusz był przeciwny udzieleniu Rosji kolejnej wielkiej pożyczki na podtrzymanie kursu rubla i sztukowanie nie domykającego się budżetu. Sam też zdecydowanie namawiałem, aby nie udzielać tej pożyczki, gdyż nie było w tamtych warunkach politycznych i instytucjonalnych szans na jej dobre wykorzystanie. Czyniłem to nie tylko w roboczych konsultacjach, ale także publicznie. Szczególne znaczenie miał tutaj artykuł opublikowany na początku lipca w „The New York Times”<sup>69</sup>. Chodziło o to, aby nie wspierać zwichniętego procesu źle ustawionych reform i skorumpowanej rządowej administracji. Niestety, pod naciskiem amerykańskim stało się inaczej<sup>70</sup>. MFW zorganizował finansowy pakiet „ratunkowy” na kwotę 22,6 miliardów dolarów. Wkrótce potem nastąpiło tąpnięcie: kryzys finansowy dotknął nie tylko gospodarkę rosyjską, ale miał swoje negatywne implikacje dla wielu innych rynków. Oczywiście, zobowiązania finansowe Rosji musiały zostać zrestrukturyzowane, ale tego typu operacje dokonywane *ex post*, pod przymusem kryzysowych realiów, zawsze są bardziej kosztowne i mniej skuteczne niż dobrze *ex ante* ustawione działania.

Przez dłuższy czas wywierano polityczną presję, także w mediach, aby „ratować Rosję”. A przy okazji, oczywiście, nas wszystkich przed politycznymi następstwami krachu finansowego, jaki miałyby tam nastąpić z braku tego ratowania. Wzię bez mała czarnej dyktatury kreślono grubą kreską. Gdy pomimo rzucenia tej finansowej „kamizelki ratunkowej” spektakularny krach nastąpił, sugerowano dokonanie zwrotu politycznego i pozostawienie Rosji samej sobie z jej olbrzymimi i jeszcze bardziej piętrzącymi się problemami. Opiniotwórczy i wpływowy brytyjski tygodnik „The Economist” zimą 1999 roku radził poczekać, aż Rosja sama się pozbiera. Zaoponowałem przeciwko takiemu stawianiu sprawy zdecydowanie, publi-

---

<sup>69</sup> Zob. *Russia Should Put Its People First*, *The New York Times*, July 7, 1998. Tłumaczenie przedstawione jest w trzeciej części książki. Artykuł ten był także komentowany w prasie rosyjskiej. Ta z kolei, najkrótsza z moich publikacji, wywołała największy rezonans. Pewnie trzeba pisać krócej.

<sup>70</sup> Sprawa ta będzie jeszcze wracać. Jak można było się spodziewać, pojawiła się ona także jako element polemik w trakcie kampanii wyborczej na prezydenta USA jesienią 2000 roku. Republikanin George W. Bush skrytykował tę decyzję, co było wymierzone w jego oponenta – demokratycznego kandydata Ala Gore’a, który jako wiceprezydent USA koordynował w latach 1993-2000 amerykańsko-rosyjską współpracę. Wypowiedź Busha musiała jednak wywołać reakcję ze strony MFW, który w szczególności zaoponował przeciwko oczywistym pomówieniom, że jakoby środki płynące z funduszu „wylądowały w kieszeni premiera Czernomyrdina”. Sam zaś były premier Rosji Wiktor Czernomyrdin zapowiedział oskarżenie Busha o zniesławienie.

kując na tych łamach krótki komentarz zatytułowany „Nie porzucać Rosji”<sup>71</sup>. Zresztą jej porzucić się nie da. To zbyt duża sprawa i ostatecznie kwestia sukcesu lub klęski transformacji tam właśnie się rozstrzygnie. Dlatego też trzeba starać się wygrać tę swoistą „bitwę o Rosję” i pomagać jej reformatorom tak, jak kto potrafi.

Naciski polityczne na decyzje ekonomiczne i finansowe są rzeczą normalną. Problem tylko w tym, że towarzyszące procedury działań często nie są dostatecznie klarowne i znane, a tym samym nie podlegają demokratycznej kontroli. Publicznie śledzi się oficjalne tryby podejmowania rozstrzygnięć, natomiast masa krytyczna, przesądzająca o wychyleniu się wahadła w jedną bądź drugą stronę, przetacza się poza sceną publiczną. Tak było w wypadku błędnej decyzji ratowania Rosji.

Ale tak też było w wypadku niedługo później, słusznie podjętej decyzji w sprawie przyznania Ukrainie kredytu stabilizacyjnego w wysokości 2,2 miliardów dolarów. W forsowanie tej decyzji też się angażowałem, głównie z własnej woli, ale również i w kontakcie z polskimi władzami zainteresowanymi korzystną ewolucją sytuacji u naszego wschodniego sąsiada. Nie to oczywiście przesądziło pozytywne dla Ukrainy zakończenie w połowie września 1998 roku, lecz sporo rozsądnych argumentów dowodzących, jak wiele na polu reform strukturalnych uczynił ten kraj w tamtym czasie. Swoje jednak zrobiły telefony do szefa MFW, w tym zwłaszcza od prezydenta Francji Jacquesa Chiraca, bez których niekiedy sprawy biegną innym torem. Ale Ukrainę warto i trzeba było wówczas wesprzeć, i to było mądre posunięcie, co następne lata wydadają się potwierdzać.

Trzeci wreszcie nurt działań to kontakty poza organizacjami *Bretton Woods*. Miały one miejsce zarówno w Waszyngtonie politycznym, jak i technokratycznym. W tym ostatnim polegały na licznych rozmowach z fachowcami z administracji i organizacji pozarządowych oraz z inwestorami na temat realizacji konkretnych projektów naukowych, finansowych i gospodarczych w krajach transformowanych. Różny jest zakres wiedzy na temat realiów funkcjonowania tych gospodarek, a zwłaszcza prawdopodobnego tempa i kierunku zmian. Zatem w organizacjach, takich jak rządowy *Overseas Development Center* czy pozarządowy instytut badawczy *PlanEcon* zawsze działało się coś ciekawego. Często te dwie perspektywy przecinały się i nakładały. Zaczynało się niby od zagadnień technicznych, ale szybko okazywało się, że jesteśmy już w sferze polityki, rzadziej odwrotnie. Jeśli komunikacja między tymi dwoma żywiołami funkcjonowała sprawnie, problemy były rozwiązywane. Jeśli były tarcia, jeszcze bardziej się one komplikowały. Tak było wiele razy.

Zainteresowanie Polską w Waszyngtonie jest ogromne. Nasz kraj to obecnie strategiczny partner USA w Europie Środkowowschodniej i podczas gdy jedni dostrzegają w Polsce wyłącznie interesujący *emerging market*, na którym można dobrze zarobić, inni doceniają ekonomiczne i polityczne znaczenie Polski w tej części

---

<sup>71</sup> Zob. *Don't abandon Russia*, *The Economist*, February 27, 1999, s. 10. Komentarz ten jest przytoczony w trzeciej części książki.

świata, a znajdują się nawet tacy, którzy po prostu bezinteresownie dobrze nam życzą. Nasz niebagatelny na skalę regionalną potencjał oraz dobre perspektywy rozwojowe zwracają przeto uwagę wielu środowisk.

Kiedyś skontaktował się ze mną Charles W. Maynes, prezes *Eurasia Foundation*. Choć to pozarządowa organizacja, ma ona powiązania z amerykańskim Departamentem Stanu (gdzie notabene szef tej organizacji spędził wiele lat swej kariery) i w dużym stopniu jest instrumentem amerykańskiej polityki wobec krajów WNP. Organizując za rządowe głównie pieniądze pomoc techniczną dla byłych republik radzieckich, oczywiście czyni to dbając o interesy amerykańskie, ale przy okazji uruchamia wiele korzystnych inicjatyw, także w zakresie badań i ekspertyz ukierunkowanych na rozwój instytucji gospodarki rynkowej i społeczeństwa obywatelskiego.

Do wszystkiego jednak potrzebni są ludzie, a zwłaszcza fachowcy. I dlatego nie tylko *Eurasia*, w ślad za sugestiami Departamentu Stanu i Departamentu Skarbu, zainteresowana była polską inicjatywą „Wiedzieć Jak”. Pomysł, który wielu z nas lansowało: amerykańskie pieniądze – polskie doświadczenie – poradzieckie zapotrzebowanie na doradztwo – zyskiwał akceptację. Z jednej strony Amerykanie mają płynny kapitał i swoje interesy, z drugiej strony gospodarki WNP szukają dobrych strategii i pomocy technicznej w ich realizacji. A pośrodku niejako Polska ma swój kapitał ludzki i – oczywiście – też swoje interesy. Tę zbieżność celów wszyscy chcieliby wykorzystać na swoją korzyść, co zrozumiałe. Stąd też poszukiwano pozarządowego partnera w Polsce, który mógłby pomóc w transferowaniu naszego specyficznego *know-how* w zakresie ekonomii i polityki transformacji na Wschód. Idealna do tego wydawała się Amerykanom formuła „Wiedzieć Jak”. Ale – jak wiemy – jej uruchomienie zostało zablokowane. Sprawa jednak wracała coraz częściej, a to w związku z Ukrainą, a to w kontekście Azji Centralnej, a to w stosunku do Rosji, której jednak postanowiono nie porzucać, ale też i nie wyrzucać pieniędzy na wspieranie marnotrawnej polityki rządu, lecz przeznaczyć je raczej na zdecentralizowaną, płynącą poprzez kanały pozarządowe pomoc techniczną.

Kwestia ta wróciła pewnego dnia ponownie nad wschodnim Bałtykiem. Tym razem wracałem z prezydentem Kwaśniewskim z jego oficjalnej wizyty w Finlandii. Ze względu na dobrą znajomość tego kraju i liczne kontakty z czasu niedawnego tam pobytu zaprosił mnie do składu delegacji jako swego gościa i doradcę. Mój przyjazd sugerował także prezydent Martti Ahtisaari. Wizyta była bardzo udana. W drodze powrotnej ówczesny minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek zapytał, co się dzieje z „Wiedzieć Jak”? Jego bowiem z kolei pytał o to wiceprezydent Al Gore. Amerykanie potrzebowali tego rodzaju wehikułu i to właśnie w Polsce, a nie w jakimkolwiek innym kraju. Zresztą podobna inicjatywa nigdzie indziej się nie pojawiła.

Wyjaśniłem profesorowi Geremkowi, jaki był stan rzeczy, sugerując zarazem, aby przekonał szefa swojej partii, że czas na odblokowanie tej inicjatywy. Wkrótce

tak właśnie się stało i „Wiedzieć Jak” podjęła działalność. Szkoda, że dopiero pod naciskiem Amerykanów, a nie zdroworozsądkowych argumentów, które tkwiły u podstaw jej stworzenia. Od tego czasu wiele cennych projektów weszło do realizacji z pożytkiem dla wszystkich zaangażowanych stron. Gdy w sierpniu 2000 roku rozmawiałem z posłem AWS doktorem Zygmuntem Berdychowskim – dyrektorem Instytutu Wschodniego, który od dekady organizuje ciekawe i potrzebne forum gospodarcze w Krynicy – miło mnie zaskoczył, dziękując za pomysł „Wiedzieć Jak”. Z tego bowiem między innymi źródła finansowana jest część działalności instytutu, polegająca między innymi na szkoleniu pracowników dla terenowej administracji i samorządów lokalnych w Rosji. Właśnie o tego typu przedsięwzięcia nam chodzi, gdyż jest to korzystne dla wszystkich zaangażowanych partnerów.

Pomysł z „Wiedzieć Jak” był znany nawet w Białym Domu. Latem 1998 roku, na kilka tygodni przed wrześniową wizytą prezydenta Clintona w Moskwie, zatelefonował jeden z jego doradców, wpytując o „Plan dla Rosji” i „Wiedzieć Jak”. Wtedy już było wiadomo, że fundacja podejmuje działania, czym strona amerykańska była cały czas zainteresowana. Akurat tamten wyjazd prezydenta USA do Rosji wiele przynieść nie mógł, gdyż było to bezpośrednio po krachu finansowym i zgadzałem się z tymi, którzy także w publicznych wypowiedziach tę wizytę serdecznie odradzali. W szczególności chodziło o to, aby nie powtarzać już więcej zgranej amerykańskiej formuły: *stay the course* – „tak trzymać”, zwłaszcza że właśnie dlatego tak wiele się sypało. Już wcześniej należało dokonać głębokiego zwrotu w polityce reform w Rosji i wobec Rosji, i to daleko bardziej radykalnego niż ten, który nam udało się z sukcesem przeprowadzić po 1993 roku w Polsce. Teraz zaś zmiana taka była już nieodzowna. Czuć było w Waszyngtonie atmosferę toczących się bojów pomiędzy ekspertami i doradcami, urzędnikami administracji i politykami z kongresu. Czasami zwracali się z pytaniami czy prośbami o radę, dyskusje więc były wyjątkowo ciekawe.

Konieczne było wszakże wyjście z argumentami na jak najszersze pole. To nie był czas gabinetowych konsultacji i seminaryjnych dyskusji, lecz publicznej debaty, która toczyła się w USA, a w Waszyngtonie i okolicach ze szczególną intensywnością, pod hasłem: „Kto stracił Rosję?” Podejście to dość dobrze charakteryzuje stosunek części amerykańskich elit i establishmentu do świata zewnętrznego. Niby Rosja już była po „naszej stronie” (przynajmniej z punktu widzenia możliwości robienia krociowych interesów na źle uregulowanych rynkach finansowych), a tu raptem okazuję się, że tak nie jest. Ale Rosji zgubić się nie da, nawet gdyby się chciało. Jest za duża; wystarczy spojrzeć na mapę. A cóż dopiero, gdy zgubić się jej nie chce?

Znakomite forum otwartej i zaangażowanej, a przy tym profesjonalnej i wyważonej dyskusji na temat przemian zachodzących w Rosji stwarza elektroniczny biuletyn „Johnson’s Russia List” (JRL). Inicjatywa jednego człowieka – Davida Johnsona – skupiła wokół siebie kilkadziesiąt tysięcy zainteresowanych epoką poradziecką czytelników z całego świata. Kompiluje on dwa, trzy razy dziennie serię



artykułów i komentarzy ukazujących się po angielsku na temat tego, co dzieje się w Rosji i wokół niej. Ułatwia to śledzenie tego, o czym mówią politycy, donoszą agencje, relacjonują media. JRL służy też za forum dyskusyjne oraz stwarza dodatkowy kanał prezentacji własnego punktu widzenia, pomaga nawiązywać kontakty<sup>72</sup>. W latach 1998-2000 skorzystałem z tej możliwości kilkanaście razy, polemizując z innymi poglądami lub też argumentując na rzecz słuszności własnych<sup>73</sup>.

Tak też było po krachu finansowym a przed amerykańsko-rosyjskim szczytem politycznym w końcu sierpnia 1998 roku, kiedy to JRL zamieścił komentarz zatytułowany „Hunting for the scapegoats”. Faktycznie, jakby szukano winnych „utraaty” Rosji i rozpoczęto sezon polowań na „kozły ofiarne”. Problem tkwił jednakże w tym, że najbardziej winni byli sami myśliwi, którzy zbyt długo realizowali i popierali złą politykę, która z kolei opierała się na złej teorii. A działo się tak, ponieważ o stosowanej polityce często bardziej decydują interesy niż to, czy ma się rację. Czasami też po prostu brak wiedzy i rozsądku. Jednakże przy otwarcie prowadzonych dyskusjach trudniej jest te racje lekceważyć, a alternatywne koncepcje ignorować. Nie ulega wątpliwości, że tamten okres i tamta faza debaty wniosła szczególnie wiele do tworzenia zrębów konsensusu postwaszyngtońskiego i tym bardziej warto było w niej na różne sposoby uczestniczyć.

W tym trzecim nurcie aktywności – kontaktów poza organizacjami *Bretton Woods* – przewijały się, co rozumiałe, często i silnie wątki polskie. Niezwykle cenię sobie tutaj twórczą współpracę przez wszystkie te lata z ambasadorem RP w USA Jerzym Koźmińskim<sup>74</sup>. Jeszcze w czerwcu 1994 roku, tuż po swoim przyjeździe do Waszyngtonu, towarzyszył mi jako wicepremierowi w wielu rozmowach i spotkaniach, które wtedy były dla niego pierwszymi kontaktami w tym rozległym, politycznym Waszyngtonie. Teraz zaś chętnie pomagałem mu w dbaniu o nasze polskie sprawy. Oczywiście, częściej te ze sfery finansowej i ekonomicznej, ale zdarzało się, że i politycznej.

---

<sup>72</sup> Bezpośrednio z architektem tego przedsięwzięcia skontaktować się można i uzyskać dostęp do JRL pod adresem e-mailowym:

<http://www.davidjohnson@erols.com>

<sup>73</sup> Do **Johnson's Russia List** po raz pierwszy trafiłem, gdy przytoczył artykuł z **The New York Times** w lipcu 1998 roku. Ostatni natomiast raz, gdy umieszczono tam informację wydawcy o nowej książce *Post-Communist Transition. The Thorny Road* w październiku 2000 roku. W międzyczasie JRL umieścił jeszcze około dziesięciu krótkich tekstów porównujących polskie reformy z rosyjskimi, analizujących przyczyny rosyjskiego kryzysu finansowego, krytykujących tradycyjny konsensus waszyngtoński i wskazujących na podstawowe elementy konsensusu postwaszyngtońskiego, relację z sympozjum na Yale i fragmenty wywiadu dla **Transition**. Niektóre z zamieszczonych tam polemicznych komentarzy miały przedtem albo potem także swój dalszy żywot. Tak było z tekstem na temat tzw. wirtualnej, czyli nierzeczywistej gospodarki, który potem ukazał się jako artykuł na Ukrainie. Skrót tego tekstu zamieszczony jest w trzeciej części książki.

<sup>74</sup> Z ambasadorem Koźmińskim także znaliśmy się jeszcze z czasów studenckich. Bezpośrednio przed objęciem placówki w Waszyngtonie był on wiceministrem spraw zagranicznych, mieliśmy więc za sobą również pewne kontakty robocze podczas pracy w rządzie.



Wiele razy we współpracy z polskimi placówkami dyplomatycznymi i handlowymi, gdy tylko była taka potrzeba i możliwość, brałem udział w spotkaniach o różnym charakterze. Od Atlantyku poprzez środek Ameryki do Pacyfiku, od Nowego Jorku poprzez Atlantę i Oklahoma City do Los Angeles wyjaśniać trzeba było niuanse naszych reform, komplikacje sceny politycznej, możliwości inwestycyjne, uwarunkowania współpracy naukowej i kulturalnej, geopolityczną specyfikę regionu.

Wiosną 1998 roku ambasador Koźmiński poprosił, abym pomógł w lobbingu na rzecz naszego przystąpienia do NATO. Sam byłem ciekaw, co ja mogę mieć z tym wspólnego, ale szybko się dowiedziałem. Otóż jeszcze w 1994 roku poznałem szefową rządowej agencji wspierającej amerykańskie inwestycje zagraniczne OPIC – Ruth Harkin<sup>75</sup>. Natomiast jej mąż jest senatorem ze stanu Iowa z ramienia partii demokratycznej. Z Tomem Harkinem poznaliśmy się, gdy nowy ambasador obejmował placówkę w Waszyngtonie. Wówczas zaprosiliśmy na kolację kilka znaczących osób. Nie tylko Ruth i Toma Harkinów, gdyż byli tam także Stanley Fischer, Vito Tanzi, Jacob A. Frenkel i Micheal Bruno<sup>76</sup>. No, ale oni nie głosowali w sprawie NATO, byli bowiem raczej po stronie technokratycznego niż politycznego Waszyngtonu.

Senator Harkin zaś – mimo że demokrat – był przeciwko naszemu przystąpieniu do NATO. Jak wiadomo, żony często mają przemożny wpływ na mężów, więc ambasador Koźmiński założył, że jeśli przekonam żonę senatora, to może uda się i męża. Spróbowałem, lecz bez dobrego skutku. Tom Harkin, skądinąd nam przychylny, twierdził, że nie uzyskał w senacie zadowolającej odpowiedzi na pytanie, jakie będą implikacje finansowe poszerzenia NATO. Był więc konsekwentny i zagłosował przeciw. Nam to nie zaszkodziło, bo pewnie żony innych senatorów potrafiły być bardziej przekonujące. Jesteśmy zatem w NATO, zachodnie okręty zawijają do naszych portów, a polski profesor na amerykańskim uniwersytecie może tłumaczyć ekonomiczne i polityczne zawiłości transformacji przyszłym oficerom marynarki wojennej. Wszystko bardzo się wyprostowało.

---

<sup>75</sup> *Overseas Private Investment Corporation*. Ruth Harkin po zakończeniu pierwszej kadencji prezydenta Clintona przeszła do sektora prywatnego i jest wiceprezesem działającej w sferze przemysłów nowoczesnych technik korporacji *United Technologies*. Oczywiście firma ta sporo inwestuje w naszej części świata, także w Polsce.

<sup>76</sup> Profesor Frenkel był wówczas dyrektorem departamentu badań i głównym ekonomistą MFW (jego następcą został Michael Mussa), a po odejściu z MFW był gubernatorem banku centralnego Izraela. Od roku 2000 pracuje w banku inwestycyjnym Merrill Lynch. Bezpośrednio współpracowaliśmy już w 1991 roku, podczas mego pierwszego pobytu w departamencie badań MFW. Nieżyjący już niestety profesor Bruno, znakomity ekonomista, zajmował stanowisko wiceprezesa BŚ (jego następcą został w 1997 roku Joseph Stiglitz). On z kolei był szefem Bank of Israel w czasie przeprowadzania pakietu stabilizacyjnego w końcu lat osiemdziesiątych. Na ten temat zob. G.W. Kołodko, D. Gotz-Kozierkiewicz, E. Skrzyszewska-Paczek, *Hiperinflacja i stabilizacja w gospodarce postsocjalistycznej*, op.cit.

## 6. W 18 dni dookoła świata

Aktywność naukowa ma to do siebie, że udzielenie odpowiedzi na jedno pytanie od razu nasuwa następne. Na tym polega jej niewątpliwy urok, ale zarazem tam też tkwi przyczyna, że w zasadzie nic nigdy kompletnie się nie kończy. Zwieńczenie jednego projektu jest początkiem innego, opublikowanie jednej książki skłania do napisania następnej. Wszystko to wydaje się mnożyć jak komórka przez podział. Odpowiedź ekonomisty okazuje się pytaniem dla polityka, pytania zaś polityki są wyzwaniem dla nauki.

Domniemywać by można, że w tej fazie rewolucji informatycznej mniej powinno być konferencji naukowych, kongresów i sympozjów. Oczywiście dzieje się odwrotnie, ponieważ rozwój społeczny i wzrost gospodarczy w coraz większej mierze opierają się na wiedzy i jakości kapitału ludzkiego. Stąd też coraz więcej osób zajmuje się nauką, badaniami i wdrożeniami, a organizowanie konferencji i kongresów naukowych przy okazji stało się gałęzią gospodarki, a dla niektórych miejsc i regionów jest intratnym źródłem dochodów. Internet – to dobrodziejstwo cywilizacji przełomu wieków – zwiększa tylko ilość i szybkość przekazywanych informacji, ale bynajmniej nie zmniejsza intensywności podróży tak związanych z badaniami naukowymi i polityką gospodarczą, jak i z interesami.

Idee dzisiaj podróżują najczęściej i najszybciej Internetem. Osobiście bez tego urządzenia nie byłbym w stanie nawiązać tylu roboczych kontaktów, poznać tylu mądrych ludzi, zdobyć tak wielu informacji, uzyskać takiego ogromu danych. Nie byłoby też możliwe opublikowanie wyników prowadzonych prac w tak wielu miejscach świata w tak krótkim czasie. Opracowania, które powstały w okresie po odejściu z rządu, to przede wszystkim trzy książki po angielsku i trzy po polsku. Ponadto ukazało się kilkadziesiąt opracowań i artykułów naukowych, kilkaset esejów publicystycznych oraz mnóstwo wywiadów, krótkich komentarzy i innych wypowiedzi oraz relacji na ich temat. Opublikowane zostały w ponad dwudziestu językach w jeszcze większej ilości krajów.

Bez Internetu, którym odbyłem najwięcej podróży dookoła świata, nie byłoby to możliwe<sup>77</sup>. Tak oto sam chyba też stałem się częścią *new economy*, funkcjonując jako „wykwalifikowana siła robocza w e-nauce” z niemałym zapalem przez wszystkie te lata. Znakomita część tej książki również nie powstałaby, gdyby nie wirtualne podróże tekstów, a te z kolei nie mogłyby być napisane, gdyby nie fizyczne podróże autora. Są bowiem rzeczy, o których wystarczy przeczytać i pomyśleć, ale są też i takie, których nie sposób pojąć i wyjaśnić, jeśli się ich na własne

---

<sup>77</sup> Gdy byłem na Hawajach latem 2000 roku, przyszło pisać kolejne eseje, które znajdują się teraz w drugiej części książki. Różnica czasu między Hawajami a Warszawą wynosi 12 godzin, ale pracując tam kontaktowałem się również z innymi miejscami, w tym z Rosją i Indiami. Najdalej wszakże było do Nowej Zelandii, gdyż w Auckland było aż o 23 godziny później. Gdy jednak po kilku minutach dostałem odpowiedź, nie wiedziałem, z której nadeszła strony. Czy „z powrotem” przez te 23 strefy czasowe, czy też może tylko przez jedną, poprzez linię zmiany daty.

oczy nie obejrzy i osobiście nie przeżyje. I to w przestrzeni rzeczywistej, a nie wirtualnej.

Druga część tej książki zawiera eseje pisane w latach 1998-2000 dla „Magazynu Finansowego Prawo i Gospodarka”<sup>78</sup>. Od końca 1999 roku artykuły te drukuje również nowojorski „Nowy Dziennik”, a od września 2000 roku „Kurier Wileński”. Ponadto ukazują się w elektronicznym biuletynie „Poland Today”<sup>79</sup>. Część jest także tłumaczona i wykorzystywana w kijowskiej gazecie „Dzień” ukazującej się w języku ukraińskim i rosyjskim. Eseje te napisane były w sumie w 50 miejscach w 22 krajach świata. Najczęściej, oczywiście, w Waszyngtonie, ale tak naprawdę to książka ta powstała w nieustającej podróży dookoła świata – i z powrotem.

W sumie z 90 krajów, do których dotychczas udało mi się zawitać, w latach 1997-2000 odwiedziłem aż 40, na wszystkich kontynentach. W kilku byłem po raz pierwszy, w większości ponownie. Rekordowy z pewnością pozostanie rok 1999, kiedy to odbyłem w sumie 104 loty, w tym kilkanaście z nich podczas kolejnej, trzeciej już podróży dookoła świata. Tym razem w 18 dni i – odwrotnie niż Mr. Phileas Fogg ze słynnej powieści Jules'a Verne'a – tracąc jeden, a to dlatego, że leciałem na zachód. Choć po to, by być na Wschodzie.

W ramach prac studialnych i przygotowań do wydania raportu Banku Światowego na temat walki z biedą<sup>80</sup> profesor Ravi Kanbur – zaangażowany przez rząd jako dyrektor i koordynator tego przedsięwzięcia – zorganizował kilka regionalnych konferencji. Omawiano na nich różne aspekty ubóstwa, spektrum jego uwarunkowań i konsekwencji, a nade wszystko sposoby przeciwdziałania temu zjawisku, wciąż tak we współczesnym świecie obecnemu i dotkliwemu. Celem tych konsultacji było przedyskutowanie na miejscu, w oparciu o prowadzone tam badania i zdobyte doświadczenia, przyczyn niedostatków materialnych i kulturowego wykluczenia wielu milionów ludzi z uczestnictwa w pełnym życiu społecznym, a także dorobku teoretycznego badań z tego obszaru oraz praktycznych przykładów sukcesów i niepowodzeń w ograniczaniu biedy. W lutym 1999 roku odbyło

---

<sup>78</sup> Ze względów pozamerytorycznych artykuł *Kolej rzeczy*, który był napisany po wycofaniu się Unii Wolności z rządu nie ukazał się na tych łamach. Został wydrukowany 12 czerwca 2000 roku w dzienniku **Trybuna**. Adres internetowy, pod którym przez cały okres współpracy dostępne były eseje pisane dla czytelników **Magazynu Finansowego**, to:

<http://www.mf.pg.com.pl>

<sup>79</sup> Adres elektroniczny biuletynu to:

<http://www.outlook@masterpage.com.pl>

<sup>80</sup> To obszerne studium ukazało się we wrześniu 2000 roku. Zob. *World Development Report 2000/2001. Attacking Poverty*. Published for the World Bank, Oxford University Press, Washington, DC, 2000. W wersji internetowej raport jest dostępny pod adresem:

<http://www.worldbank.org/poverty/wdrpoverty/report/index.htm>

się takie sympozjum w Berlinie. Gospodarzem, we współpracy z rządem federalnym, była *Die Deutsche Stiftung für internationale Entwicklung* (DSE) – niemiecka pozarządowa fundacja rozwoju międzynarodowego. W maju zaś grono ekspertów gościł malezyjski *Institute for Strategic and International Studies* (ISIS) w Kuala Lumpur<sup>81</sup>.

Patrząc z amerykańskiego wschodniego wybrzeża, Maleszja leży dokładnie po przeciwnej stronie globu. Dwanaście stref czasowych w jedną albo w drugą stronę. Postanowiłem lecieć na zachód. Wpierw przez Nowy Jork i Vancouver do Hongkongu, który dzielnie bronił się przed przetaczającymi się jeszcze w Azji Południowo-Wschodniej falami kryzysu finansowego zapoczątkowanego w Tajlandii dwa lata wcześniej. Potem dalej – do Kuala Lumpur.

Wybór Maleszji na miejsce konsultacji nie był przypadkowy. Nie tylko ze względu na regionalną rangę goszczącego nas ośrodka badawczego, ale również z powodu osiągnięć polityki społecznej prowadzonej w tym kraju, skądinąd często wbrew sugestiom MFW. W okresie minionego dwudziestolecia sukcesy gospodarcze Maleszji, także w sferze przeciwdziałania biedzie, są w podstawowej mierze rezultatem aktywnej polityki państwa i jego skutecznego interwencjonizmu w procesy gospodarcze, co zapewniło utrzymanie wysokiego tempa wzrostu produkcji przez całe pokolenie. Dodatkowym uzasadnieniem wyboru tego właśnie miejsca na konferencję była potrzeba bliższego zapoznania się z następstwami niedawnego kryzysu, a o tym najlepiej mówić mogli badacze i eksperci z krajów ASEAN-u.

Także w Maleszji z inicjatywy naszej placówki dyplomatycznej i handlowej spotkałem się z grupą przedsiębiorców i inwestorów zainteresowanych współpracą z Polską. Ten kraj powinien być naszym coraz ważniejszym partnerem, chociażby ze względu na komplementarność obu gospodarek. Miejscowe media korzystając z okazji, że przyleciałem z Waszyngtonu, a nie z Warszawy, bardziej jednak niż o perspektywy dwustronnej współpracy wypytywały o stosunek do nieortodoksyjnej polityki miejscowego rządu<sup>82</sup>. Wbrew MFW i pod prąd naciskom grup interesów związanych z międzynarodowymi inwestorami portfelowymi Maleszja usztywniła kurs walutowy ringgita i ograniczyła swobodne transfery kapitałów. W tym wypadku na wycofujący się, krótkoterminowy kapitał nakładano podatki, zastosowano więc instrument typu wspomnianego podatku Tobina. Maleszja wyszła na tym zu-

---

<sup>81</sup> Adres strony internetowej instytutu to:

<http://www.jaring.my/isis>

Na tym spotkaniu przedstawione zostało studium przygotowane dla Banku Światowego także po to, aby mieć lepszą płaszczyznę porównawczą procesów reform strukturalnych w Azji Południowo-Wschodniej i w krajach posocjalistycznej transformacji. Zob.

<http://www.worldbank.org/poverty/wdrpoverty/malaysia/kolodko.pdf>

<sup>82</sup> Zob. *Controls – the right decision*, *New Straits Times* (Kuala Lumpur), 13 May 1999. Fragment tego artykułu przedstawiony jest w czwartej części książki.

pełnie dobrze, na pewno lepiej niż sąsiad z północy – Tajlandia czy z południa – Indonezja.

Z Kuala Lumpur wracałem niby „z powrotem”, ale mając nieco czasu leciałem dalej na zachód, do Indii. Już od pewnego czasu wraz z ambasadorem Krzysztofem Mroziewiczem szukaliśmy dogodnego terminu przyjazdu. Byłem tam z oficjalną wizytą w styczniu 1997 roku, w początkowym okresie jego pobytu. Wtedy to, podczas szczytu gospodarczego w Kalkucie (tzw. *Partnership Summit*), zrodził się pomysł zorganizowania podobnej imprezy lansującej w Indiach Polskę i jej potencjał gospodarczy. W Kalkucie głównym partnerem była Wielka Brytania i dlatego też miałem okazję spotkać się wtedy z ówczesnym premierem brytyjskim – Johnem Majorem.

Gdy zaproponowałem organizatorom – Indyjskiej Konfederacji Przemysłu (CII) – aby na kolejnym forum skupić się na perspektywach współpracy Indii z wyłaniającymi się rynkami Europy Środkowowschodniej, a Polską w szczególności, chętnie na to przystali. Zależało im tylko na obecności prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Szczęśliwie do niej doszło i rok później, w styczniu 1998 roku, odbył się kolejny szczyt gospodarczy, tym razem już z Polską w roli głównej. Było to w Chennai, skądinąd bardziej znanym jako Madras. Doleciałem tam z Helsinek na krótko, a CII wydał raz jeszcze opracowanie, które przygotowaliśmy wraz z profesorem Nutim dla WIDER-a<sup>83</sup>.

Tak więc w maju 1999 roku byłem w Indiach kolejny raz, wykorzystując ponowne zaproszenie CII oraz kilku uczelni i instytutów do spotkań i wykładów. Odbyło się ich wiele, w różnych środowiskach. Spotkania z przedsiębiorcami oraz inwestorami w Bombaju i Madrasie, wykłady akademickie i dyskusje z politykami i dyplomatami w stolicy, kontakty z mediami. Przy okazji ukazał się artykuł o konsensusie waszyngtońskim, który wydawał się trafiać w Indiach na szczególnie podatny grunt<sup>84</sup>. To wielki kraj stopniowo otwierający się na liberalne stosunki z zagranicą. Od kilku lat proces ten ulega wyraźnemu przyspieszeniu, jest jednak cały czas stopniowy, bardzo wyważony i kontrolowany przez władze. Stąd też stopień uzależnienia Indii od zagranicznego kapitału jest daleko mniejszy niż innych dużych gospodarek krajów rozwijających się, jak na przykład Brazylii czy Indonezji. Z tego powodu Indie, podobnie jak i Chiny, najlepiej poradziły sobie z tak dotkliwym dla innych kryzysem finansowym lat 1997-99.

---

<sup>83</sup> Zob. Grzegorz W. Kołodko i D. Mario Nuti, *The Polish Alternative. Old Myths, Hard Facts and New Strategies in the Successful Transformation of the Polish Economy*, Confederation of Indian Industry (CII) [w:] *On the Occasion of the Forth Partnership Summit*, Chennai, 8-10 January 1998. W tym czasie ukazał się również inny artykuł prezentujący hinduskiemu czytelnikowi przemyslenia i obserwacje dotyczące procesów liberalizacji w naszej części świata. Zob. *Continuity and Change in the Polish Transformation 1993-2000*, *Finance India*, Vol. XI, No. 4, December 1997, s. 977-992.

<sup>84</sup> Zob. *An unsound consensus*, op.cit.

Proces szerszego integrowania się indyjskiej gospodarki z układem światowym uwikłany jest w szereg sprzeczności. To konglomerat kultur i chyba najbardziej skomplikowany kraj na ziemi. Tematów zatem do dyskusji akademickich i technokratycznych, naukowych i politycznych, ekonomicznych i finansowych nie brakowało. W wielu z nich uczestniczył ambasador Mroziewicz. Tym chętniej, że często pytano o polskie doświadczenia na polu liberalizacji i integracji. Interlokutorów interesowały zwłaszcza sposoby liberalizacji handlu i przepływów kapitałowych oraz kursu walutowego, a w tych ramach sekwencja działań. Często stawały ponadto kwestie relacji naszej gospodarki ze światem zewnętrznym.

Fakt, że przybywałem z Waszyngtonu, gdzie głosiłem poglądy idące często pod prąd dominującego nurtu, podobnie jak w Malezji skłaniał do pytań o istotę globalizacji i kierunki jej ewolucji. Media najbardziej zainteresowane były radami co do pożądanego tempa liberalizacji i otwarcia na penetrację ze strony kapitału zagranicznego, a także zaleceń co do polityki kursowej wobec rupii. Nie ulega wątpliwości, że trzeba iść w kierunku rozluźniania państwowej kontroli i dalszej deregulacji oraz liberalizacji, ale sugerowałem, by czynić to ostrożnie<sup>85</sup>. Indie to zbyt duży kraj na dokonywanie eksperymentów, na które inni mogą – choć nie muszą – sobie pozwalać.

Był także czas na spotkania z ludźmi, jakże daleko będącymi od tych spraw, a zarazem od ich biegu jakże bardzo uzależnionymi. Czy to w herbacianych gajach Assamu, czy w slumsach Bombaju, czy to na ulicach starego Delhi, czy w nowych dzielnicach Chennai widać globalizację (a raczej jej skutki) gołym okiem. Jeśli tylko wie się, gdzie spojrzeć i jak patrzeć. Potencjał Indii jest znaczny, ale ogromu problemów gospodarczych i społecznych, jakie ma ten ludny kraj, pozazdrościć też nie sposób. Jest to zarazem kraj piękny i fascynujący. Byłem więc bardzo zadowolony, że starczyło tym razem czasu na to, aby odwiedzić także historyczny Jaipur, gdzie towarzyszyła mi redaktor Alicja Albrecht. O ile w Afryce słonia tylko z bliska widziałem, to teraz mogłem na nim nawet pojeździć.

Zastanawiające jest to, że Indie dały światu wielu znakomitych ekonomistów, ale ci z kolei jakby wciąż jeszcze niedostatecznie wiele potrafili uczynić dla własnego kraju. Chociaż to może nie tak. Przypadek Indii bardziej dowodzi tego, że od ekonomistów wcale tak wiele nie zależy, jak się niektórym wydaje. I Amartya Sen, i Ravi Kanbur wywodzą się z Indii, a ich poglądy i mądre rady są dobrze znane. Rozwój jednak zależy też od dobrej polityki i zasobów, zwłaszcza finansowych. I tego właśnie, a nie dobrych ekonomistów, nie starcza.

Z Indii polecałem na Sri Lankę. Ta piękna wyspa rozdarta jest ciągnącym się już lata konfliktem etnicznym. Jaffna, jej północno-wschodni rejon, jest poza zasięgiem turystów ze względu na toczące się tam działania wojenne. Nie mając takiej ochrony, jaką otoczyły mnie stanowe władze w Assamie, kiedy to nie mogłem

---

<sup>85</sup> Zob. M. Ramesh, *Liberalise faster, but carefully: Prof. Kolodko, The Hindu Business Line* (Chennai), 15 June 1999. Fragmenty artykułu zacytowane są w czwartej części książki.

zrobić kroku bez uzbrojonej eskorty, w starej stolicy Kandy, przed wejściem do pałacu nie tylko musiałem zdjąć buty, ale nawet poddać się rewizji. W przeddzień, w wyniku kolejnego ataku terrorystycznego tamilskich „tygrysów”, znowu zginęli ludzie. Ostatnie wybory, które odbyły się w październiku 2000 roku (dokładnie dwa dni po wyborach prezydenckich w Polsce), bynajmniej tego konfliktu nie zażegnały. W takim kontekście trudno budować dobrą przyszłość, ale gospodarka lankijska mimo to radzi sobie względnie dobrze, na co w dużym stopniu wpływa relatywnie wysoki poziom kapitału ludzkiego. A troskę o oświatę widać bez mała na każdym kroku.

W Colombo mogłem spotkać się osobiście z autorem jednego z listów, który poparł moje tezy zaprezentowane prawie rok wcześniej w wywiadzie dla „Transition”. Wendell W. Solomons okazał się kolejnym człowiekiem z krwi i kości, a nie tylko adresem e-mailowym. Okazuje się, że i tam w kręgach naukowych oraz w środowisku analityków i ekspertów instytucji parających się pośrednictwem finansowym istnieje zainteresowanie rozwojem „wyłaniających się” rynków Europy Środkowowschodniej. Jednakże mój rozmówca sam okazał się raczej nader powściągliwym zwolennikiem coraz dalej posuwającej się globalizacji. Jest ona jednakże tak nieubłagana, że agresywnie obejmuje również Sri Lankę, czemu nawet trwający konflikt pomiędzy Tamil Eelam i siłami rządowymi nie przeszkadza.

Stamtąd zaś niedaleko już było na Malediwy – państwo, które ma raptem kilkaset kilometrów kwadratowych. Albo aż milion, jeśli liczyć razem z wodami terytorialnymi otaczającymi mnóstwo małych wysepek. Nie mamy z nim jeszcze kontaktów dyplomatycznych, ale gdy ambasador Mroziewicz notyfikował miejscowy MSZ o mojej wizycie, zaprosił mnie do dawnego pałacu sułtana prezydent Maumoon Abdul Gayoom<sup>86</sup>. Rządzi on tym jakże spokojnym, zwłaszcza po hałaśliwych Indiach i skłóconej Sri Lance, muzułmańskim krajem prawie absolutnie, ale na pewno w sposób mądry. I na pewno jest jeszcze ciszej niż w Helsinkach.

Gdy powiedziałem, że ani stolica Male, miasteczko liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców na dwu kilometrach kwadratowych otoczonych morzem, ani też Kurumba, wysepka – resort, tak maleńka, że opływałem ją w koło wiele razy, to nie są prawdziwe Malediwy, tylko enklawy, to tego samego dnia byłem na pokładzie samolotu Air Maldives. Wraz z ministrem oświaty poleciliśmy na południowy kraniec archipelagu na wyspę Gan, kilkanaście kilometrów na południe od równika. Późnym wieczorem celebrowano tam oddanie prawie szkoły średniej. Traf chciał, że była zbudowana przy wsparciu finansowym Banku Światowego, więc tym bardziej „miałem dobre wejście”.

Szkoła była prawie średnia, gdyż jedyne pełne liceum znajduje się w stolicy. Kraj jest tak mały i tak oryginalny, że na każdej z zaludnionych około dwustu (z około tysiąca dwustu) wysepek jest jakaś szkoła, choćby pod strzechą z liści palmy,

---

<sup>86</sup> Po naszym spotkaniu i ciekawej rozmowie ukazał się w miejscowej prasie krótki artykuł. Jego tłumaczenie zamieszczone jest w czwartej części książki.



choćby trzy elementarne klasy, ale jest. Analfabetyzmu więc nie ma. A tam gdzie jest elektryczność, bo przecież problem to wielki, skoro tyle tych wysp i tak rozrzuconych, bywa już i Internet. Więc i stamtąd można było słać teksty.

Na wyspie Gan pokazano mi zakłady tekstylne – *joint-venture* z udziałem kapitału z USA i Sri Lanki, które produkowały wyłącznie na eksport. Malediwy nie są objęte systemem kwot ani też innymi regulacjami WTO, które mogłyby ograniczać ekspansywność ich branży odzieżowej, dlatego też wydają się korzystnym miejscem do lokalizacji tego typu zakładów. Jakież było zdziwienie, gdy okazało się, że spodnie, które miałem na sobie, a które kupione były w butik „Structure” w Bethesdzie uszyte zostały akurat tam, na środku Oceanu Indyjskiego! Ponieważ w międzyczasie nieco jeszcze zeszczuplałem, dostałem w prezencie następną parę, o numer mniejszą.

Nie byłbym ekonomistą, gdybym „darowanemu koniowi nie zajrzał w zęby”. O ile producent na Malediwach otrzymuje za taką parę spodni 14 dolarów, to nabywca w detalu płaci 42. Zważywszy jeszcze na to, że z tych 14 jedynie cztery idą na wynagrodzenie pracującej w prawie koszarowym trybie siły roboczej, łatwiej zrozumieć, skąd biorą się protesty przeciwko globalizacji. Z drugiej wszakże strony, ponad dziewięćdziesiąt procent zatrudnionych to pracownice kontraktowe ze Sri Lanki, które są zadowolone, gdy po dwu latach wracają z około trzema tysiącami zaoszczędzonych dolarów. To ich kapitał, za który uruchamiają na swojej dużej wyspie mały interes<sup>87</sup>.

W przeddzień opuszczenia archipelagu w tej jedynej w całym kraju pełnej, łącznie z uznawaną międzynarodowo klasą maturalną, szkole średniej miałem mieć wykład na temat globalizacji. Chociaż stołeczna gazeta już to zaanonsowała, to do wykładu nie doszło. Gdy szykowałem się do opuszczenia Kurumby, by szybką łodzią przepłynąć do Male, zostałem powiadomiony, że wykład jest odwołany. Ogłoszono bowiem właśnie żałobę w związku ze śmiercią matki małżonki prezydenta. O odwołaniu wykładu poinformowano także za pośrednictwem centralnej, państwowej telewizji. Innej zresztą tam ma, tak mały jest ten rozwlekły i przepiękny kraj. Kiedyś jeszcze na ten wykład wrócę.

Ostatnim etapem tej podróży były Zjednoczone Emiraty Arabskie. Choć problemów rozwojowych i tam nie brakuje, a wiosną 1999 roku ceny ropy nie były tak korzystne dla producentów jak rok później, to po wizycie w Indiach można mieć

---

<sup>87</sup> Na temat przesłanek ekspansji małych i średnich przedsiębiorstw w warunkach liberalizacji i systemowego otwarcia gospodarki przygotowałem w 1999 roku opracowanie w ramach projektu realizowanego w WIDER. Ukaże się ono w pracy zbiorowej pod redakcją Bruno Dallago i Roberta McIntyre'a, a jako artykuł już zostało opublikowane. Zob. *Transition to a Market and Entrepreneurship. The Systemic Factors and Policy Options, Communist and Post-Communist Studies*, Vol. 33, No. 2, June 2000, s. 271-293. Opracowanie to jest także jednym z rozdziałów w książce pod redakcją Barbary Wejnert, op.cit. W Internecie można je znaleźć pod adresem:

wrażenie, że w Emiratach panuje bez mała sielanka. Nawet polskie młode artystki grają na fortepianach i skrzypcach podczas *soirées* w najprzedniejszych hotelach. Nic dziwnego, że ludziom poprawił się tam humor, skoro szejk Zayed bin Sultan Al Nahyan<sup>88</sup> spłacił długi swoich podwładnych. Zadłużyli się oni ponad miarę, zaciągając kredyty konsumpcyjne głównie na zakup luksusowych samochodów. Dobry szejk wydobył przeto dłużników z tarapatów, zaznaczając rzecz jasna (z pewnością za radą swego ministra finansów), że to już absolutnie ostatni raz. Ciekawe, że nikt nie spytał, skąd wziął na to pieniądze?

W Abu Dhabi spotkałem się z naszym ambasadorem, w Dubaju dyskutowaliśmy kwestie współpracy gospodarczej z polskim przedstawicielem handlowym, w Sharjah czasu już niewiele zostało. Trzeba było lecieć dalej. Lot z Dubaju do Nowego Jorku trwa bez przerwy ponad 14 godzin. A potem jeszcze kawałek i po 18 dniach zakończyła się ta podróż dookoła świata. Byłem z powrotem w Waszyngtonie.

Nie na długo jednak. Wkrótce ponownie dotarłem do Helsinek, gdzie WIDER zorganizował roboczą sesję na temat drobnej przedsiębiorczości, trzeba było więc przedstawić swój raport. Potem wykłady w Wiedniu i do Dubrownika. Odbývają się tam co roku na powitanie lata znakomite konferencje naukowe przyciągające szerokie grono ekonomistów. Poświęcone są w zasadzie transformacji, a że gospodarzem jest bank centralny Chorwacji, a współorganizatorem MFW, to dyskutowane są przede wszystkim problemy finansowe. Rok 1999 był jednak szczególnie, gdyż była to okazja do podsumowania minionych dziesięciu lat posocjalistycznych przeobrażeń.

I w tym doborowym gronie przedstawiłem opracowanie przygotowane dla Banku Światowego z tymi dziesięcioma laty w tytule. W konferencjach w Dubrowniku zawsze uczestniczy profesor Robert A. Mundell. Był i tamtego lata, a jesienią 1999 roku otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii<sup>89</sup>. W konferencji uczestniczyli także profesorowie: Vito Tanzi, Anders Aslund, Mario Nuti, Jacob Frenkel. Byli tam też między innymi: poprzedni szef EBOiR – Jaques de Larosičre,

---

<sup>88</sup> Szejk Zayed bin Sultan Al Nahyan jako prezydent państwa rządzi ZEA – federacją siedmiu emiratów – od 1971 roku, natomiast emirem Abu Dhabi jest jeszcze dłużej, bo już od 1966 roku.

<sup>89</sup> Uzasadniając swą decyzję o przyznaniu Nagrody Nobla Robertowi A. Mundellowi, komitet stwierdził, że otrzymuje on to wyróżnienie „za jego analizę polityki monetarnej i fiskalnej w warunkach różnych systemów kursów walutowych oraz za analizę optymalnych obszarów walutowych”.

wiceszef BS – Johannes Linn, Jegor Gajdar, Daniel Daianu<sup>90</sup>. Mały jest ten świat. Nawet gdyby nie jeździć nieustannie w różne jego miejsca, to i tak te „miejsca” zjadą się w jedno. Idee ludzi przyciągają. I wtedy, gdy ich dzielą i wtedy, gdy ich łączą.

Wkrótce zamknęło się też moje czwarte okążenie świata. W styczniu 1996 roku, na zaproszenie ówczesnego ministra spraw zagranicznych Australii Garetha Evansa<sup>91</sup>, poleciałem (acz przy dosyć powściągliwym poparciu premiera Józefa Oleksego) do Australii. Podróżowałem na wschód, przez Singapur do Sydney. Teraz zaś, latem 1999 roku, nadarzyła się okazja, aby polecieć na antypody na dłużej, łącząc przy okazji przyjemne z pożytecznym. Lecąc zatem na zachód – z Waszyngtonu przez Los Angeles – zwieńczyłem jeszcze jedną podróż dookoła świata. Byłem z powrotem w Sydney.

Pretekstem do wyjazdu była konferencja naukowa w Kanberze zorganizowana przez nowojorską organizację pozarządową *Reinventing Bretton Woods Institutions* (RBWI) oraz *Australian National University* (ANU)<sup>92</sup>, gdzie przy okazji – z inicjatywy naszej ambasady – wygłosiłem wykład na temat osiągnięć Polski i przemian systemowych w naszej części świata. Zbieg trzech okoliczności, a mianowicie czas spotkania, jego miejsce oraz charakter organizatorów, przesądził, że tym razem dyskusja toczyła się wokół zagadnień przepływu kapitału, potrzeby jego regulacji oraz implikacji nieprzewidywalnych wahań na rynkach finansowych dla międzynarodowego ładu instytucjonalnego. Wielu australijskich uczonych angażuje się w ten wątek badawczy z perspektywy regionalnej, jako że Australia, choć członek OECD, utrzymuje przede wszystkim ścisłe związki gospodarcze z regionem Azji Południowej i Wschodniej. Trzy i pół roku wcześniej Gareth Evans przekonywał mnie, że jego kraj w sensie ekonomicznym należy do Azji, ale po rozlaniu się fal kryzysu finansowego lat 1997-99 Australia jakby znowu bardziej wołała się amerykańizować.

---

<sup>90</sup> Dwa tomy zawierające referaty z tej konferencji ukazują się drukiem. Pierwszy zawiera opracowania problemowe i rozważania systemowe, drugi natomiast analizy przypadków poszczególnych krajów. O polskich reformach pisze Marek Dąbrowski. Mój referat wraz z opracowaniami J. de Larosičre’a oraz J. Linna zawiera ogólna, wprowadzająca część tomu pierwszego. Zob. *Post-Communist Transition and Post-Washington Consensus. The Lessons for Policy Reforms* [w:] Mario Blejer i Marko Skreb (red.), *Transiton. The First Decade*, MIT Press, Cambridge, Mass. 2001. Materiały z kolejnej konferencji Dubrownik 2000 ukażą się w pracy zbiorowej pod tą samą redakcją naukową rok później. Znajduje się tam także mój rozdział oparty o opracowanie dla MFW, analizujące perspektywy wzrostu gospodarczego krajów posocjalistycznych do 2050 roku.

<sup>91</sup> Poznaliśmy się dwa lata wcześniej na Światowym Forum Gospodarczym w Davos, a potem spotkaliśmy się jeszcze na podobnej imprezie w Singapurze w 1995 roku. Od stycznia 2000 roku jest on prezesem pozarządowej organizacji International Crisis Group (ICG) z siedzibą w Brukseli.

<sup>92</sup> Referaty z tej konferencji, w tym też moje opracowanie na temat konsensusu post-waszyngtońskiego, opublikowane zostały jako praca zbiorowa. Zob. *Transition to a Market Economy and Sustained Growth. Implications for the Post-Washington Consensus* [w:] Marc Uzan, Dipak Dasgupta i Dominic Wilson (red.), *International Capital Mobility and Domestic Stability*, Routledge, Canberra 2000.

Pobyt na antypodach był dłuższy, przeto nie brakowało czasu, aby obejrzeć więcej niż tylko sale wykładowe czy centra konferencyjne, co najwyżej wpadając jeszcze przy okazji do muzeum albo na koncert. Starczało też czasu, aby z tą samą szybkością (choć nie idąc, ale biegnąc co tchu) co Robert Korzeniowski, późniejszy dwukrotny mistrz olimpijski, przemierzać olimpijskie ścieżki. Bieganie w sercu Australii pod świętą skałą Aborygenów Uluru<sup>93</sup>, jak i w sercu Sydney pod najpiękniejszym budynkiem świata, jakim jest tamtejsza opera, to zaiste wymarzony czas.

Ale opera w Sydney nie służy tylko do biegania wokół, jak uważa wielu telewizyjnych kibiców, czy też robienia sobie zdjęć na tle, jak sądzi większość turystów. Opera służy przede wszystkim do chodzenia na opery. Tak więc już za pierwszym pobycem w Sydney poszliśmy tam z żoną. Na „Toskę” Pucciniego. Aczkolwiek nie był to aż tak znakomity spektakl jak tamten w Kijowie, to bilety kosztowały po sto dolarów. Tutaj bowiem tworzenie gospodarki rynkowej już dawno się skończyło. Jak u nas się skończy, to bilety na „Toskę” też będą po sto dolarów. W Kijowie także.

Podróż po Australii przerwana była tygodniową wyprawą do „pobliskiej” Indonezji. Przez wyspę dziesięciu tysięcy świątyń i plaże Bali dojechaliśmy wprawdzie do Yogyakarty, a następnie do Dżakarty. W pobliżu Yogyakarty nie tylko znajduje się słynna piramida Borobudur, ale samo miasto jest prężnym ośrodkiem uniwersyteckim. Przedstawiłem więc dwa wykłady: na najstarszej uczelni indonezyjskiej – uniwersytecie *Gadjah Mada* oraz w instytucie zajmującym się demografią i polityką ludnościową. Spotkania te były poniekąd ciągiem dalszym niedawnych dyskusji w sąsiedniej Malezji, tyle że tym razem, choć w środku lata, były to imprezy akademickie.

Podobnie w Dżakarcie, gdzie gościł nas ambasador Ksawery Burski<sup>94</sup>. Tam miały również miejsce spotkania polityczne z ministrami indonezyjskiego rządu. Indonezja znajduje się w szczególnie trudnej fazie swej najnowszej historii i będzie w nadchodzącej przyszłości dostarczała nam różnych, nie tylko dobrych wiadomości. W tym zlepku kultur i religii nade wszystko skomplikowana jest sytuacja ekonomiczna i uporządkowanie tego frontu oraz powrót na ścieżkę szybkiego wzrostu, którą ten kraj kroczył przez okres całej generacji, nie będą łatwe.

Skądinąd to bardzo interesujące, że wkrótce potem jak Bank Światowy w swoim rocznym raporcie ogłosił nader optymistyczne prognozy wzrostu gospo-

---

<sup>93</sup> Ten przepiękny twór natury znany jest także jako Ayers Rock, choć ostatnimi laty coraz częściej wraca się do jego oryginalnej aborygeńskiej nazwy.

<sup>94</sup> Obecnie jest ambasadorem RP w Chinach, a jego poprzednik – ambasador Zdzisław Góralczyk jest doradcą prezydenta. Obaj są znakomitymi fachowcami i znawcami regionu, a ambasador Burski dodatkowo także koneserem i ekspertem w sprawach chińskiej kuchni. Wymieniliśmy się więc książkami. Dałem ambasadorowi swoje recepty zawarte w *Od szoku do terapii*, w zamian natomiast otrzymałem jego książkę kulinarną. Dla wegetarianina jak znalazł.

darczego dla tak zwanej „wielkiej piątki”<sup>95</sup>, aż w trzech z tych krajów nastąpiły bardzo poważne zaburzenia gospodarcze. Tak stało się wprawdzie w Indonezji, następnie w Rosji, a nieco później także w Brazylii, choć na mniejszą już skalę. Tylko Indie i Chiny wyszły obronną ręką, a jest to tym bardziej ciekawe, że to one właśnie w najmniejszym stopniu opierały się na radach i wpływach zewnętrznych. W tym wypadku realizowana była polityka dosyć odległa od ortodoksji starego konsensusu waszyngtońskiego. I dało to nie najgorsze rezultaty.

Tak już jest, że chociaż na wykładach i seminariach mówi się o kwestiach związanych z potrzebą tworzenia nowej globalnej architektury finansowej oraz konieczności zredefiniowania roli państwa we współczesnej gospodarce, to i tak pytania dziennikarzy koncentrują się na aktualnych sprawach politycznych, a każdy kraj ma ich mnóstwo. W Dżakarcie najgorętszą sprawą była wtedy kwestia przyszłości Wschodniego Timoru, który dzisiaj jest co prawda już niepodległym państwem, ale zarazem regionem zdewastowanym i nadal wyjątkowo politycznie niestabilnym. Przy wszystkich różnicach mogą nasuwać się pewne skojarzenia z sytuacją Kosowa na naszym kontynencie. Trudno liczyć, aby w dającej się przewidzieć przyszłości można było kreślić dobre perspektywy przed tym małym państwem, które niezwykle trudno stać będzie na samodzielny byt i rozwój<sup>96</sup>.

Z Indonezji wróciliśmy do Australii, a stamtąd poleciliśmy do Nowej Zelandii. Kilkudniowy pobyt pozwolił nie tylko zobaczyć słynnego ptaka kiwi i basen jachtowy zbliżających się regat *America's Cup*, ale także dał szansę na spotkania w naszych polskich sprawach. W Auckland, największym mieście kraju leżącym na Wyspie Północnej, nie ma oficjalnej polskiej placówki (znajduje się ona w stolicy Wellington na południu wyspy), ale za to jest polski program radiowy oraz konsul honorowy. Udzieliłem redaktorowi Bogdanowi Nowakowi, który głównie zajmuje się promowaniem wymiany turystycznej między Polską a Nową Zelandią, wywiadu dla „naszego” radia.

Szczególnie fascynujące było spotkanie z niedawno mianowanym konsulem honorowym. Człowiek i jego życie jest jak powieść. Jan Roj-Wojciechowski<sup>97</sup> dotarł na Nową Zelandię jako dwunastoletni chłopiec, wojenny sierota. Potem brnął samodzielnie przez życie na tym krańcu świata, osiągając z czasem znaczące sukcesy w nowozelandzkim narodowym przemyśle, czyli produkcji i handlu wełną. Jest więc człowiekiem statecznym, a nad wejściem do jego willi, skąd widać piękną zatokę Hauraki, dumnie widnieje orzeł w koronie – godło Polski. Gdy konsul woził nas swoim beżowym rolls-royce'em po okolicy, za kierownicą siedział milczący kierowca. Dopiero pod sam koniec wycieczki okazało się, że to najmłodszy

---

<sup>95</sup> Zob. *World Development Report 1997. The State in a Changing World*, op.cit.

<sup>96</sup> Taki punkt widzenia przedstawiłem odpowiadając na pytania mediów, co było zrelacjonowane między innymi na łamach dziennika **Suara Pembaruan**. Fragmenty tego artykułu przedstawione są w czwartej części książki.

<sup>97</sup> Obecnie John Roy-Wojciechowski.

syn konsula, któremu akurat ostatnio nie najlepiej wiodło się na studiach. Musiał więc pracować u ojca, jeżdżąc tą limuzyną. Wniosek z tego taki, że warto się uczyć (zwłaszcza ekonomii i finansów), bo jak nie, to po zwieńczeniu transformacji jeszcze za karę będziemy musieli jeździć takimi rolls-royce’ami.

Ostatnim etapem tej podróży dookoła Pacyfiku był tygodniowy pobyt na Fidzi. Niby miał to być już tylko urlop, ale przecież i tam jest uniwersytet... I to w dodatku niezwykle ciekawy. *University of South Pacific* (USP) jest wspólnym przedsięwzięciem dwunastu wyspiarskich państw południowego Pacyfiku<sup>98</sup>. Następna uczelnia na północ to *University of Hawaii* w Honolulu, a na południe – *Auckland*. Tak więc młodzież od Vanuatu po Kiribati, od Tonga po Wyspy Marshalla, od Guadalcanal po Wyspę Bożego Narodzenia przyjeżdża (to znaczy przylatuje) studiować do Suva, stolicy Fidzi. Pracuje tam sporo kontraktowych profesorów, głównie z krajów anglosaskich, ale gościa z Polski, przynajmniej na wydziale ekonomii i nauk politycznych, mieli po raz pierwszy. Fakt, odległy region, odległa problematyka, ale zainteresowanie kwestiami transformacji, a zwłaszcza globalizacji widzianej z naszej perspektywy także tam trzeba krzewić.

Niestety, podczas ostatniego roku sytuacja na Fidzi ponownie się skomplikowała. Wciąż nierozwiązane problemy nierówności społecznych i sprzeczności interesów ekonomicznych, które zostały odziedziczone z czasów brytyjskiego kolonializmu, prowokują konflikty między dwiema podstawowymi grupami narodowościowymi, czyli rodzimymi mieszkańcami wysp oraz Hindusami. Próba zamachu stanu i walki toczony w jej następstwie latem 2000 roku nie tylko skłóciły wiele grup społecznych, ale również podcięły prosperujący poprzednio przemysł turystyczny. Teraz znowu wiele trzeba uczynić na płaszczyźnie politycznej, aby móc dobrze rozwijać się w sferze ekonomicznej.

Z Fidzi – lot z powrotem do USA. W Los Angeles po 12 godzinach w powietrzu wylądowaliśmy wcześniej niż wystartowaliśmy z Nadi. A to dlatego, że z chwilą przekraczania linii zmiany daty odzyskaliśmy uprzednio straconą dobę. W tym momencie znowu zastanawiałem się, czy też tą samą drogą leciał tamten e-mail z Hawajów do Nowej Zelandii, czy też poleciał on sobie w drugą stronę i z powrotem?

## 7. Tygrys a sprawa polska

Do Polski przyjeżdżałem wiele razy, przy czym najczęściej na bardzo krótko, bo tylko na to pozwalał terminarz. Dwie wizyty były jednak dłuższe. Wykorzystałem te okazje na podróże po kraju, które określaliśmy jako „Tour de Pologne”. Charakteryzował je bardzo intensywny program – podczas dziesięciu dni odbywało

---

<sup>98</sup> Te państwa to: Fidzi, Kiribati, Nauru, Niue, Samoa, Tokelau, Tonga, Tuvalu, Vanuatu, Wyspy Cooka, Wyspy Marshalla i Wyspy Salomona.

się około trzydziestu wykładów akademickich i spotkań środowiskowych. Pretekstem do obu podróży było polskie wydanie książki „Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji”.

Pierwsza odbyła się wiosną 1999 roku, tuż po zakończeniu pracy w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, druga zaś miała miejsce rok później, także po zwieńczeniu kolejnej serii badań w tej organizacji. W kwietniu 1999 roku wygłosiłem wykłady na kilkunastu uczelniach – od SGH w Warszawie poprzez Katolicki Uniwersytet Lubelski i Akademię Ekonomiczną w Krakowie po Uniwersytet Łódzki. Byłem wówczas także w Katowicach, Poznaniu, Pułtusku, Sopocie, Tarnowie i Wrocławiu. Rok później, w trakcie drugiego „Tour de Pologne”, z chęcią odwiedziłem ponownie większość tych ośrodków i uczelni, zawitawszy przy okazji zarówno do Bydgoszczy, Gdańska, Rzeszowa, Szczecina, Torunia, Tych, jak i do Tyczyna na Podkarpaciu oraz rodzinnego Tczewa.

Była to niezwykle cenna i pouczająca sposobność konfrontacji poglądów i wymiany punktów widzenia na tematy związane z przebiegiem transformacji od szczybla lokalnego do globalnego. Wątek „globalizacja a sprawa polska” pojawiał się wszędzie, gdyż coraz wyraźniejsze staje się przekonanie, że w wyniku transformacji staliśmy się otwartą gospodarką, a tym samym również coraz bardziej uwikłaną w to, co się na świecie dzieje. Spotkania przyciągały wielu zainteresowanych i o ile zrozumiałe mogło być pojawianie się tłumów w aulach uniwersyteckich, to zaskakiwało liczne grono obecne na wykładach środowiskowych i w małych ośrodkach. W Tarnowie – pomimo że wykład odbył się w niedzielę i na dodatek w czasie sumy w pobliskim kościele, jak to kaśliwie ktoś zauważył – trzeba było stać na schodach i nadstuchiwać z korytarza.

Najważniejsza obserwacja, którą wyniosłem z tych spotkań, to wysoki poziom i duża wiedza naszych studentów. Przy dość istotnym zróżnicowaniu między poszczególnymi uczelniami i ośrodkami nie odstają oni poziomem od słuchaczy, z którymi przez te lata stykałem się na renomowanych zagranicznych uniwersytetach. To dobrze rokuje na przyszłość, gdyż w coraz większym stopniu rozwój zależy będzie od wysokich kwalifikacji i jakości kapitału ludzkiego. Nie mnie oceniać dyscypliny odległe od nauk, które uprawiam, ale takie wrażenie, jeśli wręcz nie przekonanie, wynosiłem nie tylko z akademii ekonomicznych i stosownych fakultetów uniwersyteckich, ale również z uczelni humanistycznych, politechnicznych i rolniczych.

Kształcące okazały się spotkania środowiskowe z ekonomistami, przedsiębiorcami, działaczami samorządów lokalnych i gospodarczych, jak również z regionalnymi mediami. Tak jak i wcześniej, podczas aktywnego zaangażowania w politykę, tak i tym razem mogłem utwierdzić się w przekonaniu, że na tych środowiskach i szczyblach aktywności można próbować oprzeć dobrą strategię rozwoju całej gospodarki oraz państwa i społeczeństwa. To, że narzekań nie brakuje – a to na zagrożenia rodzimej przedsiębiorczości ze strony dużo silniejszego kapitału zagranicznego, a to lokalnej samorządności ze strony źle skoordynowanej polityki na



szczeblu rządowym, a to wszystkiego bez mała ze strony nieposkromionej hydry biurokratycznej – nie dziwi. Cieszy zaś to, że na utyskiwaniach się nie kończy i na oddolnej aktywności można dziś budować nie mniej niż na odgórnej inspiracji. Konieczne jest jednak i jedno, i drugie.

Podczas pierwszego „Tour de Pologne” jeden z wykładów wygłosiłem w warszawskiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego<sup>99</sup>. Przy okazji rektor WSPiZ, profesor Andrzej K. Koźmiński<sup>100</sup> zaproponował nawiązanie bardziej regularnej współpracy już po moim zbliżającym się powrocie do kraju. Niezależnie od kursowych wykładów dla studentów chodziło nam jednak o coś więcej, także o nowe inicjatywy badawcze leżące na linii kontynuacji tego, czym zajmowałem się zagranicą – studiów z zakresu transformacji, integracji i globalizacji.

Dobrze jest mieć dużo instytutów, ośrodków i centrów badawczych, trudnych pytań bowiem, przed którymi stoją młode gospodarki rynkowe, również jest bardzo dużo. Stąd też z pewnością warto podjąć próbę uruchomienia jeszcze jednej inicjatywy na tym polu. Przez kolejne kilkanaście miesięcy zatem nie tylko kończyłem wcześniej zaczęte projekty, ale rozważałem podjęcie nowych, już w ramach WSPiZ. Tym bardziej, że jest to w pełni zgodne z powrotem do wykładania na SGH. Pomysł ten dojrzewał, aż zrodził się TIGER.

Skąd raptem tygrys, skoro przedtem był orzeł? Faktycznie, w trakcie realizacji „Strategii dla Polski” lansowaliśmy naszą gospodarkę jako „wznoszącego się orła Europy” – *the soaring eagle of Europe*<sup>101</sup>. Już od czasów szczytu *Ten Big Emerging Markets* w Cleveland w styczniu 1995 roku określenie to zaczęło przyjmować się, także gdy posługiwaliśmy się nim na kolejnych szczytach gospodarczych w Davos. Inni próbowali wmówić nam, że jesteśmy „tygrysem Europy Środkowo-wschodniej”, ale nasz orzeł był lepszy. Także ze względu na oczywistą asocjację z narodową symboliką.

Teraz jednak, podczas wakacji z córkami na Hawajach, w wolnych chwilach między pływaniem i nurkowaniem, wybieraliśmy nazwę centrum badawczego adekwatną do zamierzonej domeny badawczej, a zarazem dającą się ująć w dobry skrót w języku angielskim. Wygrał TIGER. Rozstrzygnęliśmy, że nazwa „Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji” najlepiej ilustruje zakres zainteresowań i zamiary badawcze przedsięwzięcia. Odzwierciedlenie tej nazwy w języ-

---

<sup>99</sup> O uczelni, jej organizacji i programie nauczania oraz prowadzonych badaniach i publikacjach informuje strona internetowa pod adresem:

<http://www.wspiz.edu.pl>

<sup>100</sup> Uprzednio, przez wiele lat, prof. Andrzej K. Koźmiński także wykładał na UCLA. Do dziś dobrze tam te wykłady wspominają. Mam nadzieję, że podobnie będzie z moimi.

<sup>101</sup> Pod takim właśnie tytułem opublikowałem wypowiedź w piśmie międzynarodowej finansjery po tym, jak uzyskałem od niego tytuł „najlepszego ministra finansów Europy”. Zob. *Poland, the Soaring Eagle of Europe*, *Euromoney*, September 1995.

ku angielskim – *Transformation, Integration and Globalization Economic Research* – daje właśnie skrót TIGER.

Tak więc TIGER zrodził się poniekąd na Hawajach, natomiast na pewno została tam butelka dobrego koniaku. Otrzymany w prezencie w rosyjskim parlamencie wprawdzie dojrzał trochę w Waszyngtonie, a potem doleciał aż tam, na wyspę Maui, pokonując po drodze 14 stref czasowych. A to z chwalebnią intencją służenia za prezent przechodni, jak to z dobrymi trunkami bywa. Zostawiliśmy ją przeto zaprzyjaźnionemu przedsiębiorcy, który – choć filozof i po KUL-u – też zaangażowany jest w transformację, a raczej w prowadzenie interesów w naszym regionie. Wybiera się więc i do Moskwy, a lecieć będzie na zachód, bo to stamtąd bliżej; zostało przecież już tylko 10 stref czasowych. Radzę mu, aby od razu z Szeremietiewa zawitał do dumy, a tam podarował ten koniak byłemu wicepremierowi – Aleksandrowi Szochinowi. Może więc i ta butelka zwieńczy swoją podróż dookoła świata – i z powrotem?

TIGER już podjął prace, realizowane są projekty badawcze, przygotowywane seminaria, publikacje, gościnne wykłady wybitnych ekonomistów. Zainicjował je profesor Mundell. Była to jego pierwsza wizyta w Polsce, ale już wkrótce potem – po konferencji w Dubrowniku i Zagrzebiu – przylecieliśmy ponownie do Warszawy, a robocze kontakty są nadal utrzymywane<sup>102</sup>.

Z profesorem Mundellem spotkaliśmy się po raz pierwszy dziesięć lat temu w Berlinie na konferencji poświęconej problematyce kursu walutowego i polityce stabilizacyjnej. Po wystąpieniu referenta z Argentyny powiedział ironicznie, że powinniśmy podziękować Ameryce Łacińskiej, a zwłaszcza Argentynie za to, iż tak bardzo przyczyniła się do rozwoju teorii monetarystycznej, dostarczając poprzez swoje eksperymenty z polityką stabilizacyjną w dekadzie lat osiemdziesiątych. mnóstwo ciekawego materiału nam, badaczom, do przemyśleń. Skomentowałem to wówczas mówiąc, że mam nadzieję, iż za lat dziesięć nie będzie tego można powiedzieć o Europie Środkowowschodniej, zwłaszcza o Polsce, w kontekście wkładu do teorii reform strukturalnych. Pomyliłem się. W Dubrowniku nawiązałem do tego, pokazując w jak dużej mierze ekonomia stała się także nauką eksperymentalną, ilość bowiem doświadczeń z różnymi reżimami kursów walutowych, różnymi kombinacjami pakietów stabilizacyjnych, a już nade wszystko technikami prywatyzacyjnymi była niebagatelna. Rzecz w tym, że dla jednych mogą to być frapujące eksperymenty, dla innych natomiast są to często bolesne doświadczenia. Materiały z berlińskiej konferencji z maja 1990 roku ukazały się dru-

---

<sup>102</sup> W Zagrzebiu odbyło się sympozjum zorganizowane przez miejscowy uniwersytet, a przedstawione tam referaty ukazały się drukiem w kwartalniku naukowym. Zob. *From Great Depression to Fast Growth in Transition Economies*, *Zagreb Journal of Economics*, Vol. IV, No. 6, 2000, s. 55-90.

kiem<sup>103</sup>. Jesienią tamtego roku z kolei współpracowaliśmy już w realizacji kolejnego projektu w Rzymie. Z tamtych badań zrodziły się również interesujące opracowania<sup>104</sup>. Ale to wszystko było dziesięć lat wcześniej.

Teraz zaś, przy okazji wykładu noblisty, Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania uruchomiła nową serię publikacji pod nazwą *Distinguished Lectures Series*, która ma prezentować wykłady i relacje ze spotkań ze znanymi uczonymi<sup>105</sup>. Będą przyjeżdżać następni, by dzielić się swoją wiedzą, a także – być może – i coś u nas podpatrzeć albo odkryć. TIGER i WSPiZ gościł będzie między innymi tej rangi ekonomistów, co profesor Douglass North, Amartya Sen, Joseph Stiglitz, Mario Blejer, Jacob Frenkel, Mario Nuti, Vito Tanzi. Zaproszenia przyjęli też Johannes Linn, wiceprezes Banku Światowego, oraz Donald Johnston, sekretarz generalny OECD. Studenci będą mieli komu zadawać trudne pytania, a i profesorem z pewnością też przy okazji czegoś będą mogli się dowiedzieć. Najważniejsze jest jednak to, że powstaje dodatkowa płaszczyzna profesjonalnych – teoretycznych i technokratycznych – dyskusji o frapujących zagadnieniach transformacji, integracji i globalizacji.

Pierwszy z większych projektów badawczych TIGER-a dotyczy roli „nowej gospodarki” (*new economy* albo *e-economy*) oraz technologii informatycznych w stymulowaniu długookresowego wzrostu gospodarczego krajów posocjalistycznych. Zainteresowani rezultatami tych studiów są tak przedsiębiorcy oraz inwestorzy operujący w tym czwartym sektorze gospodarki, jak i grono patrzących w przyszłość profesorów. Nade wszystko jednak chodzi o przygotowanie przy sposobności nowych publikacji i materiałów do studiowania, którymi zainteresowanych jest wielu studentów ekonomii, prawa, finansów, zarządzania, marketingu, a także innych dyscyplin, łącznie z technicznymi.

Wątek wykorzystania „nowej gospodarki” jako jednej z dźwigni systematycznego niwelowania luki rozwojowej pomiędzy najbardziej zaawansowanymi w proces transformacji krajami posocjalistycznymi a czołówką wysoko rozwiniętego świata zasygnalizowałem już w ostatnim studium dla Międzynarodowego Fundu-

---

<sup>103</sup> Zob. Robert A. Mundell, *Stabilization Policies in Developing and Socialist Countries*, s. 21-51 oraz Roman Frydman, Grzegorz W. Kolodko i Stanisław Wellisz, *Stabilization Policies in Poland: A Progress Report*, s. 89-115 [w:] Emil – Maria Claassen (red.), *Exchange Rate Policies in Developing and Post – Socialist Countries*, An International Center for Economic Growth Publication, ICS Press, San Francisco 1991.

<sup>104</sup> Zob. Mario Baldassarri i Robert A. Mundell (red.), *Building the New Europe*, St. Martin's Press, Rome 1991. Mój rozdział pt. *Inflation Stabilization in Poland: A Year After* znajduje się w drugim tomie, *Eastern Europe's Transition to a Market Economy. Central Issues in Contemporary Economic Theory and Policy*, s. 289-330.

<sup>105</sup> Zob. Robert A. Mundell, *Nobel Prize Winner in Economics 1999, The International Financial Architecture. The Euro Zone And Its Enlargement in Eastern Europe, Distinguished Lectures Series*, No. 1, Leon Koźmiński Academy of Entrepreneurship and Management, Warsaw 2000. Moje krótkie uwagi wstępne zaprezentowane są na s. 2-4.

szu Walutowego. Teraz natomiast rzecz już w bardziej kompleksowych badaniach uwzględniających implikacje ekspansji „nowej gospodarki” w krajach najbardziej rozwiniętych dla poprawy efektywności w gospodarkach pozostających w tyle, w tym posocjalistycznych, wyłaniających się rynków. Rzecz w tym, by w końcu „wyłonić się” i stać się sprawnie funkcjonującą, dojrzałą instytucjonalnie i strukturalnie rozwiniętą gospodarką.

Drugi projekt badawczy dotyczy uwarunkowań i perspektyw rozwoju polskiej gospodarki, w tym zwłaszcza aspektów determinujących odzyskanie zewnętrznej równowagi finansowej, która w ostatnich latach została poważnie zagrożona. Niezależnie od ponownie narastającego zadłużenia państwa pojawiły się bardzo duże – rzędu 25-26 miliardów dolarów – zobowiązania przedsiębiorstw wobec zagranicy<sup>106</sup>. Równocześnie utrzymuje się na ryzykownie wysokim poziomie deficyt na rachunku obrotów bieżących. Przewyciężenie wynikających stąd zagrożeń wymaga powrotu na ścieżkę szybkiego wzrostu wspomaganego przez eksport (*export-led growth*) w miejsce wolnego wzrostu żywionego przez import (*import-led growth*), który spowodowany został polityką „schładzania” koniunktury w latach 1998-2000<sup>107</sup>.

Okazuje się bowiem, że nie wystarczy mieć racji. Trzeba jeszcze, aby mieli ją ci, którzy prowadzą politykę gospodarczą i sprawują władzę. Odchodząc z rządu w 1997 roku byłem przekonany, że dobre tendencje w odniesieniu do zmian systemowych i korzystne tendencje w sferze procesów realnych będą kontynuowane. W książce „Od szoku do terapii...” prognozowałem dla lat 1998-2000 średnie roczne tempo wzrostu gospodarczego (w kategoriach PKB) na poziomie 6,1 procent oraz 5,2 procent dla lat 2001-02. Niestety, rzeczywistość okazała się dużo gorsza. W latach 1998-2000 PKB zwiększał się w tempie ledwie około 4,5 procent. Na kolejne cztery lata – 2001-04 – prognozuje się średnią dynamikę nie wyższą niż 4,3 procent<sup>108</sup>.

Jeśli prognozy te sprawdzą się to produkt krajowy brutto w roku 2004 wynosić będzie około 132 procent poziomu osiągniętego w 1997 roku. Gdyby zaś w latach 1998-2004 utrzymać tylko tempo rozwoju, na jakie wprowadziła nas „Strategia dla Polski” – a było i jest możliwe nie tylko to, ale pod pewnymi warunkami nawet dalsze przyspieszenie tej dynamiki – to PKB w roku 2004 wyniosłoby aż 154

---

<sup>106</sup> Latem 2000 roku zadłużenie polskich przedsiębiorstw (25,7 miliardów dolarów na koniec czerwca) po raz pierwszy przewyższyło poziom oficjalnych rezerw walutowych banku centralnego (25,4 miliardów), natomiast zadłużenia państwa na koniec III kwartału wyniosło 30,2 miliardów dolarów.

<sup>107</sup> O ile tempo wzrost eksportu (licząc w dolarach) wynosiło w roku 1997 jeszcze 11,5 procent, to średnio rocznie w latach 1998-2000 spadło ono do stagnacyjnego wskaźnika 1,4 procent.

<sup>108</sup> Oczywiście, różne są prognozy. Rząd w założeniach do budżetu na rok 2001 przyjmował bardziej optymistyczną. Powoływana tutaj oparta jest na ocenach dominujących jesienią 2000 roku w gronie analityków czołowych zagranicznych banków inwestycyjnych. Miejmy nadzieję, że to oni się mylą.

procent stanu z 1997 roku. W wielkościach bezwzględnych oznacza to różnicę pomiędzy możliwą do osiągnięcia wielkością dochodu narodowego, a jego prognozowanym poziomem ponad 32 miliardy dolarów – więcej niż wynosi tak dotkliwie obciążające podatników zagraniczne zadłużenie państwa. A przecież to tylko porównanie rocznych strumieni, które kumulują się wraz z biegiem lat.

To są jakościowe różnice. Szans zmarnowanych w latach 1998-2000 odrobić już się nie da. Tamten czas jest już stracony i nie ma co go poszukiwać. Można natomiast lepiej wykorzystać ten, który jest wciąż przed nami. Nie mówimy tutaj o nieistotnych modyfikacjach w obrębie realizowanych reform czy też o drobnych korektach polityki nakręcania koniunktury, lecz o zasadniczych różnicach co do realizowanych strategii rozwojowych. W jakim tempie? W jakim kierunku? Na czyją korzyść? Czyim kosztem? To są pytania, na które trzeba udzielić właściwych odpowiedzi. W obecnej fazie przekształceń, w warunkach daleko zaawansowanej i nieodwracalnej globalizacji, wobec wyzwań czwartej rewolucji przemysłowej związanej z rozwojem Internetu, inżynierii genetycznej i biotechnologii, nauka musi podpowiadać polityce, jakie realizować strategie rozwojowe i jakimi instrumentami posługiwać się dla ich skutecznego urzeczywistniania.

Stać nas na więcej i warto starać się, by tych szans nie zaprzepaścić. Doprawdy szkoda czasu. Wymaga to wszakże nie tylko tego, aby mieć teoretyczne racje, ale również i tego, aby polityka ekonomiczna i finansowa chciała i potrafiła na tych racjach się oprzeć. W latach 1998-2000 nie zawsze chciała i umiała, ale na lata 2001-05 – i następne – powinniśmy mieć nadzieję, że ponownie zechce. Warto więc pomagać, aby tak właśnie mogło się stać.

Tak jak było kilka powodów, którymi kierowałem się w 1997 roku, gdy postanowiłem opuścić rząd, wyjechać na pewien czas za granicę i tam zajmować się kwestiami transformacji i integracji w szerokim kontekście globalizacji, tak też jest i kilka przyczyn, dla których nadeszła pora powrócić do kraju w końcu 2000 roku. Nie tylko dlatego, aby zdążyć przed prawdziwym nowym milenium, ale z trzech podstawowych przyczyn.

Po pierwsze, wszystkie zamierzone projekty badawcze, których wykonanie było planowane w tym czasie, zostały zrealizowane. Nie mnie oceniać ich efektywność, ale wierzę, że prace te mają pewien pozytywny wpływ tak na postrzeganie na Zachodzie naszej transformacji, jak i na wiedzę o tym trudnym procesie w szerokim świecie. Obserwujemy pożądaną ewolucję i pewne przewartościowanie poglądów, co daje się także dostrzec w pojawianiu się kolejnych elementów konsensusu postwaszyngtońskiego.

Po drugie, teraz sytuacja w pewnym sensie się odwraca. O ile prawie cztery lata temu było sensowne podjęcie wyzwania przekazania wiedzy i zdobytych w kraju doświadczeń zagranicą, to teraz jest odwrotnie. Warto nauki wyniesione z zajmowania się przez wszystkie te dni tymi trudnymi zagadnieniami spróbować przenieść na rodzimy grunt. Procesy integracji gospodarki światowej będą trwałe

przez lata. Globalizacja nastęcać będzie problemów, ale nade wszystko trzeba umieć postrzegać ją i wykorzystywać jako dobrodziejstwo bardziej niż zagrożenie dla długofalowych procesów rozwojowych. Transformacja musi być zwieńczona, ale przy zmniejszeniu jej społecznych kosztów i podwyższeniu korzyści, które mogą z niej płynąć bardziej niż dotychczas obfitym strumieniem.

Po trzecie, powtórzę, że dobrze jest być we właściwym czasie we właściwym miejscu. To czy tak się dzieje, czy nie, nie jest kwestią szczęścia czy przypadku, ale rozważli i trafnego wyboru. A miejscem tym obecnie jest właśnie Polska, gdyż znowu więcej tutaj pytań niż odpowiedzi. Może uda się na niektóre odpowiedzieć?

Tak więc trwa ta już piąta moja podróż dookoła świata. Najważniejszy wszakże jest ten jego rodzimy zakątek. Dlatego też podróżuję – i jestem z powrotem.

---